NISSAN QASHQAI E-POWER **CICHE DEKLARACJE**

MAJ 2026

T3

OBIEKTY POŻĄDANIA

PRZEWODNIK PO ZEGARKACH

Sztuka mierzenia czasu



iROBOT ROOMBA MINI COMBO

Maksimum sensu

DREAME A3 AWD PRO

Autonomia w ogrodzie

OD ZERA DO STREAMERA

Kamera nie kłamie, ale można jej pomóc

PRAGMATA

Tu nie ma planu B

BUTY BIEGOWE

Różnica na starcie

TECHNOLOGIE Z LAT 2000.

Era, w której wszystko klikało

W ZBLIŻENIU

PANASONIC LUMIX TZ300

POLAR STREET X

SAMSUNG GALAXY Z FLIP 7 FE

14,90 zł w tym 8% VAT
INDEKS: 256714 NR 5/2026
ISSN 2080-7198





Px8 S2. Usłysz prawdę.

Doświadcz porywającego brzmienia
i niezrównanego komfortu dzięki
najbardziej luksusowej konstrukcji,
jaką kiedykolwiek zaprojektowaliśmy.

Bowers & Wilkins

Salony firmowe Bowers & Wilkins: www.tophifi.pl

eprasa.pl c506b95109



OD REDAKCJI

Zauważyłem ostatnio, że coraz mniej rzeczy wymaga ode mnie wysiłku. I nie jestem pewien, czy to zawsze dobra wiadomość.

Technologia robi dziś wszystko szybciej, ciszej i skuteczniej. W wielu momentach jestem bardziej nadzorcą niż uczestnikiem. Klikam mniej, dostaję więcej. I coraz częściej mam wrażenie, że coś po drodze znika.

Z jednej strony mamy świat, który działa w tle: robot koszący trawnik, oczyszczacz powietrza, który robi swoje bez pytania, samochód, który sam układa trasę i styl jazdy. Z drugiej – rzeczy, które wciąż wymagają obecności. Zegarek, który wybierasz świadomie. Bieg, w którym liczy się każdy krok. Moment, w którym patrzysz w kamerę i to ty decydujesz, co ktoś zobaczy.

Nie chodzi o nostalgię za czasami, kiedy wszystko było trudniejsze. Raczej o momenty, w których coś zależy ode mnie. O decyzje, które nie są podpowiedziane. O sytuacje, w których muszę się zatrzymać, pomyśleć, wybrać – nawet jeśli to mniej wygodne.

Ten numer *Magazynu T3* powstał z tej potrzeby. Nie po to, żeby odrzucać technologię. Raczej po to, żeby sprawdzić, gdzie jeszcze jestem w tym wszystkim ja.

Marcin Kubicki
redaktor naczelny
@kubicki.w.odbiciu marcin.kubicki@magazynt3.pl

Z ŻYCIA REDAKCJI



Michał Lis
sekretarz redakcji / grafik

Drugi po naczelnym, dobry duch i woda na młyn naszej redakcji. Pilnuje terminów, buduje treść magazynu i tworzy jego layout. Czasami też znajduje czas na filiżankę kawy, bez której nie wyobraża sobie życia.



Czego słuchaliśmy podczas tworzenia tego numeru?

Slayyyter
Wor$t Girl in America
Koniecznie posłuchaj:
Beat Up Chanel$, Crank, Yes Goddd

eprasa.pl c506b95109

SPIS TREŚCI

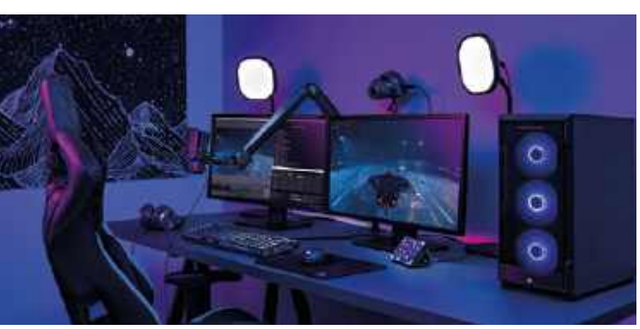
HORYZONT



009
PULS
Najciekawsze zdobycze świata technologii

021
TREND
Moya chce być człowiekiem

023
10 POWODÓW, BY KUPIĆ
RØDE NTH-100



024
OD ZERA DO STREAMERA
Jak przestać wyglądać jak z kamerki i zacząć jak twórca

026
KOSZENIE STAŁO SIĘ WYBOREM
Roboty koszące Dreame A3 AWD Pro

028
NAJBARDZIEJ NIEDOCENIANE URZĄDZENIE W DOMU
Jakość zmywania ma znaczenie

032
FITNESS
Aktywny tryb życia pod okiem specjalisty

033
HANDY LAB. SILKY TOUCH
Mały rytuał, który nie przeszkadza w życiu

034
STYL
Różne oblicza mody

ANTRAKT

008
VICTROLA AUTOMATIC

036
DENON HOME 2.0

022
MOONDROP MOONRIVER 3

092
FITBIT CLASSIC



eprasa.pl c506b95109



ZESKANUJ KOD
ABY UZYSKAĆ
WIĘCEJ
INFORMACJI

EKSTREMALNE BRZMIENIE WSPÓLNYCH CHWIL!

PODKRĘĆ NASTRÓJ GDZIEKOLWIEK JESTEŚ.

eprasa.pl c506b95109

AUTOPSJA



075
PRZEWODNIK PO ZEGARKACH
Wszystko, co warto wiedzieć, gdy przychodzi czas na nowy zegarek

084
TECHNOLOGICZNE HITY LAT 2000.
Technologia z lat 2000. miała w sobie coś naprawdę fajnego

093
BUTY BIEGOWE GOTOWE NA MARATON
Buty potrafią zrobić większą różnicę, niż się wydaje

037
RECENZJA
Dyson HushJet Purifier Compact HJ10, Panasonic Lumix TZ300, Rokid AI Glasses Style, Samsung Galaxy Z Flip 7 FE, SwitchBot AI Hub, TP-Link Tapo C615F Kit, LELO Surfer 2, Polar Street X oraz SMAPP 489.81

052
MOTORYZACJA
Najciekawsze samochody w salonach

064
ROZRYWKA
Multimedialna dawka rozrywki dla każdego



CRÈME DE LA CRÈME



099
LISTA ZAKUPÓW
Jeśli szukasz najlepszych, najbardziej wydajnych i atrakcyjnych gadżetów na rynku – dobrze trafiłeś







PRENUMERATA
Zaprenumeruj i oszczędzaj!

Więcej szczegółów dotyczących prenumeraty „T3” znajdziesz na 98 stronie magazynu lub bezpośrednio na stronie www.ulubionykiosk.pl/prenumerata.

eprasa.pl c506b95109

tp-link

Szybki internet z ZEWNĄTRZ.

Perfekcyjny zasięg WEWNĄTRZ.

Kup zewnętrzny router 5G TP-Link NE200-Outdoor lub zestaw Starlink w MediaExpert i uwolnij ich pełną moc w swoim domu.

Dobierz system Wi-Fi Mesh TP-Link Deco z rabatem aż do 700 zł.



do 700 zł rabatu

mediaexpert

Maksymalna wydajność Twojej nowej sieci

Zasięg w całym domu

WiFi

Płynne przełączanie pod jedną nazwą WiFi

do -700 zł

Kompletny ekosystem do 700 zł taniej

Promocja obowiązuje od 15.05.2026 do 15.06.2026 lub wyczerpania puli nagród. Lista modeli Deco objętych promocją wraz rabatami dostępna jest na stronie **www.mediaexpert.pl**

eprasa.pl c506b95109

T3

ANTRAKT

TECHNOLOGIA WARTA UWAGI



VICTROLA AUTOMATIC

Powrót do winyli rzadko bywa aż tak bezproblemowy, jak obiecują producenci. Victrola próbuje to zmienić modelem Automatic, który robi dokładnie to, co sugeruje nazwa: kładziesz płytę, naciskasz play i możesz zająć się czymś ważniejszym niż precyzyjne operowanie ramieniem. To pierwszy w pełni automatyczny gramofon tej marki, obsługujący klasyczne 33 i 45 obr./min, z wkładką Audio-Technica ATN3600L, która trzyma poziom – bez audiofilskich uniesień, ale też bez rozczarowań przy codziennym słuchaniu. W praktyce ważniejsze jest to, że sprzęt nie wymaga kombinowania: ma wbudowany przedwzmacniacz, wyjścia RCA i Bluetooth (tu pod nazwą VINYLSTREAM), więc równie dobrze dogada się z klasycznym zestawem, jak i bezprzewodowym głośnikiem. Ciekawostką jest funkcja Repeat, która zapętla jedną stronę płyty – przydatne, jeśli jakiś album nagle staje się tłem wieczoru. Całość zamknięto w minimalistycznej formie, dostępnej w kilku kolorach, a cena sugeruje raczej rozsądny punkt wejścia niż audiofilską ekstrawagancję.

1 099 PLN, www.tophifi.pl

eprasa.pl/5506b95109

HORYZONT

NAJCIEKAWSZE ZDOBYCZE ŚWIATA TECHNOLOGII ZMIERZAJĄCE W TWOIM KIERUNKU

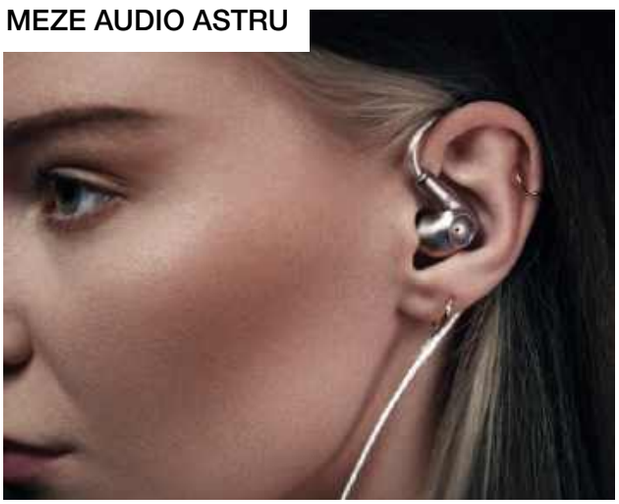
Prowadzący | **Michał Lis**

NA TAPECIE



SONOS PLAY I ERA 100 SL

MEZE AUDIO ASTRU





Mesh, który nie kończy się na czterech ścianach.

JBL EASYSING MICS



eprasa.pl c506b95109





Marcin Kubicki
NACZELNY

Sprząta tak dyskretnie, że szybciej o niej zapominasz niż o bałaganie



eprasa.pl c506b95109

■ 1 699 PLN, www.irobot.pl

iROBOT ROOMBA MINI COMBO

Mała Roomba, konkretne zadanie

Rynek robotów sprzątających od lat idzie w stronę „więcej” – większe konstrukcje, rozbudowane stacje, kolejne tryby. iRobot Roomba Mini Combo proponuje coś bardziej dopasowanego – mniejszy gabaryt, więcej sensu w realnym układzie mieszkania.

To najmniejszy robot w historii iRobota. Ma 24,5 cm średnicy i 9,2 cm wysokości, waży 2 kg – liczby, które zaczynają mieć znaczenie dopiero wtedy, gdy spojrzysz pod kanapę albo między nogi stolika kawowego. W takich miejscach Mini Combo po prostu wchodzi tam, gdzie inne modele muszą zawrócić. I nie robi z tego „trybu specjalnego” – to jego naturalne środowisko.

W codziennym użyciu działa tak, jak oczekujesz: odkurza i mopuje. Tryby można rozdzielić – tylko odkurzanie albo tylko mopowanie – a w tym drugim przypadku robot korzysta z jednorazowych nakładek. Zbierają drobny brud i zostawiają przyjemny zapach, co w praktyce oznacza szybkie odświeżenie podłogi bez większej ceremonii. Przy dywanach zachowuje się rozsądnie – rozpoznaje je i w trybie mopowania omija, zamiast próbować „wszystkiego naraz”.

Pod spodem pracuje LiDAR ClearView, który skanuje przestrzeń i tworzy do trzech map mieszkania. W praktyce robot porusza się liniowo, nie krąży przypadkowo i nie potrzebuje kilku podejść, żeby „zrozumieć” układ pomieszczeń. To jeden z tych elementów, których nie widać, ale które decydują o tym, czy sprzęt działa w tle, czy wymaga uwagi.

Na papierze pojawia się konkret: ssanie o mocy 7 000 Pa. W zestawie z kompaktową konstrukcją daje to efekt, który nie sprowadza się do „lekiego sprzątania”. Pomaga w tym także automatyczne zwiększanie mocy na dywanach oraz klasyczny zestaw szczotek – główna z włosiem i boczna do krawędzi.

Równie ważna jak sam robot jest stacja. AutoEmpty opróżnia 200-mililitrowy pojemnik robota do worka o pojemności 2,5 litra, co przekłada się na nawet 90 dni działania bez ingerencji. Worek typu AllergenLock i filtr EPA mają przy okazji zatrzymywać kurz i alergeny, więc mniej wraca do powietrza przy opróżnianiu. Sama stacja jest niewielka (21,2 x 17,8 x 28,5 cm), więc nie dominuje przestrzeni – co przy małych mieszkaniach ma znaczenie podobne jak rozmiar robota.

Od strony obsługi jest klasycznie i bez komplikacji. Aplikacja *Roomba Home* pozwala ustawić harmonogramy, wybrać tryb pracy i zarządzać mapami, ale robot można też uruchomić przyciskiem albo przez asystenta głosowego – kompatybilność obejmuje Google Home, Siri i Alexę. Działa w sieci Wi-Fi 2,4 GHz, co w praktyce oznacza bardziej stabilne połączenie w mieszkaniach z grubszymi ścianami.

Akumulator 2 400 mAh (LFP) odpowiada za pracę urządzenia i – jak to zwykle bywa – gdy energia się kończy, robot wraca do stacji, ładuje się i kontynuuje zadanie. To jeden z tych mechanizmów, które po prostu mają działać i tu działają bez zbędnej filozofii.

Najbardziej widoczna zmiana dotyczy wyglądu. Oprócz klasycznej czerni i bieli pojawiają się pastelowe warianty – różowy i miętowy. Niewielka rzecz, ale zmienia odbiór urządzenia: zamiast chować je przy ścianie lub za kanapą, można je wkomponować w przestrzeń.

W praktyce to propozycja dla tych, którzy nie potrzebują największego modelu w katalogu, tylko takiego, który mieści się w ich mieszkaniu – i w ich codziennym rytmie.



MISTRZ WAGI LEKKIEJ
iRobot Roomba Mini Combo w kompaktowej obudowie mieści LiDAR, mopowanie i stację AutoEmpty.

eprasa.pl c506b95109

■ 3 999 PLN, www.mp3store.pl

FIIO SP5

Głośniki, które nie każą wybierać między analizą a przyjemnością



Głośniki na biurko to zwykle wybór między dźwiękiem, który wszystko obnaża, a takim, którego po prostu dobrze się słucha. FiiO próbuje tę granicę rozmyć. Model SP5 to aktywne monitory bliskiego pola, które łączą studyjną kontrolę z bardziej „ludzkim" charakterem brzmienia.

W praktyce oznacza to dwudrożną konstrukcję z 5,25-calowym wooferem z kompozytu Continuum i osobnym wzmacniaczem dla każdego przetwornika. Efekt? Lepsza kontrola pasma, mniej zniekształceń i bas, który nie próbuje udowadniać swojej obecności na siłę. Obudowa z aluminium ogranicza rezonanse, więc dźwięk nie „pływa", tylko trzyma się tego, co nagrano.

SP5 odnajdą się zarówno przy montażu, jak i wieczornym słuchaniu. Pomaga w tym łączność – od wejść analogowych i cyfrowych po Bluetooth z LDAC i aptX Adaptive (do 24 bitów), więc laptop, DAC czy telefon nie robią tu różnicy. To sprzęt, który nie wybiera za ciebie trybu pracy. Po prostu pozwala słuchać tak, jak akurat chcesz.

■ 899 PLN, www.tp-link.com

TP-LINK DECO BE25-OUTDOOR

Mesh, który nie kończy się na czterech ścianach

Internet w ogrodzie zwykle działa jak gość na grillu – pojawia się na chwilę i znika, kiedy potrzebujesz pomocy przy rozpaleniu węgla. TP-Link Deco BE25-Outdoor próbuje to zmienić, przenosząc pełnoprawny system mesh poza cztery ściany.

To jednostka Wi-Fi 7 (do 3,6 Gb/s), którą można zamontować na ścianie, w altanie albo po prostu postawić na tarasie. Ważniejsze od liczb jest jednak to, że działa w deszczu, kurzu i mrozie (IP65, od -30 do 60°C), więc nie traktuje ogrodu jak sezonowej fanaberii. Dwa porty 2,5 Gb/s i zasilanie PoE upraszczają instalację – jeden kabel i temat zamknięty.

W praktyce chodzi o ciągłość. System Deco łączy się z resztą sieci w domu i pozwala płynnie przechodzić z kanapy na leżak bez zrywania połączenia. Kamera przy bramie, muzyka na tarasie, laptop przy stole – wszystko działa tak, jakby ściany nigdy nie istniały. I o to właśnie chodzi w nowoczesnym Wi-Fi – żeby z niego korzystać, a nie myśleć o zasięgu.



eprasa.pl c506b95109

■ 1 499 PLN (Sonos Play), 889 PLN (Sonos Era 100 SL), www.salonydenon.pl

SONOS PLAY I ERA 100 SL

Jeden głośnik do wyjścia z domu, drugi na spokojny początek



Marcin Kubicki
NACZELNY

Play stawia na mobilność bez odcinania się od multiroomu, Era 100 SL rezygnuje z fajerwerków na rzecz prostoty i niższego progu wejścia

Nie każda premiera audio musi udowadniać światu coś wielkiego – czasem wystarczy, że sprzęt dobrze odnajduje się w codzienności. Właśnie w tym kierunku idą dwa nowe głośniki Sonosa: Play i Era 100 SL. Producent mówi o odświeżonym podejściu do ekosystemu, ale w praktyce chodzi o coś prostszego – sprzęt, który można łatwo dodać do istniejącego systemu i równie łatwo rozbudować w przyszłości.

Play próbuje pogodzić dwa światy. W domu działa jak klasyczny element multiroomu – łączy się przez Wi-Fi, synchronizuje z innymi głośnikami i może grać w stereo. Poza nim nie staje się bezużyteczny: ma baterię, która trzyma do 24 godzin, odporność IP67 i uchwyt, który faktycznie zachęca, żeby go zabrać do ogrodu czy na taras. Jest też funkcja powerbanku i prosty sposób grupowania kilku głośników przez Bluetooth – wystarczy przytrzymać przycisk, a system sam zajmie się resztą, w tym dopasowaniem brzmienia przez Trueplay. To mniej „głośnik na wyjazd", bardziej przedłużenie domu na zewnątrz.

Sonos Era 100 SL idzie w przeciwnym kierunku. To uproszczona wersja znanej Ery 100 – bez mikrofonów i asystentów głosowych, za to z niższą ceną i niższym progiem wejścia. Ma grać dobrze samodzielnie, ale przede wszystkim nie zamykać drogi do rozbudowy: drugi głośnik do stereo, kolejne pomieszczenia, a z czasem także element kina domowego.

W tle zostaje filozofia, na której Sonos zbudował swoją pozycję – system, który nie tyle się wymienia, co rozbudowuje. Nowe urządzenia nie eliminują starych, tylko dokładają kolejne elementy układanki.

Play jest idealny dla tych, którzy chcą zabrać muzykę na balkon albo weekendowy wyjazd. Era 100 SL dla tych, którzy wolą zacząć spokojnie – i sprawdzić, czy system sam z czasem nie zacznie się rozrastać.





eprasa.pl c506b95109

■ 329 PLN, www.aulumu.com

AULUMU M10

Trzy sposoby ładowania i design rodem z planu filmowego

Powerbanki zwykle są jak statyści – robią swoje i nie zawracają głowy. Aulumu M10 ma inny pomysł: wygląda jak rekwizyt, o który w Mission: Impossible ktoś byłby gotów się pobić. Cyberpunkowa bryła, metalowe panele i świecący pasek sprawiają, że bardziej pasuje do sceny pościgu niż do kieszeni kurtki.

Pod formą jest jednak konkret: 10 000 mAh i trzy opcje ładowania – MagSafe, wbudowany kabel USB-C i mała stacja dla Apple Watcha. W razie potrzeby obsłuży wszystko naraz, choć kosztem prędkości. Przy jednym urządzeniu jest sprawniej – iPhone dobija do ok. 65% w 30 minut, przewodowo do 35 W, bezprzewodowo do 15 W.

W codziennym użyciu to raczej plan B na sytuację, w której wszystko się rozładowuje jednocześnie. Waży 248 g, więc nie ciąży, a konstrukcja ma trzymać temperaturę w ryzach. Są też drobiazgi: kabel łatwo się wysuwa, a aluminiowe panele szybko łapią rysy. W zestawie jest etui – i dobrze, bo ten gadżet aż się prosi, żeby go chronić.



■ Od 1 400 PLN, www.unihertz.com

UNIHERTZ TITAN 2 ELITE

Powrót BlackBerry? Ktoś wciąż na to czeka...



Smartfony z klawiaturą miały odejść razem z BlackBerry, ale Unihertz Titan 2 Elite pokazuje, że temat nie umarł – tylko czekał. Projekt z Kickstartera zebrał ponad 2,5 mln dolarów przy celu 100 tysięcy, więc popyt jest realny. Sam telefon to Android 16, ekran 4,03 cala AMOLED i pełna klawiatura QWERTY, która robi więcej niż tylko „klika" – obsługuje gesty, skróty i tryb kursora jak touchpad.

Są dwa warianty: podstawowy z Dimensity 7400, 12 GB RAM i 256 GB pamięci oraz Pro z nowszym 8400 i 512 GB. Reszta bez niespodzianek – bateria 4 050 mAh, 5G, eSIM, dual SIM i microSD do 2 TB. Aparaty? 50 Mpix z przodu, 32 Mpix z tyłu – raczej do codzienności niż na pokaz.

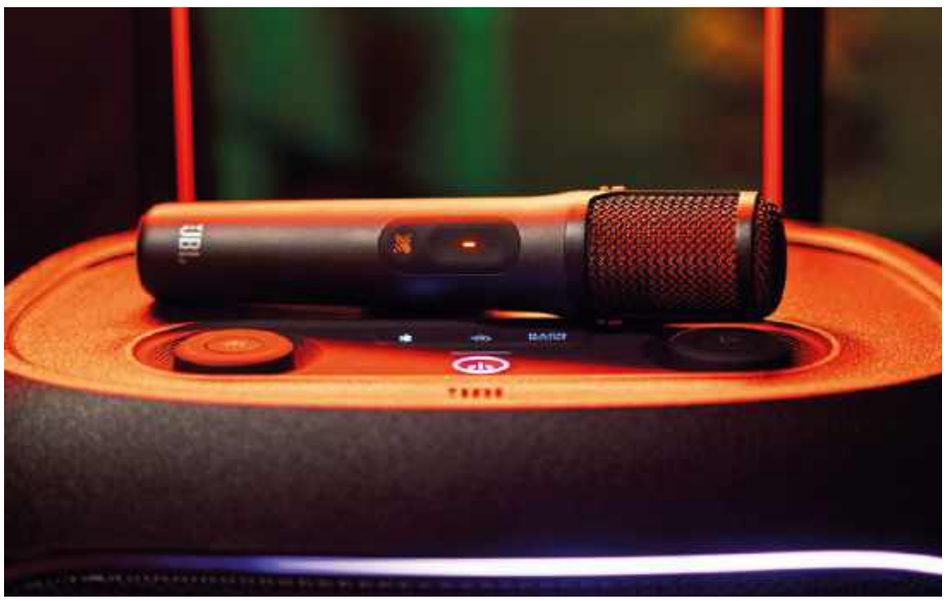
Ceny zaczynają się od równowartości 1 400 PLN, wersja Pro dochodzi do prawie 2 100 PLN. Wysyłki planowane są na czerwiec i jesień, czyli klasyczny Kickstarter – obietnica z marginesem niepewności.

eprasa.pl c506b95109

■ 679 PLN, www.jbl.com.pl

JBL EASYSING MICS

Impreza z karaoke bez YouTube'a



Kiedyś karaoke zaczynało się od wpisania w wyszukiwarkę „tytuł + instrumental". JBL proponuje coś zupełnie innego: dwa mikrofony EasySing Mics, które robią z dowolnego utworu podkład w czasie rzeczywistym.

Pomysł jest prosty i w sumie zaskakująco sensowny. Podłączasz adapter USB-C do kompatybilnego głośnika z serii PartyBox, odpalasz muzykę i naciskasz przycisk na mikrofonie. Resztą zajmuje się AI – redukuje wokal w tle, zostawiając miejsce dla twojego. Bez szukania w ustawieniach, bez aplikacji, jeśli nie chcesz.

A jeśli chcesz, możesz. EasySing Mics pozwalają ustawić, ile oryginalnego wokalu ma zostać w utworze. 25% lub 50% działa jak subtelna podpowiedź – coś między chórkiem a kołem ratunkowym. 100% wyciszenia to już pełna odpowiedzialność za każdy dźwięk. Regulację ogarniesz z poziomu mikrofonu albo w aplikacji *JBL One*.

Do tego dochodzi zestaw funkcji, które robią różnicę między „śpiewam" a „brzmi to jak śpiewanie". Jest pogłos, lekkie podbicie wysokich tonów i tłumienie sprzężeń w czasie rzeczywistym. W praktyce oznacza to mniej pisków, mniej chaosu i więcej kontroli nad głosem – nawet jeśli twój repertuar kończy się na „Zawsze tam, gdzie ty".

Sprzęt jest bezprzewodowy i gwarantuje do 10 godzin pracy, więc spokojnie ogarnie całą imprezę, a nawet jej drugą część, kiedy wszyscy nagle uznają, że jednak „jeszcze jeden numer". W środku znajdziesz też system antywstrząsowy i pop filtr, które pilnują, żeby emocje nie zamieniły się w trzaski i podmuchy.

EasySing Mics współpracują z wybranymi modelami PartyBox – m.in. Encore 2, On-The-Go 2 czy większymi Stage 320, 520 i 720. Czyli raczej sprzęt do domu i ogrodu niż przypadkowy głośnik z półki.

Jest w tym wszystkim coś odświeżającego. Nie chodzi o to, żeby zrobić z każdego profesjonalnego wokalistę. Raczej o to, żeby skrócić dystans między „mam ochotę zaśpiewać" a „już śpiewam". Trochę jak w dobrym karaoke – tylko bez wychodzenia z domu.





Michał Lis
REDAKTOR

Technologia wreszcie przestaje komplikować karaoke – znika, kiedy zaczynasz śpiewać

eprasa.pl c506b95109

■ Od 6 669 PLN, www.thule.com

THULE EPOS PARKSECURE

Czujniki parkowania tam, gdzie naprawdę są potrzebne

Cofanie z rowerami na haku to moment, w którym systemy auta tracą orientację. Kamera widzi zderzak, czujniki reagują z opóźnieniem, a rowery wystają dalej niż wszystko inne. Thule rozwiązuje to prosto: dodaje cztery czujniki bezpośrednio do bagażnika Epos ParkSecure.

Aktywują się przy wrzuceniu wstecznego i monitorują przestrzeń za rowerami, a sygnały trafiają do bezprzewodowego modułu w kabinie w formie klasycznych ostrzeżeń dźwiękowych i wizualnych. Zgodność z ISO 17386 sugeruje poziom bliższy fabrycznym systemom niż akcesoriom.

Sam bagażnik pozostaje praktyczny. Teleskopowe ramiona chwytają rower za ramę lub koło, udźwig to 30 kg na sztukę, a 25 cm odstępu między nimi ogranicza ryzyko obijania. Platformę można odchylić, żeby dostać się do bagażnika auta.

Najważniejsze? Znika stres. Nie spektakularnie – po prostu przestajesz się zastanawiać, czy zmieścisz się o te kilka centymetrów. I to właśnie robi tu największą różnicę.



■ 169 PLN, www.nativeunion.eu

NATIVE UNION ACTIVE SPORT LOOP

Pasek, o którym zapominasz



Niektóre rzeczy działają najlepiej wtedy, gdy przestajesz je zauważać. Pasek do zegarka jest jedną z nich – dopóki nie zaczyna uwierać albo przypominać o sobie przy każdym ruchu nadgarstka. Native Union z Active Sport Loop próbuje ten moment odsunąć.

Zamiast silikonu mamy podwójną warstwę plecionego nylonu, która poprawia wentylację i ogranicza uczucie „zamknięcia" na skórze. Materiał odprowadza wilgoć i schnie w około godzinę – różnica wychodzi przy treningu albo po długim dniu.

Regulacja to rzep z uchwytem do szybkiego dociągnięcia i wzmocnionym zapięciem, które trzyma w ruchu. Pasek waży 6,3-7,3 g, więc faktycznie znika na nadgarstku. Są dwie długości i pełna kompatybilność – od mniejszych kopert po Apple Watch Ultra. Kolory? Stonowane: czerń, zgaszona zieleń i piaskowy beż.

eprasa.pl c506b95109

■ www.citroen.pl

CITROËN „COLLECTION”

Styl zamiast fajerwerków

Nie każdy lifting musi udawać rewolucję. Citroën robi coś prostszego – bierze znane modele i dopracowuje detale, które zaczynasz doceniać po kilku dniach na drodze, a nie w salonie. Seria „Collection” dla C3, C3 Aircross i C4 to właśnie taki ruch: więcej stylu, trochę więcej komfortu i zero zbędnego zamieszania.

Na zewnątrz wszystko opiera się na drobiazgach. Czerwone akcenty Infra-Red, czarne felgi (17 cali w C3 i C3 Aircross, 18 cali w C4) i przyciemniane szyby budują spójny, lekko „wieczorny” charakter. Bez przesady, bez krzyku – raczej coś, co dobrze wygląda pod domem i nie nudzi się po miesiącu. W C3 Aircross dochodzą graficzne detale z nazwą modelu, w C4 standardem jest dwukolorowy dach.

W środku Citroën robi to, co umie najlepiej. Motyw Urban Blue nie udaje luksusu, tylko skupia się na wygodzie. Fotele Advanced Comfort i zawieszenie, które wygładza miejskie nierówności, robią różnicę tam, gdzie naprawdę spędzasz czas – w korku, na progach zwalniających, w codziennych dojazdach. Wersje „Collection” dorzucają praktyczne dodatki: kamerę cofania, elektryczne szyby z tyłu, a w C3 Aircross po raz pierwszy dostęp bezkluczykowy. Niby detale, ale wystarczy jeden dzień z zajętymi rękami, żeby przestały być „niby”.

Pod maską bez eksperymentów. Bazowe 1.2 Turbo 100 KM jest dla tych, którzy chcą po prostu jeździć. Hybrydy – 110 KM w C3 i 145 KM w C3 Aircross – najlepiej odnajdują się w miejskim rytmie. Do tego wersje elektryczne: C3 z zasięgiem do 328 km (w mieście nawet 460 km) i C3 Aircross do 400 km. W praktyce oznacza to ładowanie co kilka dni, a nie codzienny rytuał.

Najwięcej technologii trafia do C4. 10-calowy ekran z nawigacją 3D od TomTom, cyfrowe zegary i zestaw kamer, który faktycznie pomaga przy parkowaniu, a nie tylko dobrze wygląda w specyfikacji. Do tego bezkluczykowy dostęp i wybór między hybrydą 145 KM a elektrykiem 156 KM z zasięgiem do 416 km.

Seria „Collection” nie próbuje zmieniać reguł gry. To raczej korekta tonu – trochę więcej stylu, trochę więcej wygody, dokładnie tyle nowości, żeby nie myśleć o zmianie auta po pierwszym sezonie. Jeśli szukasz czegoś, co po prostu działa, ale wygląda lepiej niż większość parkingu, to jest to kierunek wart sprawdzenia.



Marcin Kubicki
NACZELNY

To taki dopisek do znanego modelu, który niczego nie zmienia w teorii, a w praktyce sprawia, że nagle patrzysz na niego trochę dłużej niż zwykle







eprasa.pl c506b95109

■ Od 108 900 PLN, www.toyota.pl

TOYOTA YARIS CROSS PO LIFTINGU

Poprawki zamiast rewolucji

Toyota Yaris Cross od kilku lat należy do aut, które zamiast zwracać na siebie uwagę, po prostu robią swoje – i po liftingu nic się nie zmienia.

Najwięcej widać z przodu. Nowy grill o strukturze plastra miodu, ostrzejsze LED-y i świeże odcienie – w tym dwukolorowy Precious Bronze – sprawiają, że auto wygląda dojrzalej. Nie bardziej efektownie, tylko bardziej „na miejscu". To zmiana, którą doceniasz po czasie, gdy zauważasz, że Yaris Cross po prostu dobrze się starzeje.

W środku bez ekranowego show. Uwagę zwraca to, co ma znaczenie w codziennym użyciu: wygodniejsze fotele (w końcu także w wersji Style), lepsze materiały i praktyczne dodatki – ambientowe oświetlenie, bezprzewodowe ładowanie czy elektryczna klapa bagażnika. Jest też SakuraTouch – materiał pochodzący częściowo z recyklingu, który w produkcji generuje do 95% mniej CO_2 niż skóra. Detal, ale taki, który robi różnicę poza katalogiem.



Pod maską bez niespodzianek. Yaris Cross pozostaje wyłącznie hybrydą: 116 lub 130 KM. Mocniejsza wersja osiąga 100 km/h w 10,7 s, ale ważniejsze jest to, że w codziennej jeździe auto jest ciche i przewidywalne. Spalanie na poziomie 4,4–5,1 l/100 km oznacza po prostu rzadsze wizyty na stacji.

Opcjonalny napęd AWD-i, z elektrycznym wsparciem tylnej osi, nie robi z niego terenówki, ale na śliskiej nawierzchni potrafi pomóc. To jeden z tych systemów, o których się nie myśli – dopóki nie są potrzebne.

Jest też wersja GR SPORT: ostrzejsza wizualnie, z przeprojektowanym zawieszeniem i 130-konną hybrydą. Nie zmienia charakteru auta, ale dodaje mu odrobiny reaktywności – zauważalnej raczej na rondzie niż na torze.

Reszta pozostaje znajoma: kompaktowe wymiary, praktyczna kabina, tylna kanapa 40:20:40 i bagażnik, który radzi sobie z codziennością bez kombinowania. Multimedia z chmurową nawigacją, sterowaniem głosowym i bezprzewodowym CarPlayem oraz Android Auto działają w tle – dokładnie tak, jak powinny.

Ponad 200 tysięcy sprzedanych egzemplarzy w Europie w 2025 roku mówi więcej niż reklamy. Yaris Cross po liftingu nie próbuje być kimś innym. Podnosi poziom stylu i komfortu, ale nie wprowadza ulepszeń, które mogłyby zakłócić harmonię.





Marcin Kubicki
NACZELNY

Jeden z tych samochodów, które nie próbują być twoją pasją – tylko codziennie udowadniają, że rozsądek też potrafi dawać satysfakcję

eprasa.pl c506b95109

■ 3 899 PLN, www.tophifi.pl

MEZE AUDIO ASTRU

Jedna membrana, dużo emocji



Michał Lis
REDAKTOR

Czasem jeden dobrze zestrojony przetwornik robi więcej muzyki niż cała armia technologii próbującej go zastąpić

W świecie słuchawek łatwo wpaść w wyścig na liczbę przetworników. Im więcej, tym lepiej – przynajmniej w teorii. Meze Audio idzie w drugą stronę i w modelu ASTRU stawia na jeden, ale dopracowany do granic możliwości przetwornik dynamiczny.

To nie jest powrót do podstaw z sentymentu, tylko świadoma decyzja. Jeden przetwornik ma tu robić wszystko – od basu z wyczuwalnym „ciałem", przez średnicę, aż po szczegółową górę. Producent przekonuje, że dobrze zaprojektowana konstrukcja potrafi dorównać bardziej złożonym, wieloprzetwornikowym układom. I jeśli patrzeć na to, ile pracy włożono w samą membranę, trudno uznać to za marketingową deklarację.

Kopułka powstaje z ponad 80 ultracienkich warstw złota, nakładanych w 48-godzinnym procesie w próżni. Do tego dochodzi tytan i baza z tworzywa PEEK. Brzmi jak opis komponentu z branży kosmicznej, ale przekłada się na coś bardzo przyziemnego – szybkość reakcji, kontrolę i spójność brzmienia. Czyli dokładnie to, czego oczekujesz, kiedy przestajesz analizować sprzęt i zaczynasz słuchać muzyki.

Same obudowy też nie próbują być tylko ładne. Każda powstaje z jednego bloku tytanu, obrabianego CNC przez kilka dni. Efekt to lekka, ale solidna konstrukcja, która ma po prostu dobrze leżeć w uchu – nawet wtedy, gdy „jeszcze jeden utwór" zamienia się w całą płytę.

W zestawie dostajesz wszystko, co jest potrzebne, żeby nie zatrzymywać się na etapie „muszę jeszcze dokupić kabel". Jest przewód zbalansowany 4,4 mm z adapterem do 3,5 mm, komplet silikonowych końcówek w pięciu rozmiarach i dwa etui – jedno bardziej użytkowe, drugie bardziej „na wyjście". Czyli raczej komplet niż początek listy zakupów.

ASTRU wpisują się w ciekawy moment dla rynku IEM-ów. Z jednej strony rosną ceny i można zauważyć komplikacje konstrukcji, z drugiej – pojawia się potrzeba powrotu do czegoś bardziej bezpośredniego. Meze Audio zdaje się mówić: nie chodzi o to, ile masz przetworników, tylko co z nimi robisz.



eprasa.pl c506b95109

■ www.samsung.pl

SPOTKANIE LEGENDY Z INNOWACJĄ

Thierry Henry i Samsung





Marcin Kubicki
NACZELNY

Samsung nie próbuje tu wymyślać oglądania sportu na nowo – raczej delikatnie podkręca to, co i tak już działa

Kiedy zaczyna się duży turniej, nagle okazuje się, że telewizor przestaje być tłem. Staje się miejscem spotkań, komentarzy rzucanych mimochodem, tych kilku sekund ciszy przed rzutem karnym i eksplozją radości lub zawodu tuż po nim. Samsung dobrze to rozumie – i właśnie na tym buduje swoją najnowszą kampanię, zapraszając do niej Thierry'ego Henry'ego.

To część jubileuszu 20 lat, odkąd Samsung utrzymuje pozycję globalnego lidera rynku telewizorów. Kampania wystartowała tuż przed letnim sezonem sportowym, i zamiast opowiadać o technologii wprost, próbuje pokazać coś bardziej znajomego – wspólne oglądanie meczu. Czy to w domu, czy w barze, chodzi o to samo: emocje, które łatwiej przeżywać razem niż osobno.

Samsung dorzuca do tego swoje narzędzia. Tryb AI Piłka Nożna i Kontroler Dźwięku AI Pro mają automatycznie podbijać to, co w transmisji najważniejsze – ruch, tempo, atmosferę stadionu. W praktyce oznacza to mniej ręcznego ustawiania i więcej skupienia na samej grze. Do tego dochodzi technologia Glare-Free, która ogranicza odbicia światła – coś, co doceni każdy, kto próbował oglądać mecz przy popołudniowym słońcu wpadającym prosto w ekran.

Nowe telewizory – od Neo QLED po OLED i Micro RGB – korzystają też z AI skalującego obraz do 4K i systemów, które próbują uporządkować dźwięk, wyciągając komentarz ponad stadionowy hałas. To nie jest rewolucja, raczej dopracowywanie doświadczenia, które i tak znamy – tylko trochę bardziej pod nas.

Kampania składa się z pięciu filmów, w których Henry testuje te rozwiązania w praktyce. Hasło „Oglądaj to na Samsung TV" nie próbuje być szczególnie odkrywcze, ale dobrze oddaje kierunek – sprzęt ma być przezroczysty, a emocje pierwszoplanowe.

Na co dzień Samsung opiera to wszystko na swojej platformie Smart TV. Ponad 1 000 aplikacji, w tym około 200 po polsku, oznacza szybki dostęp do transmisji i powtórek – od TVP Sport po Canal+ Sport czy ELEVEN SPORTS. A jeśli mecz się kończy, pilot nie musi wracać na stolik – Xbox Cloud Gaming pozwala płynnie przejść z oglądania do grania.

W teorii brzmi to jak kolejny zestaw funkcji. W praktyce – jak próba uchwycenia tego momentu, kiedy mecz przestaje być tylko wydarzeniem sportowym, a zaczyna być czymś, co się pamięta.

eprasa.pl c506b95109

MOYA CHCE BYĆ CZŁOWIEKIEM



Roboty sprzątają, roboty gotują, roboty jeżdżą po magazynach. Kolejny krok wydaje się oczywisty – skoro maszyny coraz lepiej radzą sobie z fizyczną pracą, zaczynają wchodzić w przestrzeń, którą trudniej opisać specyfikacją – relacje.

Tak powstała Moya, humanoidalny robot od chińskiej firmy DroidUp z Szanghaju. Producent nazywa ją „towarzyszem społecznym" i – bez zaskoczenia – dorzuca ambitne hasło o pierwszym biomimetycznym robocie AI. W praktyce chodzi o coś prostszego: Moya ma nie tyle wyglądać jak człowiek, co być odbierana jak człowiek.

Najciekawsze nie jest więc to, że chodzi (choć chodzi całkiem sprawnie), tylko jak „czuje się" w kontakcie. Jej silikonowa konstrukcja została zaprojektowana tak, by przypominać ludzką skórę, a system utrzymuje temperaturę ciała w zakresie 32-36°C.

Moya ma 165 cm wzrostu i waży około 32 kg. To mniej niż dorosły człowiek, ale wystarczająco, by nie sprawiała wrażenia zabawki. W głowie – kamera umieszczona między oczami, która pozwala rozpoznawać twarze i reagować na obecność użytkownika. W ruchach – lekkie gesty, uśmiech, uniesione brwi, kontakt wzrokowy. Niby detale, ale to właśnie one decydują, czy patrzymy na maszynę, czy na „kogoś".

Nie wszystko jest jeszcze idealne. Chód wciąż zdradza, że to robot – trochę zbyt równy, trochę zbyt wyliczony. Ale jeśli punkt odniesienia ustawimy kilka lat wstecz, postęp robi wrażenie. Konstrukcja bazuje na szkielecie Walker 3, który według producenta pozwala osiągnąć prędkość do 3 m/s.

Moya ma być konfigurowalna – od koloru włosów po cechy wyglądu – a w planach jest też wersja męska. Zastosowania? Od towarzystwa po opiekę zdrowotną i biznes. Czyli klasyczny zestaw, który brzmi sensownie na slajdzie prezentacji, a w praktyce dopiero będzie testowany.

Pozostaje jeszcze jeden element, o którym branża mówi ciszej: efekt „uncanny valley". Im bliżej człowieka, tym łatwiej o niepokój zamiast sympatii. Moya balansuje dokładnie na tej granicy – i być może właśnie dlatego jest ciekawa.

Premiera planowana jest na koniec 2026 roku, a cena ma przekroczyć 170 tysięcy dolarów. Sporo jak na „towarzysza", ale w świecie robotyki to raczej bilet wstępu niż bariera.

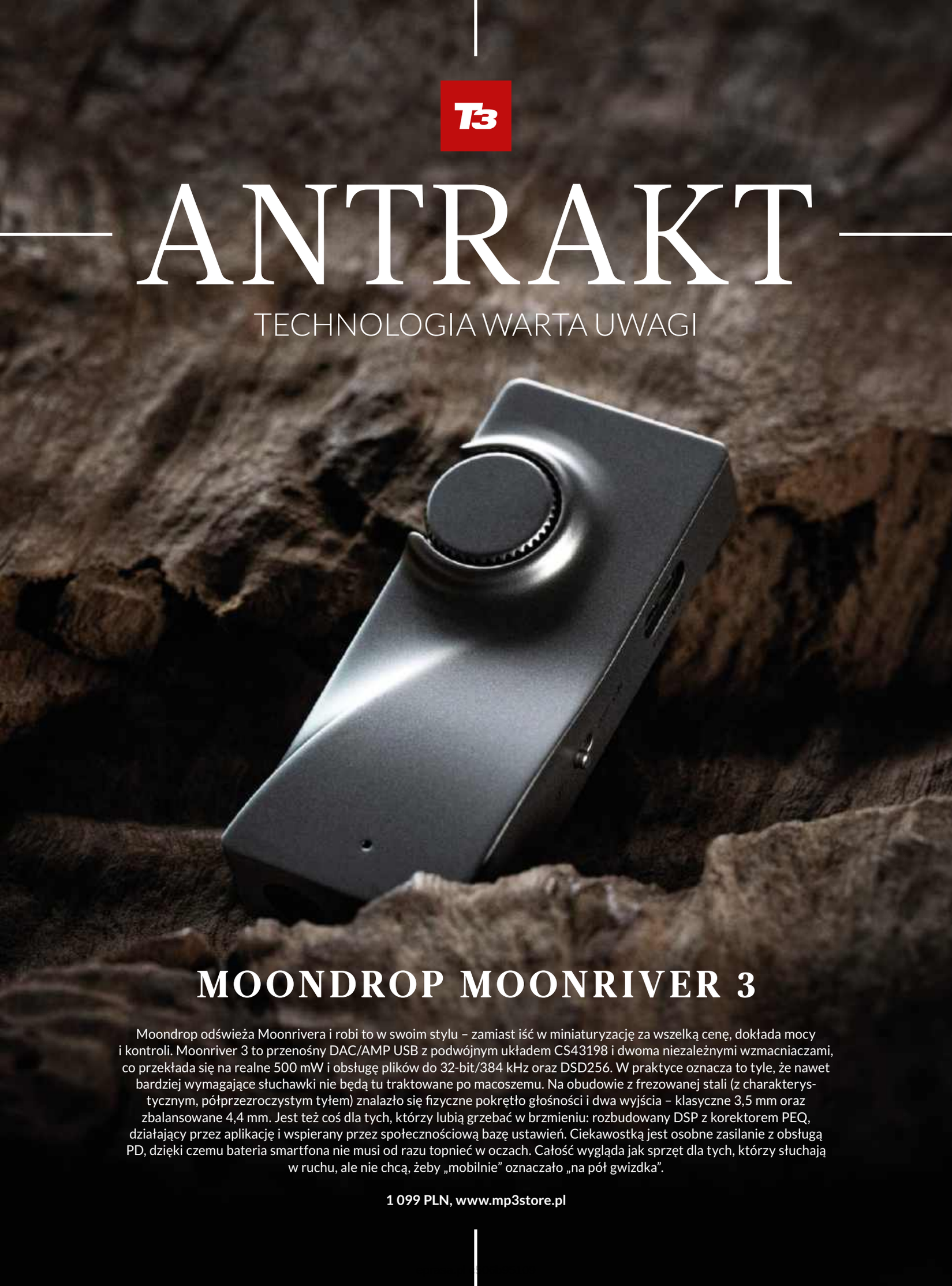
Na razie Moya nie zastąpi nikogo przy kolacji. Ale pierwszy raz od dawna widać, że ktoś próbuje nie tylko nauczyć robota robić rzeczy za nas – tylko być z nami w jednym pokoju i nie wyglądać przy tym jak sprzęt AGD.

eprasa.pl c506b95109

T3

ANTRAKT

TECHNOLOGIA WARTA UWAGI



MOONDROP MOONRIVER 3

Moondrop odświeża Moonrivera i robi to w swoim stylu – zamiast iść w miniaturyzację za wszelką cenę, dokłada mocy i kontroli. Moonriver 3 to przenośny DAC/AMP USB z podwójnym układem CS43198 i dwoma niezależnymi wzmacniaczami, co przekłada się na realne 500 mW i obsługę plików do 32-bit/384 kHz oraz DSD256. W praktyce oznacza to tyle, że nawet bardziej wymagające słuchawki nie będą tu traktowane po macoszemu. Na obudowie z frezowanej stali (z charakterystycznym, półprzezroczystym tyłem) znalazło się fizyczne pokrętło głośności i dwa wyjścia – klasyczne 3,5 mm oraz zbalansowane 4,4 mm. Jest też coś dla tych, którzy lubią grzebać w brzmieniu: rozbudowany DSP z korektorem PEQ, działający przez aplikację i wspierany przez społecznościową bazę ustawień. Ciekawostką jest osobne zasilanie z obsługą PD, dzięki czemu bateria smartfona nie musi od razu topnieć w oczach. Całość wygląda jak sprzęt dla tych, którzy słuchają w ruchu, ale nie chcą, żeby „mobilnie” oznaczało „na pół gwizdka”.

1 099 PLN, www.mp3store.pl

10 POWODÓW, BY KUPIĆ
RØDE NTH-100

525 PLN, www.rode.com



01 BRZMIENIE, KTÓRE NIE KOLORYZUJE

NTH-100 grają tak, jak powinno się słyszeć materiał – bez podbijania basu czy wygładzania góry. Naturalność i precyzja sprawiają, że decyzje w miksie są po prostu bardziej trafne.

02 BARDZO NISKIE ZNIEKSZTAŁCENIA

Dzięki dopracowanym przetwornikom dźwięk pozostaje czysty nawet przy wyższych poziomach głośności. To ważne przy monitoringu, gdzie każdy detal ma znaczenie.

03 DETAL I KLAROWNOŚĆ NA POZIOMIE STUDYJNYM

Konstrukcja akustyczna została zaprojektowana tak, by wyciągać niuanse – od subtelnych pogłosów po drobne błędy w nagraniu. Nic się tu nie chowa pod dywan.

04 KOMFORT, KTÓRY ROBI RÓŻNICĘ PO GODZINACH

Poduszki z Alcantary są miękkie, oddychające i po prostu przyjemne w dotyku. To jeden z tych elementów, które doceniasz dopiero po kilku godzinach pracy.

05 CHŁODZENIE ZAMIAST ZMĘCZENIA

CoolTech to nie marketing – żel faktycznie redukuje nagrzewanie się uszu. Efekt? Mniej zmęczenia i większe skupienie.

06 DOPASOWANIE, KTÓRE SIĘ NIE ROZJEŻDŻA

System FitLok pozwala ustawić pałąk raz i zapomnieć o poprawkach. Słuchawki zawsze leżą tak samo, bez „dokręcania” pozycji.

07 IZOLACJA BEZ ODCINANIA OD ŚWIATA

Pasywne tłumienie na poziomie ok. 20 dBA wystarcza, by skupić się na pracy, ale nie odcina całkowicie od otoczenia – dobry balans do studia i domu.

08 KABEL TAM, GDZIE GO POTRZEBUJESZ

Możliwość podłączenia przewodu z lewej lub prawej strony to drobiazg, który szybko okazuje się zbawienny – szczególnie podczas pracy przy biurku lub mikserze.

09 KONSTRUKCJA NA LATA, NIE NA SEZON

Metalowy pałąk, wymienne poduszki, kabel oraz solidne złącza oznaczają jedno: to sprzęt, który ma działać długo, a nie tylko dobrze wyglądać na start.

10 JEDNE SŁUCHAWKI, WIELE RÓL

Produkcja muzyki, podcast, streaming, montaż – NTH-100 odnajdują się w każdej z tych sytuacji. A z opcjonalnym mikrofonem mogą stać się pełnoprawnym headsetem.

eprasa.pl c506b95109

OD ZERA DO STREAMERA

Jak przestać wyglądać jak z kamerki i zacząć jak twórca



Są dwa momenty w życiu każdego, kto zaczyna coś nagrywać. Pierwszy to ten, w którym orientujesz się, że kamera w laptopie to nie jest „tymczasowe rozwiązanie", tylko pułapka. Drugi – kiedy oglądasz swoje nagranie i masz ochotę je wyłączyć szybciej niż przypadkowy widz.

Bo wszystko niby się zgadza. Mówisz sensownie. Wiesz, co chcesz przekazać. Temat jest. A jednak coś nie działa. Głos brzmi, jakby odbijał się od pustego pokoju, twarz znika w półcieniu, a spojrzenie – zamiast trafiać do odbiorcy – ucieka gdzieś obok, jakbyś rozmawiał z kimś stojącym za jego plecami.

I wtedy pojawia się pytanie, które jeszcze kilka lat temu było zarezerwowane dla studiów nagraniowych: co tu właściwie nie gra?

Pierwsza odpowiedź jest niewygodna, bo burzy intuicję. To nie kamera.

Najczęściej zaczyna się od dźwięku. Bo można wybaczyć gorszy obraz, ale trudno słuchać czegoś, co brzmi jak rozmowa przez ścianę. Mikrofon z laptopa łapie wszystko po równo – twoje słowa, odbicie od ścian, szum z ulicy i własną bezradność. I nagle okazuje się, że nawet najlepsza wypowiedź traci sens, jeśli trzeba się przez nią „przebić".

Dlatego tak wiele setupów zaczyna się dziś od czegoś tak niepozornego jak mikrofon. Nie dlatego, że to gadżet, tylko dlatego, że to pierwszy moment, w którym zaczynasz brzmieć jak człowiek, a nie jak echo. Rozwiązania pokroju **Elgato Wave:3** (599 PLN) albo bardziej rozbudowane podejście z **Elgato Wave XLR** (799 PLN) nie robią rewolucji na papierze. Robią ją w odbiorze – nagle nie trzeba się wsłuchiwać, żeby zrozumieć.

Dopiero potem przychodzi obraz. I tu łatwo wpaść w klasyczny zły trop – skoro wygląda słabo, to trzeba kupić lepszą kamerę. Problem w tym, że kamera pokazuje tylko to, co dostaje. A jeśli dostaje przypadkowe światło, to nawet najlepszy sensor niewiele pomoże.

Światło to jeden z tych elementów, które wydają się opcjonalne, dopóki się ich nie użyje. A potem



eprasa.pl c506b95109



trudno wrócić. Nie chodzi o „upiększanie", tylko o porządek. O to, żeby twarz nie znikała w cieniu, żeby oczy miały punkt zaczepienia, żeby tło przestało konkurować z tym, co mówisz. W praktyce oznacza to coś tak prostego jak stabilne źródło światła ustawione tam, gdzie trzeba – czy to w formie **Elgato Key Light** (694 PLN), czy bardziej kompaktowego **Elgato Key Light Mini** (399 PLN), które można przenieść razem z biurkiem, jeśli biurko akurat zmienia lokalizację.

I właśnie wtedy dzieje się coś ciekawego. Masz już dźwięk, masz obraz, wszystko zaczyna wyglądać „lepiej". A mimo to nadal czegoś brakuje. To ten moment, w którym orientujesz się, że technicznie wszystko działa, ale komunikacyjnie – nie do końca.

Bo patrzysz w ekran. Nie na odbiorców.

To drobiazg, który zmienia wszystko. Kamera stoi trochę za wysoko, trochę z boku, a ty czytasz notatki albo patrzysz na siebie, jakbyś był własnym widzem. Efekt jest dziwnie znajomy – coś pomiędzy rozmową a jej symulacją. I właśnie tutaj pojawia się rozwiązanie, które jeszcze niedawno wyglądało jak sprzęt z telewizji, a dziś zaczyna być czymś zupełnie naturalnym – **Elgato Prompter** (1 199 PLN).

Nie chodzi o czytanie tekstu. Chodzi o spojrzenie. O to, że możesz mówić i jednocześnie patrzeć dokładnie tam, gdzie trzeba. Nagle znika to dziwne napięcie między „kontroluję, co mówię" a „utrzymuję kontakt". I okazuje się, że nawet proste zdania zaczynają brzmieć inaczej, kiedy ktoś ma wrażenie, że są skierowane do niego.

Na tym etapie wiele osób mogłoby się zatrzymać. Dźwięk jest, światło jest, kontakt jest. Setup działa. Tylko że pojawia się nowy problem – tempo. Bo nagrywanie to nie tylko mówienie. To też włączanie, przełączanie, poprawianie, sprawdzanie, czy wszystko działa. I nagle łapiesz się na tym, że więcej czasu spędzasz na ogarnianiu sprzętu niż na samej treści.

To moment, w którym docenia się rzeczy, które na pierwszy rzut oka wyglądają jak luksus. **Elgato Stream Deck** (599 PLN) nie poprawi jakości obrazu ani dźwięku. Ale sprawi, że przestaniesz o nich myśleć w trakcie nagrania. Jedno przyciśnięcie zamiast kilku kliknięć, szybkie przełączenie sceny, kontrola światła bez wstawania z krzesła. Różnica nie polega na tym, że robisz więcej. Polega na tym, że nie przerywasz.

A kiedy wszystko zaczyna być spójną kompozycją, pojawia się ostatni, bardzo przyziemny problem – gdzie to wszystko zmieścić. Mikrofon, światło, kamera, prompter – każdy element chce być dokładnie tam, gdzie nie ma już miejsca. I wtedy okazuje się, że największym luksusem nie jest kolejny sprzęt, tylko porządek.

Systemy montażowe w stylu **Elgato Multi Mount** nie robią spektakularnego wrażenia na zdjęciach. Ale to one sprawiają, że setup przestaje być improwizacją. Że wszystko ma swoje miejsce, a ty nie zaczynasz każdego nagrania od przesuwania statywu o dwa centymetry.

Najciekawsze w tym wszystkim jest to, że kamera – od której większość zaczyna – schodzi na dalszy plan. Oczywiście nadal ma znaczenie. Ale dopiero wtedy, gdy wszystko inne przestaje przeszkadzać. Gdy dźwięk nie rozprasza, światło nie walczy z twarzą, a spojrzenie trafia tam, gdzie trzeba.

Bo w pewnym momencie przestaje chodzić o sprzęt. Zaczyna chodzić o komfort. O to, że siadasz, włączasz nagrywanie i możesz skupić się na tym, co masz do powiedzenia. Bez walki z cieniem, bez poprawiania mikrofonu, bez zastanawiania się, gdzie patrzeć.

I może właśnie to jest największa zmiana. Nie to, że wyglądasz lepiej. Tylko że w końcu zaczynasz brzmieć i wyglądać tak, jak się czujesz, kiedy nikt nie patrzy.

TRZY RÓŻNICE



ELGATO PROMPTER
Kontakt wzrokowy zmienia odbiór bardziej niż rozdzielczość. Prompter pozwala mówić do widza, nie obok niego – i nagle wszystko brzmi bardziej naturalnie.
1 199 PLN, www.elgato.com



ELGATO KEY LIGHT
Światło to nie efekt, tylko fundament. Stabilne, miękkie, przewidywalne – robi porządek z obrazem szybciej niż wymiana kamery.
694 PLN, www.elgato.com



ELGATO STREAM DECK
Mała rzecz, która usuwa tarcie. Skróty, sceny i kontrola pod palcem sprawiają, że nagrywanie znów ma rytm, a nie checklistę.
599 PLN, www.elgato.com

eprasa.pl c506b95109



KOSZENIE TRAWY STAŁO SIĘ WYBOREM

Roboty koszące **Dreame A3 AWD Pro** nie próbują zmienić ogrodu w laboratorium technologiczne. Po prostu sprawiają, że przestajesz o nim myśleć w kategorii obowiązku.

Jest taki moment w roku, kiedy przestajesz patrzeć na trawnik jak na coś „do zrobienia", a zaczynasz jak na coś, co ma wyglądać. Różnica jest subtelna, ale znacząca – z obowiązku robi się rytuał. A potem przychodzi życie i przypomina, że rytuały najlepiej działają wtedy, gdy ktoś ogarnia je za nas.

Roboty koszące od dawna obiecują tę zmianę. Tyle że jeszcze do niedawna oznaczało to kompromisy: rozciąganie przewodów wokół ogrodu, kombinowanie z instalacją, poprawki po pracy robota, który „prawie" ogarnia temat. W teorii wygoda, w praktyce kolejny projekt do zrealizowania.

Seria Dreame A3 AWD Pro wchodzi w ten schemat z całą mocą i… usuwa go po cichu.

NAJLEPSZA TECHNOLOGIA TO TA, O KTÓREJ ZAPOMINASZ

Instalacja jest tu dobrym przykładem. Bez kabli, bez rozkładania przewodów, bez dodatkowych stacji. W praktyce wygląda to tak: bierzesz telefon, prowadzisz robota wzdłuż granicy trawnika albo pozwalasz mu samemu się zorientować – i to tyle. Reszta dzieje się w tle.

To jeden z tych momentów, w których technologia przestaje być tematem rozmowy, a zaczyna być częścią codzienności.

System OmniSense 3.0 – czyli LiDAR 360° wspierany przez dwie kamery i AI – nie próbuje robić wrażenia na papierze. Jego sens widać, gdy robot nie wpada w leżak, omija porzuconą zabawkę i zatrzymuje się przy czymś, co wygląda podejrzanie. Ponad 300 rozpoznawanych obiektów to spokój, że nie musisz sprzątać ogrodu przed koszeniem.

eprasa.pl c506b95109


Koszenie przestaje być wydarzeniem, które wymaga osobnej notki w kalendarzu

Z kolei tryby przyjazne dla zwierząt, strefy wyłączone z pracy czy tryb „nie przeszkadzać" pokazują, że to urządzenie nie działa w próżni. Jest częścią miejsca, w którym żyjesz.

JEDNA FILOZOFIA, RÓŻNE OGRODY

Dreame nie próbuje zamknąć użytkownika w jednym scenariuszu. Jeśli masz mniejszy ogród, seria A1 Pro (do 1 000 lub 2 000 m²) daje solidną automatyzację bez komplikacji. A2 idzie krok dalej – z kamerą, automatycznym mapowaniem i większą elastycznością, aż do 3 000 m².

Model A3 AWD Pro to z kolei pełna skala – 2 500, 3 500, a nawet 5 000 m². Czyli moment, w którym koszenie przestaje być „czymś do zrobienia", a zaczyna być czymś, co po prostu się dzieje.

Na końcu zostaje coś prostego. Nie liczby, nie funkcje, nie technologie. Zostaje moment, w którym wychodzisz do ogrodu i wszystko jest już zrobione. I przez chwilę nie wiesz nawet, kiedy.

OGRÓD RZADKO JEST IDEALNY. I DOBRZE

Jeśli masz ogród, który bardziej przypomina działkę z iglakami, kwiatowymi klombami i placem zabaw w jednym niż katalogowy prostokąt, napęd na cztery koła zaczyna mieć sens. Wzniesienia do 80%, przeszkody do 5,5 cm – to nie są parametry do zapamiętania, tylko sytuacje, w których robot po prostu nie zatrzymuje się w połowie pracy.

Koszenie samo w sobie też nie próbuje być widowiskiem. Podwójne, ruchome tarcze o szerokości 40 cm robią swoją robotę szybko i równo, poruszając się w uporządkowanym wzorze litery U. Efekt? Trawnik wygląda jak zaplanowany, a nie „przejechany".

EdgeMaster 2.0 rozwiązuje z kolei problem, który zawsze był trochę zamiatany pod dywan – krawędzie. Dystans poniżej 3 cm oznacza mniej poprawek ręcznych i mniej momentów, w których wracasz z nożycami, by dociąć wystające źdźbła.

CISZA JEST NOWYM LUKSUSEM

Są rzeczy, które docenia się dopiero po kilku dniach. Cicha praca – do 65 dB – dzięki której robot nie konkuruje z rozmową ani poranną kawą. Możliwość koszenia nocą, bez budzenia sąsiadów. Harmonogramy, które dopasowujesz do życia, a nie odwrotnie.

Aplikacja nie próbuje być centrum dowodzenia statkiem kosmicznym. Raczej spokojnym panelem, w którym ustawiasz dwie mapy – przód i tył domu, wyznaczasz strefy, omijasz miejsca, w których dzieje się życie. I zostawiasz resztę.

COŚ WIĘCEJ NIŻ KOSIARKA

Jest też warstwa, która pojawia się trochę mimochodem. Kamera, podgląd na żywo, powiadomienia o ruchu, GPS i eSIM – funkcje, które nie są powodem zakupu, ale szybko przestają być dodatkiem. Ogród zaczyna być przestrzenią, którą nie tylko utrzymujesz, ale też kontrolujesz, nawet będąc daleko.





DREAME – WYBIERZ SKALĘ, NIE KOMPROMIS

- **A1 Pro 1000 / 2000** – dla mniejszych ogrodów, gdzie liczy się prostota i szybkie wdrożenie
- **A2 1200 / 2000 / 3000** – balans między automatyzacją a kontrolą, z kamerą i większą precyzją
- **A3 AWD Pro 2500 / 3500 / 5000** – pełna swoboda, napęd 4x4 i maksymalna wydajność na dużych przestrzeniach

eprasa.pl c506b95109

Najbardziej niedoceniane urządzenie w domu

Dlaczego jakość zmywania zaczyna być widoczna dopiero wtedy, gdy przestajesz o nim myśleć

Zmywarka jest jednym z niewielu urządzeń w domu, które praktycznie nigdy nie stają się tematem rozmowy. Nie dlatego, że są nieważne. Dlatego, że działają w tle i przez większość czasu nie dają powodów, żeby się nad nimi zastanawiać. Dopóki wszystko jest czyste, dopóty nie ma o czym mówić.

Problem zaczyna się dopiero wtedy, kiedy coś przestaje się zgadzać. Niedomyte naczynia, osad na szkle, wilgoć, która nie znika po zakończeniu cyklu. To drobne rzeczy, ale wystarczająco częste, żeby zmienić sposób korzystania ze zmywarki. Zamiast wkładać naczynia i o nich zapominać, zaczynasz sprawdzać, poprawiać, układać je „lepiej".

I właśnie ten moment definiuje jakość urządzenia.

CZYSTOŚĆ JAKO PROCES, NIE EFEKT

Zmywanie nie jest jedną czynnością. To proces, który zależy od wielu zmiennych – sposobu ułożenia naczyń, ich kształtu, stopnia zabrudzenia, a nawet tego, gdzie dokładnie trafia strumień wody. W klasycznym modelu zmywarka działa według jednego schematu i zakłada, że wszystko zostanie potraktowane w podobny sposób. W zmywarkach Samsung schemat ten zostaje przełamany. Przede wszystkim wykorzystywany jest WaterJet Clean, czyli podwójny system rotujących ramion, działających w różnych kierunkach. Zmienia on sposób, w jaki woda dociera do powierzchni naczyń. To nie jest kwestia „większej mocy". Chodzi o pokrycie – o to, żeby strumień trafiał tam, gdzie wcześniej docierał jedynie przypadkowo.

Poza wykorzystaniem WaterJet Clean, ważną rzeczą jest wybór odpowiedniego cyklu. W zmywarkach Samsung nie trzeba się nad nim zastanawiać, wystarczy włączyć tryb AI Wash, który wykorzystuje zaawansowany czujnik zmętnienia wody o wysokiej precyzji oraz sztuczną inteligencję, analizującą stopień zabrudzenia na każdym etapie cyklu. System inteligentnie optymalizuje mycie i płukanie*, skutecznie usuwając nawet uporczywe, zaschnięte resztki – bez potrzeby wstępnego płukania. Efekt? Idealnie czyste, lśniące naczynia.

Szczególnie widać to przy tych o nieregularnych kształtach – patelniach, głębokich miskach czy kubkach ustawionych pod kątem. W takich sytuacjach klasyczne rozwiązania często wymagają poprawiania efektu ręcznie. Tutaj problem znika nie dlatego, że coś zostało zrobione mocniej, tylko dlatego, że zostało zrobione dokładniej. Podobnie jest w przypadku mycia naczyń – Samsung wykorzystuje dodatkowe dysze Cup Wash w tej strefie, które powodują, że szklanki i kubki nie wymagają ręcznego domywania i polerowania.

SUSZENIE, KTÓRE KOŃCZY PROCES

Drugim momentem, który definiuje jakość zmywania, jest zakończenie cyklu. Naczynia mogą być czyste, ale jeśli pozostają wilgotne, proces w praktyce nie jest zamknięty. Trzeba je wyjmować, przecierać, zostawiać uchylone drzwi.

Automatyczne otwieranie drzwi w zmywarkach Samsung zmienia ostatni etap. Po zakończeniu cyklu drzwi uchylają się, uwalniając parę i przyspieszając naturalne suszenie. To proste rozwiązanie, które eliminuje jedną z najczęstszych niedogodności – szczególnie widoczną przy plastikowych elementach, które najdłużej zatrzymują wilgoć. W najnowszych modelach z serii AI Wash zastosowano dodatkowo system wentylacji Active Dry, który wspiera ten proces, poprawiając cyrkulację powietrza i efektywność suszenia. To znowu nie jest funkcja, która robi wrażenie w specyfikacji. To coś, co po prostu poprawia efektywność suszenia.

* AI Wash wykorzystuje algorytm uczenia maszynowego do ciągłego monitorowania i dostosowywania cykli mycia i płukania w celu ograniczenia zużycia wody i energii. Rzeczywiste rezultaty mogą się różnić w zależności od indywidualnego użytkowania.

eprasa.pl c506b95109

JAKOŚĆ ZMYWARKI NIE POLEGA NA TYM, ŻE MYJE DOBRZE. POLEGA NA TYM, ŻE NIE MUSISZ SPRAWDZAĆ, CZY UMYŁA



ENERGIA JAKO CZĘŚĆ JAKOŚCI

Współczesna zmywarka nie jest już tylko urządzeniem do mycia naczyń. Jest też elementem systemu zarządzania energią w domu. W tym kontekście liczy się nie tylko efekt, ale też koszt jego osiągnięcia – dlatego coraz częściej zwraca się uwagę na szczegóły efektywności, takie jak oznaczenia typu A-10% czy A-20%, które informują, że dany model zużywa odpowiednio o 10% lub 20% mniej energii niż wymagania dla najwyższej klasy A.

Tryb AI Energy pozwala zoptymalizować pracę zmywarki dla jak największej oszczędności energii. Zakładka Energy w aplikacji *SmartThings*** pozwala monitorować zużycie energii poszczególnych urządzeń. Nie polega to na prostym obniżeniu temperatury, ale na dostosowaniu całego procesu – wydłużeniu czasu pracy przy niższej temperaturze zmywania i płukania. W efekcie można ograniczyć zużycie energii bez znaczącej utraty jakości zmywania.

To zmienia sposób myślenia o urządzeniu. Zmywarka przestaje być tylko wygodą, a zaczyna być narzędziem, które wpływa na codzienne zużycie zasobów.

KIEDY WSZYSTKO ZNIKA Z POLA WIDZENIA

Najlepsza zmywarka to taka, o której nie myślisz. Nie dlatego, że nie robi nic szczególnego, tylko dlatego, że robi wszystko dokładnie tak, jak powinna.

Nie sprawdzasz, czy naczynia są czyste. Nie zastanawiasz się, czy coś trzeba będzie poprawić. Nie myślisz o tym, czy drzwi zostawić uchylone. Proces zaczyna i kończy się bez twojego udziału.

I właśnie dlatego zmywarka pozostaje jednym z najbardziej niedocenianych urządzeń w domu. Bo jej jakość widać dopiero wtedy, gdy przestaje być widoczna.

eprasa.pl c506b95109



Zmywarka, która dostosowuje się do tego, co do niej wkładasz

W modelu Samsung DW90H79H1B0U1 kluczowa zmiana nie polega na jednej funkcji, tylko na tym, jak różne elementy współpracują ze sobą w trakcie cyklu.

AI Wash wykorzystuje precyzyjny czujnik* zmętnienia wody i Algorytmy SI analizujące proces zmywania, żeby na bieżąco dostosowywać parametry pracy. To oznacza, że urządzenie nie działa według jednego schematu, tylko reaguje na to, co faktycznie dzieje się w środku. W praktyce przekłada się to na bardziej przewidywalny efekt – niezależnie od tego, czy wkładasz lekko zabrudzone szkło, czy zaschnięte garnki.

System WaterJet Clean odpowiada za dokładne pokrycie wodą przestrzeni dolnego kosza. Podwójne, rotujące ramiona pracujące w różnych kierunkach zwiększają precyzję docierania strumienia wody. To szczególnie istotne przy trudnych układach naczyń, gdzie klasyczne rozwiązania wymagają ręcznej korekty.

Duże znaczenie ma też organizacja przestrzeni. System Flex Load, uchwyty na patelnie i szuflada CupWash z dedykowanymi dyszami dla szklanek lub kubków pozwalają ustawić naczynia w sposób, który rzeczywiście wykorzystuje możliwości urządzenia, zamiast z nimi walczyć.

Z perspektywy codziennego użytkowania istotne są również rzeczy, które nie wpływają bezpośrednio na efekt zmywania, ale na komfort. TimeLight wyświetlający czas na podłodze eliminuje konieczność sprawdzania statusu, a oświetlenie wnętrza ułatwia załadunek. Dodatkowo pracę zmywarki można monitorować i sterować nią z poziomu aplikacji *SmartThings***. To ona podpowie również, jak załadować zmywarkę, kiedy trzeba włączyć cykl samoczyszczenia, a także pomoże w diagnostyce urządzenia.

Całość zamyka system suszenia – połączenie wentylatorów Active Dry i automatycznego otwierania drzwi. To rozwiązanie, które sprawia, że proces suszenia kończy się faktycznie w momencie zakończenia cyklu z dokładnie wysuszonymi naczyniami.

> NAJLEPSZE ZMYWARKI NIE MYJĄ Z WIĘKSZĄ MOCĄ. MYJĄ DOKŁADNIEJ – TAM, GDZIE WCZEŚNIEJ DZIAŁO SIĘ TO PRZYPADKIEM

Najważniejsze jest jednak to, że wszystkie te elementy działają jednocześnie. Nie jako lista funkcji, ale jako system, który ogranicza liczbę sytuacji, w których trzeba coś poprawiać ręcznie.

CO REALNIE SIĘ ZMIENIA?

- mniej sytuacji, w których trzeba ponownie myć naczynia
- lepsze radzenie sobie z nieregularnymi kształtami talerzy czy garnków
- brak konieczności suszenia ręcznego
- realna kontrola zużycia energii i wody

** Aplikacja *SmartThings* jest dostępna na urządzeniach z systemem Android (wersja 10.0 lub wyższa) i iOS (wersja 15 lub wyższa). Wymagane połączenie Wi-Fi i posiadanie Samsung Account. Dotyczy wybranych urządzeń.

eprasa.pl c506b95109

Dlaczego zmywarka to dziś sprzęt energetyczny



Zmywarka przez lata była traktowana jako wygoda. Urządzenie, które oszczędza czas i zastępuje ręczne zmywanie. Dziś coraz częściej pełni inną rolę – staje się elementem zarządzania energią w domu.

Zużycie energii nie zależy wyłącznie od klasy urządzenia, ale od sposobu jego działania. W tradycyjnym modelu cykl zmywania jest stały – określona temperatura, określony czas. Niezależnie od tego, czy naczynia są lekko zabrudzone, czy wymagają intensywnego mycia.

Rozwiązania takie jak tryb AI Energy oraz AI Wash w zmywarkach Samsung zmieniają ten schemat. Zamiast działać według jednego planu, urządzenie dostosowuje przebieg cyklu, obniżając temperaturę i wydłużając czas tam, gdzie to możliwe. To pozwala ograniczyć zużycie energii i wody – nawet do 7,5 litra na cykl – bez wyraźnej utraty jakości.

W praktyce oznacza to, że zmywarka przestaje być tylko wygodą. Staje się urządzeniem, które realnie wpływa na codzienne zużycie energii i sposób korzystania z niej.

Kiedy przestajesz myśleć o zmywaniu

Zmywanie jest jedną z tych czynności, które rzadko kiedy mają swój wyraźny moment zakończenia. Nawet jeśli korzystasz ze zmywarki, często zostaje coś do poprawienia. Coś niedomytego, coś niedosuszonego, coś wymagającego polerowania.

W momencie, w którym urządzenie zaczyna działać w pełni przewidywalnie, ten schemat znika. Naczynia trafiają do środka i wracają na swoje miejsce bez dodatkowych etapów.

Nie trzeba sprawdzać, poprawiać, zostawiać na później.

Proces zaczyna i kończy się sam.

I dopiero wtedy okazuje się, jak dużo uwagi wcześniej zabierało coś, co miało jej nie wymagać.

JAK SAMSUNG ZWIĘKSZA PRZEWIDYWALNOŚĆ ZMYWANIA NACZYŃ?

- WaterJet Clean poprawia pokrycie strumieniem wody naczyń w dolnym koszu
- AI Wash dostosowuje cykl zmywania do stopnia zabrudzenia
- automatyczne otwieranie drzwi przyspiesza suszenie
- Tryb AI Energy optymalizuje zużycie energii



eprasa.pl c506b95109

GDY RUCH BOLI...
SŁÓW PARĘ O KOMPENSACJACH W CIELE



Agnieszka Jankowska
INSTRUKTORKA PILATESU I ZOGI | WŁAŚCICIELKA SYRENKA STUDIO PILATESU | WWW.STUDIOSYRENKA.PL

Ćwiczysz regularnie, a mimo to wciąż odczuwasz napięcie w karku, ból pleców czy przeciążone biodra? Czasem nawet zwykły spacer zaczyna przypominać wysiłek? Masz wrażenie, że poruszasz się w ciele, które zamiast wspierać – ogranicza?

To dziś znacznie częstsze, niż mogłoby się wydawać. I bardzo możliwe, że problemem nie jest brak ruchu, lecz sposób, w jaki ciało ten ruch wykonuje.

W świecie fizjoterapii i treningu funkcjonalnego coraz częściej pojawia się pojęcie kompensacji. Choć brzmi technicznie, w praktyce opisuje proste zjawisko: jeden element w ciele nie działa tak, jak powinien, więc inne zaczynają przejmować jego rolę. W efekcie powstają dysbalanse mięśniowe i powięziowe, które z czasem prowadzą do zaburzeń ruchu i codziennego dyskomfortu.

Nasze ciało jest przy tym niezwykle „sprytne". Zawsze znajdzie sposób, by wykonać ruch – nawet jeśli zrobi to nieoptymalnie. Często wybiera drogę na skróty, korzystając z utrwalonych, nieprawidłowych wzorców.

Jeśli brakuje stabilizacji w centrum ciała, napięcie przenosi się na odcinek lędźwiowy. Gdy biodra nie pracują efektywnie, większe obciążenie przejmują kolana lub stopy. A kiedy mięśnie głębokie są osłabione, ciało zaczyna wykorzystywać te silniejsze – choć nie zawsze stworzone do tej roli.

Na pierwszy rzut oka wszystko może wyglądać poprawnie. Wykonujesz ćwiczenia, robisz kolejne serie, czujesz zmęczenie. To jednak nie oznacza, że ruch przebiega prawidłowo. Problem w tym, że ciało uczy się tych nieefektywnych schematów i z czasem zaczyna traktować je jako domyślne. Dlatego kompensacje tak często prowadzą do napięć, przeciążeń i bólu. Nie dlatego, że ruch jest zły, ale dlatego, że praca nie rozkłada się równomiernie.

Zmiana wzorców ruchowych to proces – często długi i wymagający cierpliwości

Co ważne, kompensacje nie wynikają wyłącznie z nieprawidłowego treningu. Ich źródłem mogą być także wady postawy, np. skolioza, przebyte urazy, choroby przewlekłe czy codzienne nawyki – długotrwałe siedzenie przy biurku, noszenie torby zawsze tylko na jednym ramieniu albo stanie z ciężarem ciała przeniesionym na jedną nogę. Z czasem te wzorce utrwalają się i przenoszą również na aktywność fizyczną.

Dlatego więcej ćwiczeń nie zawsze oznacza lepsze efekty. Jeśli powielamy te same schematy ruchowe, możemy jedynie utrwalać problem, zamiast go rozwiązywać.

Wbrew powszechnemu podejściu celem treningu nie powinno być wyłącznie „odhaczenie" planu. Kluczowe jest nauczenie ciała świadomego ruchu – bezpiecznego, efektywnego i możliwego do utrzymania na co dzień.

Coraz większą rolę odgrywa tu skupienie na detalach pracy ciała. Pomocne są metody, które stawiają na jakość ruchu i oddech – jak pilates czy podejście powięziowe (anatomy trains). Traktują one ciało jako spójny system połączeń, a nie zbiór oddzielnych mięśni.

Warto jednak pamiętać, że zmiana wzorców ruchowych to proces – często długi i wymagający cierpliwości. Ale efekty są odczuwalne – ruch staje się lżejszy, bardziej płynny, napięcia stopniowo się zmniejszają. Zyskuje nie tylko trening, ale całe codzienne funkcjonowanie.

Czasem zamiast kolejnego powtórzenia warto się na chwilę zatrzymać i zadać sobie kilka prostych pytań: czy barki unoszą się przy wysiłku? Czy miednica pozostaje stabilna? Czy oddech jest swobodny? Czy głowa nie wychodzi poza oś ciała?

Bo to właśnie drobne korekty często zmieniają najwięcej. A świadomy ruch to inwestycja, która naprawdę się zwraca – zwłaszcza jeśli zaczniemy o nią dbać odpowiednio wcześnie.

FOT. ZUZANNA CZAPLAK

eprasa.pl c506b95109

Mały rytuał, który nie przeszkadza w życiu | 26,99 PLN (50 ml), www.handylab.pl

HANDY LAB. SILKY TOUCH

Krem do rąk to jeden z tych produktów, które zawsze są pod ręką, ale rzadko kiedy zaprzątają głowę. Leży w torbie, na biurku, czasem w aucie – używany odruchowo, między jednym mailem a drugim. Handy lab. wychodzi z prostego założenia: skoro towarzyszy nam cały dzień, powinien działać tak, jak działa nasz dzień – szybko, bez zbędnych gestów i bez efektu „mam coś na dłoniach".

Nowa linia Silky Touch wprowadza krem Glow & GO, który zamiast celebrować pielęgnację, po prostu ją ułatwia. W praktyce oznacza to formułę, która od razu się wchłania i nie zostawia tłustej warstwy – czyli dokładnie to, czego oczekujesz, kiedy po sekundzie wracasz do klawiatury albo chwytasz telefon.

Skład nie jest tu listą do odhaczenia, tylko zapleczem dla efektu. 98% składników pochodzenia naturalnego, a w środku m.in. kwas hialuronowy, masło mango, shea i olej kokosowy – zestaw, który robi to, co powinien: wygładza, zmiękcza i przywraca dłoniom komfort. Bez wielkich deklaracji, za to z odczuwalnym efektem już po pierwszym użyciu.

Obok nowości zostaje Energy & Fresh – lżejsza, nawilżająca wersja znana z linii Patchouli Mood. Jeśli Glow & GO to szybka regeneracja po zimie czy częstym myciu rąk, to Energy & Fresh działa jak codzienny „reset" w biegu. Handy lab. nie komplikuje wyboru – raczej go upraszcza.

Najbardziej zauważalna zmiana? Opakowanie. Oba kremy dostały kompaktową formę z zamknięciem typu click & go. Bez zakrętki, bez szukania końcówki tubki, bez tej mikroirytacji, kiedy jedną ręką próbujesz coś odkręcić. Niby detal, ale to właśnie on decyduje, czy produkt faktycznie jest używany, czy tylko „jest".

Kolory – żółty dla wersji odżywczej i charakterystyczny fiolet dla nawilżającej – robią z kremu coś więcej niż kosmetyk. To trochę jak drobny gadżet, który naturalnie wpada do codziennego zestawu rzeczy, obok słuchawek i powerbanku.

Handy lab. mówi o „hand mood" – dopasowaniu kremu do momentu dnia. Brzmi jak hasło, ale w praktyce sprowadza się do czegoś bardzo prostego: mniej zastanawiania się, więcej używania. I chyba właśnie o to tu chodzi.

Nowa linia Silky Touch to raczej korekta kursu niż rewolucja. Krem nadal jest kremem – tylko wreszcie zachowuje się tak, jakby rozumiał, że nie mamy dla niego całego wieczoru.



eprasa.pl c506b95109

Selekcja premier beauty i mody na sezon wiosna/lato 2026

GARŚĆ NOWOŚCI







eprasa.pl c506b95109



04



05



06

01 **GUESS X NORTH SAILS**

GUESS i North Sails łączą siły na sezon wiosna/lato 2026, prezentując dopracowaną kolekcję kapsułową, w której funkcjonalność spotyka się z nowoczesnym stylem. Czerpiąc z technicznego dziedzictwa North Sails i wyrazistego DNA GUESS, linia obejmuje propozycje damskie i męskie, które równie dobrze odnajdują się w miejskich stylizacjach, jak i w nadmorskim klimacie.
www.guess.eu

02 **GUESS JEANS x HYSTERIC GLAMOUR**

Kolekcja Wiosna 2026 czerpie z kalifornijskiej kultury skateboardowej i surferskiej, łącząc klasyczne sylwetki GUESS JEANS z zuchwałym, graficznym językiem HYSTERIC GLAMOUR. Archiwalne motywy Zachodniego Wybrzeża spotykają się tu z kultowymi symbolami HYSTERIC, tworząc warstwowe, kolażowe kompozycje. Naszywane metki przywołują estetykę dawnych naklejek, dodając całości rzemieślniczego charakteru. Tłoczony i laserowo obrabiany denim zestawiono z teksturowanymi tkaninami w paski w stylu retro, inspirowanymi Venice Beach.
www.guess.eu

03 **DRUNK ELEPHANT**

Protini Polypeptide Cream to solidna dawka ujędrniającego i wzmacniającego nawilżenia, która odżywia skórę i pomaga redukować widoczne oznaki starzenia. Ten zaawansowany krem do codziennej pielęgnacji opiera się na działaniu peptydów, a jego skuteczność potwierdzają badania. Formuła została zaprojektowana tak, by dostarczać skórze dokładnie to, czego potrzebuje – bez zbędnych dodatków. W połączeniu z nawilżającym serum B-Hydra pomaga uzupełnić poziom wody, poprawiając strukturę i koloryt skóry.
www.sephora.pl

04 **COS**

Marka COS powraca na wybieg, organizując swój pierwszy pokaz w Korei Południowej. Kolekcja Wiosna/Lato 2026 zaprezentowana w Seulu kontynuuje obecność marki na międzynarodowej scenie – po wcześniejszych pokazach w Europie i czterech wystąpieniach podczas wrześniowego New York Fashion Week. Linia eksploruje język filmowej estetyki, balansując między nostalgią lat 80. i 90. a współczesną precyzją kroju, materiału i konstrukcji.
www.cos.com

05 **NARS**

Odkryj Natural Matte Longwear Foundation – podkład, który zapewnia nawet do 24 godzin kontroli błyszczenia i niewyczuwalną, wygładzającą formułę, na której możesz polegać. Krycie od średniego do pełnego tworzy efekt soft-focus, natychmiast optycznie rozmywając niedoskonałości. Dzięki technologii Pore-Refining Trio – zaawansowanemu kompleksowi pielęgnacyjnemu – produkt z czasem poprawia strukturę skóry i już po dwóch tygodniach zmniejsza widoczność porów. Lekka konsystencja serum oddycha, ułatwia stopniowanie krycia i zapewnia naturalne, matowe wykończenie. To podkład, który po prostu działa – i to długo.
www.sephora.pl

06 **VISTULA**

Marka Vistula prezentuje nową kolekcję Wiosna/Lato 2026, stworzoną z myślą o wyjątkowych chwilach. To opowieść o lekkości, świeżości i nowoczesnej elegancji, która naturalnie wpisuje się w rytm współczesnego życia. Propozycja dla kobiet i mężczyzn, którzy chcą celebrować ważne momenty – zarówno te odświętne, jak i zupełnie codzienne.
www.vistula.pl

asa.pl c506b95109

T3

ANTRAKT

TECHNOLOGIA WARTA UWAGI







DENON HOME 2.0

Dobry dźwięk w domu rzadko wychodzi na pierwszy plan – i właśnie na tym swoją siłę buduje odświeżona seria Denon Home. Modele 200, 400 i 600 nie próbują dominować salonu, raczej wpisują się w codzienność: grają, kiedy chcesz, i nie przeszkadzają, kiedy nie trzeba. Najmniejszy spokojnie ogarnia niewielkie przestrzenie, środkowy dodaje więcej powietrza i sceny dzięki dodatkowym przetwornikom, a największy to już konkret – dwa woofery 6,5 cala potrafią poruszyć nie tylko powietrze, ale i podłogę. Wszystkie łączy HEOS, czyli multiroom bez kombinowania: do 64 urządzeń, różne strefy, różne nastroje. Do tego Dolby Atmos Music w wersji wirtualnej. Ceny od 1 499 do 2 999 PLN brzmią rozsądnie, jeśli traktujesz dźwięk nie jako event, tylko tło, które robi dzień lepszym. I może właśnie w tym tkwi ich sens – zamiast kolejnego „systemu audio", dostajesz coś, co porządkuje muzykę w domu, bez zmiany nawyków. Włączasz, zapominasz, wracasz do swoich spraw – a dźwięk robi resztę.

www.salonydenon.pl

eprasa.pl 20260951109

AUTOPSJA

RECENZJE, KTÓRE POZWOLĄ WAM PODJĄĆ WYŁĄCZNIE DOBRE DECYZJE

Prowadzący | **Marcin Kubicki**



WYRÓŻNIENIA



Wyróżnienie to otrzymują produkty, które oferują wysoką jakość w przyjaznej dla portfela cenie.



Nagroda dla urządzeń o efektownym, przykuwającym wzrok i oryginalnym wzornictwie.



Wyróżnienie wskazuje ekskluzywne produkty, doskonałe pod względem estetycznym i funkcjonalnym.



Nagroda przyznawana najlepszym gadżetom w swojej klasie, które deklasują konkurencję.



Tym symbolem oznaczamy produkty, które w trakcie testów okazały się po prostu idealne.

eprasa.pl c506b95109

DYSON HUSHJET PURIFIER COMPACT HJ10

MAŁY OCZYSZCZACZ Z DUŻYM EGO



Dyson przez lata budował oczyszczacze powietrza tak, jakby projektował rekwizyty do sequelu *2001: Odyseja kosmiczna*. Były duże, efektowne i od razu dawały znać, że nie przyszły tu stać cicho w kącie. Dyson HushJet Purifier Compact HJ10 idzie w trochę inną stronę. Nadal wygląda jak coś, co mogłoby stać w nowoczesnym, loftowym apartamencie człowieka, który parzy kawę z wagi i mówi „workflow", ale tym razem skala jest znacznie bardziej ludzka. To wreszcie Dyson, który nie próbuje zdominować pokoju samą obecnością.

„Compact" trzeba jednak czytać po dysonowemu. To nie jest gadżet, który z wdziękiem zniknie na półce zagraconej papierami z pracy. Przy 45–47 cm wysokości i bryle o średnicy 23 cm HushJet jest raczej kompaktowy jak na standardy samego Dysona, a nie całego rynku. Na biurku zmieści się średnio, na stoliku nocnym będzie dyskusyjny, za to na podłodze, przy ścianie albo obok sofy odnajduje się od razu. I chyba właśnie tam jest jego naturalne środowisko.

Największa zmiana dotyczy samego sposobu pracy. Zamiast charakterystycznego pierścienia Air Multiplier dostajemy star-shaped nozzle, czyli górną dyszę inspirowaną silnikiem odrzutowym. Brzmi to trochę jak typowy marketingowy akapit, który powinien kończyć się słowem „rewolucja", ale tu akurat ma to sens. HushJet kieruje oczyszczone powietrze ku górze w skoncentrowanym strumieniu, ograniczając turbulencje i hałas. Efekt jest taki, że urządzenie potrafi być zaskakująco dyskretne, a jednocześnie bardzo szybko reaguje, kiedy w powietrzu dzieje się coś niepokojącego.

I właśnie reakcja jest tu jednym z najmocniejszych argumentów. We wszystkich testach – zapałka, dym, aerozol, gotowanie, czasem kurz – HushJet niemal natychmiast wchodzi na wyższe obroty. Nie trzeba długo czekać, aż zorientuje się, że sytuacja się pogorszyła. To nie jest oczyszczacz, który śpi na posterunku. On raczej zachowuje się jak przesadnie sumienny ochroniarz: czasem aż za bardzo. W czystszym mieszkaniu to zaleta, w domu z sierścią, pyłem albo regularnym kuchennym chaosem może oznaczać częstsze zrywy wentylatora, niż niektórzy by chcieli.

Na szczęście nawet wtedy Dyson nie zamienia salonu w przemysłową suszarnię. To jeden z tych sprzętów, które faktycznie rozumieją słowo „cicho". W trybie nocnym HushJet niemal znika akustycznie, a przy pracy automatycznej przez większość czasu po prostu jest, zamiast się narzucać. Owszem, przy maksymalnej prędkości

T3 1 699 PLN | www.dyson.pl

SPECYFIKACJA

MOC 45 W
GŁOŚNOŚĆ 24-42 dB
SZEROKOŚĆ OBRĘCZY I ŚREDNICA PODSTAWY 230 mm
WYSOKOŚĆ CAŁKOWITA 470 mm
WAGA 8 kg

eprasa.pl c506b95109



potrafi już być słyszalny, ale to nadal bardziej poziom zwykłej, domowej obecności niż urządzenia, które każe zwiększać głośność telewizora albo podnosić głos przy kolacji.

Skuteczność? Tu Dyson realizuje to, czego oczekujesz od sprzętu za takie pieniądze. Filtracja obejmuje cząstki do 0,3 mikrona, a więc cały zestaw domowych klasyków: kurz, pyłki, sierść, dym, część zapachów, trochę miejskiego smogu, trochę kuchennego bałaganu. W małych i średnich pomieszczeniach HushJet wypada bardzo przekonująco. Szybko zbiera sygnały z otoczenia, szybko dobiera moc i dość sprawnie przywraca powietrze do stanu, w którym znowu można udawać, że człowiek nad wszystkim panuje.

Nieco mniej jednoznacznie wypada temat zapachów. Dym i spaliny ogarnia dobrze, ale jeśli liczysz, że po intensywnym gotowaniu albo po woni przypalonego drewna urządzenie wyczyści atmosferę z chirurgiczną precyzją, to warto lekko obniżyć oczekiwania. Jest dobrze, momentami bardzo dobrze, ale nie magicznie. To nadal oczyszczacz powietrza, nie egzorcysta od aromatów.

W codziennym użyciu sporo daje aplikacja *MyDyson*. I nie chodzi nawet o samo zdalne sterowanie, bo w 2026 roku to już nic, czym można kogokolwiek zaskoczyć. Chodzi o to, że ten sprzęt naprawdę dobrze działa w trybie „ustaw i zapomnij". W aplikacji można podejrzeć poziomy PM2,5 i PM10, harmonogramy, historię jakości powietrza, a także szybko przełączyć tryby pracy. To jest ta wersja smart home, która ma sens, bo nie wymaga celebracji technologii dla samej technologii. Po prostu pozwala szybciej ogarnąć temat i wrócić do życia.

Na plus działa też domowy serwis. Rozłożenie urządzenia i dostęp do filtrów nie wymagają doktoratu z inżynierii przemysłowej ani obejrzenia siedmiu filmów na YouTubie. Filtr elektrostatyczny ma działać nawet do pięciu lat, co w świecie oczyszczaczy jest wiadomością równie miłą jak brak podwyżki czynszu. Filtr węglowy trzeba wymieniać częściej, ale sam proces jest prosty i bezbolesny.

No i zostaje kwestia, od której Dyson nigdy nie ucieknie: cena. HushJet nie jest absurdalnie drogi jak na premium, ale nadal kosztuje wyraźnie więcej niż wiele sensownych modeli konkurencji. Płaci się tu nie tylko za skuteczność, lecz także za formę, kulturę pracy, wykonanie i cały ten dysonowy pakiet poczucia, że obcujesz ze sprzętem dopracowanym bardziej niż nakazuje to rozsądek. Dla jednych będzie to uczciwy układ. Dla innych – klasyczne „świetne, ale nie za te pieniądze".

I chyba właśnie tak najlepiej go czytać. Dyson HushJet Purifier Compact HJ10 nie jest demokratycznym oczyszczaczem dla każdego. To nie sprzęt, który wygrywa wyłącznie tabelką parametrów i kalkulatorem opłacalności. Wygrywa tym, że w praktyce łączy trzy rzeczy, które rzadko spotykają się w jednym urządzeniu: skuteczność, ciszę i formę, z którą da się żyć na co dzień. Jeśli chcesz po prostu tanio filtrować powietrze, rynek ma bardziej rozsądne odpowiedzi. Jeśli jednak chcesz oczyszczacza, który nie wygląda jak kara za alergię i nie brzmi jak regionalne lotnisko, HushJet zaczyna mieć bardzo dużo sensu.

HushJet wygląda jak designerski gadżet, ale jego największy talent zaczyna się wtedy, gdy w powietrzu robi się naprawdę nieprzyjemnie.

Gwiaździsta dysza nie jest tu tylko ozdobą – to właśnie ona pomaga utrzymać wysoki przepływ powietrza bez akustycznego dramatu.

WERDYKT

PLUSY Bardzo szybka reakcja na pogorszenie jakości powietrza. Cicha, kulturalna praca na co dzień. Świetna jakość wykonania i wygodna obsługa. Sensowna aplikacja i długi czas życia głównego filtra.

MINUSY Wysoka cena, nawet jak na segment premium. „Compact" to jednak pewna interpretacja rzeczywistości. Potrafi być nadwrażliwy w bardziej zakurzonych domach. Nie jest najlepszym wyborem, jeśli liczysz na mocny nawiew prosto w siebie.

NASZYM ZDANIEM To jeden z tych Dysonów, przy których najpierw krzywisz się na cenę, a potem nie potrafisz z niego zrezygnować.

OCENA **87**

eprasa.pl c506b95109

PANASONIC LUMIX TZ300

APARAT, KTÓRY PAMIĘTA, CZYM BYŁY WAKACJE

Na wyjazdach są takie momenty, kiedy telefon przestaje wystarczać. Stoisz gdzieś trochę dalej – na drugim brzegu, wyżej, za tłumem – i nagle okazuje się, że wszystko, co widzisz, jest poza jego zasięgiem. I wtedy wchodzi on, cały na szaro lub czarno, bez wielkich ambicji udawania czegoś więcej niż jest – Panasonic Lumix TZ300.

To aparat, który brzmi jak wspomnienie. 1-calowa matryca, 20 megapikseli, 15-krotny zoom optyczny w zakresie 24–360 mm, 4K. Lista, którą widzieliśmy już lata temu. I nie bez powodu – bo to w gruncie rzeczy ten sam aparat co kiedyś, tylko odświeżony pod 2026 rok. USB-C zamiast starego portu, usunięcie wizjera. Bilans zmian jest zaskakująco krótki.

A mimo to wystarczy jeden dzień, żeby przypomnieć sobie, dlaczego takie konstrukcje w ogóle miały sens.

Największa siła TZ300 nie leży w tym, co ma na papierze, tylko w tym, co daje w ręku. Wrzucasz go do kieszeni i nagle masz dostęp do zakresu ogniskowych, który w telefonach, przynajmniej tych ze średniej półki, kończy się na cyfrowej iluzji. Szeroki kadr o poranku, detal architektury, ktoś po drugiej stronie ulicy, ptak na gałęzi, którego nawet byś nie zauważył. To nie jest kwestia jakości absolutnej. To kwestia dostępu.

Stabilizacja daje radę, zdjęcia są wystarczająco szczegółowe, a kolory – jak to u Panasonica – raczej spokojne niż instagramowo przesycone. Przy 360 mm widać miękkość, ale nie taką, która psuje ujęcie. Raczej taką, która przypomina, że fizyki nie da się oszukać, zwłaszcza w kieszonkowej obudowie.

Jest jeszcze coś, co trudno ubrać w liczby. Ten aparat zmienia tempo fotografowania. Telefon działa impulsem – widzisz, robisz, zapominasz. TZ300 wprowadza drobne opóźnienie. Musisz go wyjąć, włączyć, złapać kadr. Sekunda, może dwie, ale to wystarczy, żeby zamiast strzelać fotki wszystkiemu, co się rusza, zacząć wybierać.



T3 4 299 PLN | www.panasonic.com

To widać szczególnie przy dłuższych ogniskowych. 200–300 mm to już nie jest szybki odruch, tylko moment, w którym zaczynasz szukać. Kogoś na drugim planie, detalu, sceny, która normalnie zlewa się w tło. I nagle zamiast setki przypadkowych zdjęć masz kilka, które pamiętasz jeszcze zanim zrzucisz je na komputer.

Makro też potrafi zaskoczyć. Możliwość podejścia praktycznie na styk z obiektem i złapania ostrości daje coś, co kojarzy się z większym sprzętem. To nie jest poziom dedykowanego szkła, ale wystarczająco dużo, żeby zatrzymać się przy czymś małym – fakturze, detalu, czymś, co normalnie byś pominął.

I wtedy wychodzi największa różnica między tym aparatem a telefonem. Smartfon robi świetne zdjęcia świata, który jest przed tobą. TZ300 pozwala zajrzeć trochę dalej – i trochę bliżej. Nie zawsze ładniej, nie zawsze ostrzej, ale często ciekawiej.

SPECYFIKACJA

LICZBA EFEKTYWNYCH PIKSELI 20,1 MP

TYP MATRYCY CMOS BSI

ZOOM OPTYCZNY 15x

ROZMIAR LCD 3”

ZŁĄCZA microHDMI-D, USB-C

WYMIARY 111,2 x 66,4 x 45,2 mm

WAGA 337 g

eprasa.pl c506b95109



24-360 mm w kieszeni – zakres, który nadal robi różnicę poza ekranem telefonu.





Tył nie ma wizjera, za to prosty interfejs – wygodny, ale trochę zatrzymany w czasie.

> STARY POMYSŁ W NOWYM ŚWIECIE. I WCIĄŻ DZIAŁA – CHOĆ CORAZ TRUDNIEJ NIE ZAUWAŻYĆ JEGO WIEKU

Problem w tym, że równie wyraźnie widać, gdzie zatrzymał się czas. Autofokus działa poprawnie, ale bez tej pewności i szybkości, którą dziś oferują nawet tańsze konstrukcje. Wideo jest, ale trudno traktować je poważnie w świecie, gdzie kompakty do vlogowania robią rzeczy, o których ten aparat nawet nie próbuje myśleć.

Brakuje też rzeczy, które aż proszą się o obecność. Ekran się nie odchyla. Wizjer zniknął całkowicie – i choć kiedyś nie był wybitny, to jednak dawał wybór. Zamiast tego jest kawałek plastiku i wrażenie, że coś uproszczono, ale bez próby oddania czegoś w zamian.

Z drugiej strony – USB-C. Niby drobiazg, ale w podróży robi różnicę większą niż kolejny tryb zdjęć. Ładowanie z powerbanka to dziś standard, którego brak w poprzedniku naprawdę bolał.

I zostaje cena. Około 4 300 PLN za sprzęt, który jest w dużej mierze tym samym aparatem co osiem lat temu, tylko bez wizjera. W tym budżecie zaczynają się bezlusterkowce, a konkurencja – choć inna – wygląda lepiej. Trudno się też dziwić większości osób, które stwierdzą, że przy takim koszcie wolą smartfonowego flagowca.

A jednak trudno wskazać coś, co robi dokładnie to samo. Bo jeśli chcesz naprawdę mały aparat z dużą matrycą i prawdziwym zoomem, wybór nadal jest mocno ograniczony. Smartfony są coraz bliżej, ale jeszcze nie tutaj.

I dlatego TZ300 może się podobać. Nie dlatego, że jest nowoczesny. Tylko dlatego, że nadal rozumie, do czego został stworzony. Nawet jeśli to grono jest bardzo intymne.

WERDYKT

PLUSY 1-calowa matryca daje wyraźnie lepszą jakość niż typowe travel-zoomy. 15x zoom optyczny, który faktycznie się przydaje. Kompaktowy format i bardzo intuicyjna obsługa.

MINUSY Brak wizjera i nieruchomy ekran. Autofocus i wideo wyraźnie odstają od współczesnych standardów. Wysoka cena jak na odświeżony projekt.

NASZYM ZDANIEM To aparat, który wciąż potrafi zobaczyć więcej niż smartfon – tylko kosztuje jakby powinien robić więcej.

OCENA **75**

eprasa.pl c506b95109

ROKID AI GLASSES STYLE

INTELIGENTNE OKULARY, KTÓRE WIDZĄ WIĘCEJ

W bieżącym krajobrazie technologii coraz rzadziej zdarzają się produkty, których technologia wyprzedza formę. Rokid AI Glasses Style jest jednak właśnie takim przypadkiem – w trakcie testów potrafiły mnie przekonać, że inteligentne okulary mają sens, a jednocześnie regularnie przypominały, że jeszcze nie do końca wiedzą, jak powinny wyglądać.

Na papierze to niemal gotowy hit. Startują z poziomu około tysiąca złotych, czyli o połowę mniej niż konkurencja pokroju Ray-Ban Meta Smart Glasses, a oferują zestaw funkcji, który brzmi jak lista życzeń: AI oparte na ChatGPT, aparat 12 MP do ujęć z perspektywy pierwszej osoby, tłumaczenia w czasie rzeczywistym w ponad 12 językach i deklarowane 12 godzin pracy. Tyle że – jak to zwykle bywa – życie szybko weryfikuje folder reklamowy.

Zacznijmy od tego, co działa. AI to nie jest tutaj marketingowy dodatek, tylko realne narzędzie. Pytasz o restaurację, trasę, ciekawostkę o miejscu, w którym jesteś – dostajesz sensowną odpowiedź. Nie zawsze idealną, czasem z drobnymi wpadkami, ale wystarczająco dobrą, żeby przestać traktować telefon jako pierwszą linię kontaktu ze światem. W podróży to zaczyna mieć sens. Naprawdę.

Do tego dochodzi obsługa głosowa, która – co ważne – działa także przy wietrze i w ruchu. Mikrofony pewnie zbierają komendy, notatki głosowe robi się odruchowo, a całość spina aplikacja *Hi Rokid*, która ogarnia zdjęcia, nagrania i historię zapytań. W praktyce to bardziej „asystent na nosie" niż gadżet do zabawy.

Jest jeszcze jedna rzecz, która wychodzi dopiero po kilku dniach, kiedy przestajesz traktować te okulary jak sprzęt do testów, a zaczynasz nosić je „normalnie". One bardzo szybko zmieniają nawyki – nie w spektakularny sposób, tylko w tych drobnych momentach, które zwykle umykają. Zamiast sięgać po telefon, żeby sprawdzić coś banalnego, rzucasz pytanie w powietrze. Zamiast wyciągać aparat, łapiesz kadr z perspektywy własnych oczu. Zamiast zatrzymywać się, żeby coś zapisać, mówisz to na głos. I nagle okazuje się, że technologia przestaje być czynnością, a zaczyna być tłem.

To działa szczególnie dobrze w ruchu. Spacer po mieście, szybki wypad gdzieś poza swoją codzienną trasę, nawet zwykłe krążenie między spotkaniami – w takich sytuacjach te okulary zaczynają mieć sens większy niż kolejny ekran w kieszeni. Nie odcinają cię od otoczenia, nie ściągają wzrokiem w dół, nie wymagają tej charakterystycznej „pauzy", kiedy człowiek znika w telefonie. To jest subtelna zmiana, ale trudno ją potem „odzobaczyć".

Jednocześnie to wszystko działa najlepiej wtedy, kiedy zapominasz, że masz je na sobie. I tu wracamy do problemu formy. Bo wystarczy jedno



T3 999 PLN | global.rokid.com

SPECYFIKACJA

SOC Snapdragon AR1 Gen 1
RAM 2 GB
PAMIĘĆ WEWNĘTRZNA 32 GB
POŁĄCZENIE Wi-Fi 6, Bluetooth 5.3
POLE WIDZENIA 30°
KĄTY WIDZENIA poziomy 77°, pionowy 94°, diagonalny 109°
SZEROKOŚĆ OPRAWEK 149 mm
WYSOKOŚĆ SOCZEWKI 50, 6 mm
SZEROKOŚĆ SOCZEWKI 53 mm
SZEROKOŚĆ MOSTKA 21 mm
WAGA 38,5 g

eprasa.pl c506b95109







> ŚWIETNE AI I SENSOWNA FUNKCJONALNOŚĆ ZAMKNIĘTE W OPRAWKACH, KTÓRE WYGLĄDAJĄ JAK GADŻET Z KINA 3D – I TO NIEKONIECZNIE W DOBRYM SENSIE

WERDYKT

PLUSY Bardzo dobre AI oparte na ChatGPT. Wygodna obsługa głosowa i sensowna aplikacja. Praktyczny aparat z perspektywy pierwszej osoby. Komfort noszenia i stabilne dopasowanie.

MINUSY Nijaki, momentami tani design. Cena rośnie przez dodatki szybciej niż powinna. Przeciętne audio i aparat. Brak fizycznego wyłącznika.

NASZYM ZDANIEM Inteligentne okulary, które pokazują przyszłość – ale jeszcze nie wyglądają jak coś, co chcesz nosić na co dzień.

OCENA **72**

spojrzenie w lustro albo czyjeś pytanie „co to właściwie jest?", żeby cała ta niewidzialność pękła. To nie są okulary, które można dopasować do naszego stylu – one cały czas trochę przypominają, że są urządzeniem.

W praktyce wychodzi z tego ciekawy paradoks. Im bardziej skupiasz się na funkcjach, tym bardziej je doceniasz. Im bardziej traktujesz je jak element codziennego wyglądu, tym szybciej zaczynają ci przeszkadzać. I gdzieś pomiędzy tymi dwoma światami próbujesz znaleźć punkt, w którym to wszystko zaczyna się spinać.

Aparat? Jest. 12 MP brzmi nieźle i w praktyce daje „wystarczająco dobre" zdjęcia i całkiem przyzwoite wideo. Nie zastąpi smartfona, ale w momentach, kiedy nie masz wolnych rąk – działa dokładnie tak, jak powinien. Szybko, bez myślenia.

Audio to klasyka gatunku: poprawne, ale bez emocji. Bas praktycznie nie istnieje, muzyka traci ciężar, a przy głośniejszym odsłuchu ludzie obok zaczynają słyszeć więcej, niż powinni. Do podcastu czy lekkiego tła w mieście – OK. Do słuchania muzyki – raczej nie.

No i bateria. Producent mówi o 12 godzinach, w rzeczywistości jest to raczej 5–6 przy normalnym użytkowaniu. I to jest ten moment, w którym zaczynasz rozumieć, dlaczego etui ładujące jest ważne... a potem dowiadujesz się, że kosztuje dodatkowe 360 złotych. Tak samo jak szkła. Tak, nawet podstawowe.

I tu zaczyna się problem z ceną. Bo te okulary udają budżetowe, a w praktyce szybko przeskakują w okolice średniej półki. Szkła? Dopłata. Fotochromowe – sensowny wybór, jeśli nie chcesz wyglądać jak gość w okularach przeciwsłonecznych w lutym – też dopłata. Powłoki? Kolejna dopłata. Nagle robi się kwota, przy której zaczynasz oczekiwać więcej niż „jest okej".

Zwłaszcza że design nie pomaga. Z daleka jest jeszcze w porządku – klasyczny, trochę wayfarerowy vibe. Z bliska robi się mniej ciekawie. Plastikowe oprawki mają w sobie coś z okularów 3D rozdawanych przed seansem w kinie. Brakuje charakteru, brakuje jakości, brakuje poczucia, że to coś więcej niż gadżet.

I jest jeszcze jeden detal, który potrafi uwierać bardziej niż źle dobrane oprawki – brak fizycznego włącznika. W świecie, w którym nosisz na twarzy urządzenie z kamerą i mikrofonem, możliwość „klik – wyłączone" daje spokój. Tutaj tego nie ma. I nawet jeśli wiesz, że wszystko działa jak trzeba, gdzieś z tyłu głowy zostaje lekki dyskomfort.

Na szczęście nie wszystko w designie jest stracone. Noski robią świetną robotę – okulary leżą stabilnie, nie zsuwają się, nawet kiedy robi się ciepło albo zaczynasz się ruszać. Komfort noszenia przez kilka godzin? Bez problemu. I to jest coś, co w tej kategorii sprzętu wcale nie jest oczywiste.

Po miesiącu z Rokid AI Glasses Style mam wrażenie, że to sprzęt, który bardziej pokazuje kierunek, niż daje gotową odpowiedź. Funkcjonalnie – bardzo blisko. AI naprawdę robi różnicę, a w podróży te okulary zaczynają mieć sens większy niż kolejny gadżet w plecaku. Ale forma, sposób sprzedaży i detale konstrukcyjne sprawiają, że zamiast „muszę to mieć", częściej pojawia się „jeszcze nie teraz".

To trochę jak pierwszy sezon dobrego serialu – widzisz potencjał, widzisz pomysł, ale czujesz, że najlepsze dopiero przed nim.

eprasa.pl c506b95109

SAMSUNG GALAXY Z FLIP 7 FE

SKŁADANY, ALE NIEKONIECZNIE ELASTYCZNY



Samsung od lat próbuje przekonać nas, że składany smartfon może być czymś więcej niż ciekawostką dla early adopterów. Galaxy Z Flip 7 FE wpisuje się w tę narrację jako „tańsza" opcja – tylko że w praktyce bliżej mu do sprytnego recyklingu niż do realnej demokratyzacji technologii.

Bo to jest w gruncie rzeczy dobrze znany telefon. Konstrukcja, ekran zewnętrzny, ekran główny – wszystko wygląda i działa jak w zeszłorocznym modelu. I nie byłoby w tym nic złego, gdyby nie fakt, że Samsung nie bardzo wyciągnął wnioski z jego ograniczeń. FE w teorii powinno być esencją tego, co najważniejsze – tutaj momentami czuć raczej skrót niż destylację.

Zacznijmy od tego, co działa. Flip 7 FE jest świetnie wykonany – zawias jest sztywny, obudowa sprawia wrażenie solidnej, a całość daje to przyjemne poczucie „małego gadżetu z przyszłości", które wciąż jest największą zaletą flipów. Składasz, wrzucasz do kieszeni i nagle telefon przestaje być prostokątną cegłą. W świecie rosnących ekranów to wciąż ma znaczenie.

Ekrany? Bardzo dobre. Wewnętrzny panel AMOLED wygląda świetnie, jest jasny (do 2 600 nitów), kolorowy i ma 120 Hz, więc wszystko płynie tak, jak powinno. Zewnętrzny ekran też daje radę – choć zatrzymanie się na 60 Hz w 2026 roku to decyzja, którą można zrozumieć tylko wtedy, gdy patrzy się na nią z perspektywy excela, a nie użytkownika. Tym bardziej że właśnie ten ekran ma być „szybką ścieżką" do telefonu.

Problem zaczyna się tam, gdzie flip powinien błyszczeć – czyli właśnie na tym zewnętrznym ekranie. Samsung wciąż traktuje go trochę jak dodatek, a nie pełnoprawne narzędzie. Da się uruchamiać aplikacje, ale trzeba się przy tym trochę nagimnastykować, a i tak system co chwilę próbuje przekonać cię, żebyś... po prostu otworzył telefon. Co jest o tyle ironiczne, że podważa sens całej konstrukcji. To trochę jak mieć sportowy samochód, który najlepiej czuje się w korku.

Sam system, oparty na One UI 8.0, jest już bardziej dopracowany niż kiedyś. Jest bliżej „czystego" Androida, ma kilka sensownych usprawnień i całkiem dobrze wykorzystuje AI – od generowania obrazów po integrację z Gemini, nawet na ekranie zewnętrznym. Szkoda tylko, że obok tych nowości stoją decyzje, które sprawiają, że korzystanie z telefonu bywa niepotrzebnie frustrujące. Brakuje też rzeczy oczywistych, jak DeX – i trudno oprzeć się wrażeniu, że to bardziej decyzja produktowa niż techniczna.

Pod maską mamy Exynosa 2400 i 8 GB RAM. To nie jest zestaw, który kogokolwiek

SPECYFIKACJA

WIELKOŚĆ WYŚWIETLACZA
170, 3mm (6.7" pełny prostokąt) / 166,4 mm (6.6" zaokrąglone rogi)

WIELKOŚĆ WYŚWIETLACZA DODATKOWEGO
86,1 mm (3.4" pełny prostokąt) / 83,2 mm (3.3" zaokrąglone rogi)

RAM 8 GB

PAMIĘĆ Od 128 GB (dostępne 98,5 GB)

USB 3.2 Gen 1

BLUETOOTH 5.4

WYMIARY
165,1 x 71,9 x 6,9 mm

WYMIARY PO ZŁOŻENIU
85,1 x 71,9 x 14,9 mm

WAGA 187 g

T3 Od 4 299 PLN (128 GB) | www.samsung.pl

eprasa.pl c506b95109



Ekran zewnętrzny ma potencjał, żeby być sercem tego telefonu – na razie jest raczej jego niewykorzystanym skrótem.

“

ZNAJOMY, SOLIDNY, ALE ZA DROGI JAK NA „FAN EDITION”

porwie, ale też nie ma dramatu – w codziennym użyciu telefon działa płynnie, radzi sobie z multitaskingiem i nawet gry nie są dla niego problemem, o ile nie planujesz wielogodzinnych sesji. To bardziej „wystarczająco dobrze” niż „wow”, a przy tej cenie niektórzy mogą oczekiwać jednak trochę więcej mocy na przyszłość.

Podobnie jest z baterią. 4 000 mAh w składaku to nadal kompromis i tu nie ma magii – dzień pracy przy umiarkowanym użytkowaniu jest do zrobienia, ale bez większego zapasu. Jeśli robisz dużo zdjęć albo korzystasz z mobilnych danych, ładowarka albo powerbank wkraczają do gry szybciej, niż byś chciał. A skoro już o ładowaniu – 25 W w tej cenie nie robi wrażenia, zwłaszcza gdy konkurencja zdążyła przyzwyczaić nas do zupełnie innego poziomu.

Aparaty są... dokładnie takie, jak można się spodziewać. Czyli dobre, ale bez fajerwerków. W dobrym świetle zdjęcia wyglądają bardzo dobrze, w słabym zaczynają się kompromisy – szczególnie przy ruchu i ostrych przebłyskach. Na plus działa sam format telefonu: możliwość używania głównego aparatu do selfie i ustawienia telefonu jak mini statywu to coś, czego klasyczne smartfony po prostu nie oferują. I to wciąż jeden z tych momentów, kiedy flip „ma sens”.

I jest jeszcze jedna rzecz, o której rzadziej się mówi – wsparcie. Samsung od kilku generacji naprawdę dowozi aktualizacje dla swoich składaków, co w tej kategorii nadal nie jest standardem. To trochę łagodzi fakt, że sprzętowo Flip 7 FE nie jest szczególnie „do przodu”.

Największy problem? Cena. Startowe 4 300 PLN w wariancie 128 GB to kwota, która ląduje gdzieś między topowymi „zwykłymi” smartfonami a prawdziwymi flagowcami. Wariant 256 GB kosztuje już aż 4 849 PLN. I o ile Flip 7 FE jest tańszy od pełnego Flipa 7, to różnica nie zawsze wydaje się wystarczająca, żeby zaakceptować kompromisy. Zwłaszcza że konkurencja potrafi być wyraźnie tańsza i momentami bardziej „przemyślana” w codziennym użyciu.

To trochę jak kupowanie zeszłorocznej kolekcji w nowej cenie. Nadal wygląda dobrze. Nadal działa. Ale gdzieś z tyłu głowy masz poczucie, że coś tu się nie zgadza. I że prawdziwy sens tego telefonu zaczyna się dopiero wtedy, gdy cena przestaje być tematem.

Złożony Flip nadal robi największe wrażenie wtedy, gdy znika w kieszeni – i przypomina, po co w ogóle istnieje ta forma.

WERDYKT

PLUSY Bardzo dobre ekrany (wewnętrzny i zewnętrzny). Solidna, dopracowana konstrukcja. Sensowne aparaty i świetne selfie dzięki formie. Najbardziej przystępny składany Samsung.

MINUSY Cena nieadekwatna do „FE”. Ograniczenia i frustracje wokół ekranu zewnętrznego. Bateria i ładowanie bez ambicji. Specyfikacja bliżej wczoraj niż jutra.

NASZYM ZDANIEM Składa się na pół, ale kompromisy – niestety – już nie bardzo.

OCENA **74**

eprasa.pl c506b95109

SWITCHBOT AI HUB

DOM, KTÓRY PATRZY I PRÓBUJE ROZUMIEĆ

SwitchBot AI Hub wygląda jak urządzenie, które producent zaprojektował z pełną świadomością. Płaska, czarna skrzynka znika na półce, za monitorem albo obok routera, czyli dokładnie tam, gdzie trafiają sprzęty odpowiedzialne za codzienną pracę domu. Nie ma tu stylistycznego popisu, nie ma efektu „wow”. Jest za to bardzo konkretna obietnica: mniej przypadkowych powiadomień, więcej sensownych informacji.

Na papierze brzmi to jak marketingowa obietnica roku 2026. SwitchBot robi jednak coś ciekawszego. W środku siedzi układ AI o mocy 6 TOPS, 8 GB RAM-u, 32 GB pamięci wewnętrznej, obsługa kart microSD do 1 TB i zewnętrznych dysków USB do 16 TB. Do tego dochodzą Wi-Fi 2,4 i 5 GHz, Bluetooth Low Energy, funkcja Matter Bridge dla maksymalnie 30 urządzeń SwitchBot oraz możliwość sterowania ponad setką urządzeń tej marki. Najważniejsze jest jednak to, że hub łączy kilka światów, które zwykle wymagają osobnych pudełek, poradników i cierpliwości świętego: kamery, lokalne wykrywanie zdarzeń, Frigate NVR, Home Assistant Core i eksperymentalnego, osobistego asystenta OpenClaw.

Konfiguracja jest na szczęście bliższa sprzętowi konsumenckiemu niż projektowi dla hobbystów. Aplikacja łączy się z hubem przez Bluetooth, prowadzi przez Wi-Fi, robi aktualizację firmware’u i po kilku minutach urządzenie jest gotowe do pracy. Z kamerami SwitchBota (lub innymi kamerami obsługującymi protokół RSTP) proces jest równie prosty: aplikacja pokazuje kod QR, kamera go skanuje i po chwili pojawia się obraz na żywo. W przypadku Pan/Tilt Cam Plus 3K działa to płynnie, sterowanie obrotem jest responsywne, a silniczki pracują na tyle cicho, że nie ma wrażenia, jakby po pokoju przemykał mały robopies z *Black Mirror*. Rzeczone kamery są tu niezwykle istotne, bo to właśnie dzięki nim AI Hub doświadcza naszego otoczenia.

Nie jest zatem tajemnicą, że największy sens SwitchBot AI Hub ujawnia dopiero wtedy, gdy zaczyna analizować obraz z kamer. Zamiast klasycznego „wykryto ruch”, urządzenie rozpoznaje ludzi, zwierzęta, pojazdy i ogólne zdarzenia, opisując dokładnie to, co rejestruje. W praktyce oznacza to mniej fałszywych alarmów i więcej komunikatów, które faktycznie mają znaczenie. Kamera przy podjeździe nie musi już meldować każdej gałęzi, która postanowiła zatańczyć na wietrze. Może poinformować, że przy drzwiach pojawiła się osoba, że kot je albo że ktoś porusza się po ogrodzie w środku nocy.



T3 1 099 PLN | www.switchbot.eu

W wersji podstawowej sporo dzieje się lokalnie. To ważne, bo przy sprzęcie opartym na kamerach prywatność nie jest dodatkiem, tylko warunkiem sensu. Nagrania mogą trafiać na kartę microSD albo zewnętrzny dysk, a podstawowe rozpoznawanie ludzi, zwierząt i pojazdów odbywa się na urządzeniu. Do pełniejszych funkcji AI, w tym opisów scen w języku naturalnym, podsumowań i bardziej zaawansowanych automatyzacji, potrzebna jest już subskrypcja AI+. I tu pojawia się pierwszy zgrzyt. AI Hub kosztuje bez promocji 1 100 PLN, więc użytkownik ma prawo oczekiwać, że „AI” z nazwy nie będzie po części za dodatkową bramką. Z drugiej strony podstawowe możliwości nie są atrapą, a płatne funkcje faktycznie dodają coś więcej niż naklejkę na pudełku.

To „więcej” potrafi być efektowne. System może opisać, co widzi kamera, rozpoznać kontekst sceny i na tej podstawie uruchomić automatyzację. Nie chodzi już tylko o to, że coś się poruszyło, ale o to, co to było i czy warto na to reagować. Jeśli kamera widzi osobę przy drzwiach, może włączyć światło w korytarzu. Jeśli wykryje ruch w ogrodzie nocą, może uruchomić reflektor i wysłać powiadomienie. To jest ten moment, w którym smart

SPECYFIKACJA

ŁĄCZNOŚĆ Wi-Fi, Bluetooth
RAM 8 GB
PAMIĘĆ ROZSZERZALNA Tak
WYMIARY 126 x 94 x 26 mm
WAGA 235 g

eprasa.pl c506b95109



SwitchBot AI Hub wygląda niepozornie, ale pod obudową mieści lokalne AI, Frigate, Home Assistanta i sporo ambicji.

home przestaje przypominać zestaw zabawek, a zaczyna wyglądać jak system złożony z przyczyn i skutków.

Najciekawsze jest jednak to, że SwitchBot AI Hub nie zamyka się wyłącznie w firmowym ekosystemie. Obsługuje kamery SwitchBot, ale wspiera też inne marki, których produkty korzystają z protokołu RTSP. W praktyce bywa z tym różnie. Testy pokazują, że niektóre modele, na przykład Reolink, potrafią działać kapryśnie: główny strumień może ładować się problematycznie, pojawiają się artefakty, a zgodność zależy od konkretnej kamery i firmware'u. To nie przekreśla urządzenia, ale przypomina, że „obsługa kamer innych producentów" w świecie smart home często oznacza „tak, ale przygotuj sobie herbatę i czekaj na poprawki".

Frigate jest tu jednym z najmocniejszych argumentów. Zamiast polegać wyłącznie na aplikacji SwitchBot, użytkownik dostaje lokalny system NVR z widokiem kamer w przeglądarce, osią czasu, wykrywaniem obiektów i znacznie większą kontrolą nad zdarzeniami. Dla osób, które wiedzą, czym jest Frigate, to brzmi jak skrót przez las. Dla osób, które nie wiedzą, najprościej powiedzieć: to sposób na bardziej zaawansowane zarządzanie kamerami bez budowania osobnego serwera. Hub radzi sobie z tym zaskakująco dobrze, a podczas testów obciążenie CPU i GPU zostawiało zapas na kolejne kamery. Trzeba tylko pamiętać, że do dłuższych nagrań dołączona karta 16 GB jest bardziej gestem powitalnym niż realnym magazynem danych.

Home Assistant Core to kolejny element, który zmienia charakter tego urządzenia. SwitchBot AI Hub może być pierwszym krokiem w stronę bardziej świadomego smart home'u, bez konieczności stawiania Raspberry Pi albo mini PC. Działa w kontenerze, uruchamia się lokalnie, wykrywa wiele urządzeń Wi-Fi i pozwala budować dashboardy oraz automatyzacje. Nie jest to jednak pełna wersja Home Assistanta. Brakuje Supervisora, nie da się instalować aplikacji, aktualizacje zależą od SwitchBota, a w obudowie nie ma radia Zigbee ani Thread. USB nie pomoże tu z dongiem Zigbee, więc bardziej zaawansowane instalacje będą wymagały obejść sieciowych.

OpenClaw brzmi najbardziej futurystycznie i jednocześnie najbardziej niepokojąco. W teorii pozwala rozmawiać z hubem, łączyć obraz z kamer, Home Assistanta i automatyzacje w coś przypominającego agenta AI dla domu. W praktyce wymaga klucza API OpenAI, generuje dodatkowe koszty i pozostaje funkcją eksperymentalną, obciążoną realnymi pytaniami o bezpieczeństwo. Na razie traktowałbym to jedynie jako pokaz kierunku, a nie fundament codziennego działania.

Największa siła SwitchBot AI Hub polega na tym, że próbuje pogodzić dwa światy. Z jednej strony jest tu prostota aplikacji i gotowego ekosystemu. Z drugiej – narzędzia, które do tej pory kojarzyły się z ludźmi gotowymi poświęcić sobotę na grzebanie w konfiguracji. I właśnie dlatego to urządzenie jest ciekawsze niż typowy mostek smart home. Nie jest najtańsze, nie jest najbardziej elastyczne i nie zastąpi profesjonalnego systemu monitoringu. Ale jako gotowa furtka do lokalnego AI, Frigate, Home Assistanta i bardziej sensownych powiadomień z kamer ma dużo uroku.

To sprzęt dla osób, które czują, że zwykłe huby smart home są już za proste, ale własny serwer nadal brzmi jak wejście do escape roomu bez instrukcji. Najwięcej zyskają użytkownicy mający już urządzenia SwitchBota albo ci, którzy chcą zacząć przygodę z bardziej lokalnym, bardziej świadomym smart home'em.

WERDYKT

PLUSY Lokalne wykrywanie ludzi, zwierząt i pojazdów. Frigate i Home Assistant w jednym, małym urządzeniu. Obsługa zewnętrznych nośników do 16 TB. Sensowne automatyzacje oparte na obrazie. Dobra integracja z ekosystemem SwitchBot.

MINUSY Zaawansowane funkcje AI wymagają subskrypcji. 16 GB microSD w zestawie szybko przestaje wystarczać. Obsługa kamer RTSP bywa kapryśna. Home Assistant jest ograniczony wersją kontenerową. Brak wbudowanego Zigbee i Thread.

NASZYM ZDANIEM AI Hub to smart home'owy mózg, który czasem jeszcze myli neurony z kablami, ale i tak myśli ciekawiej niż większość domowych centrali.

OCENA **82**

eprasa.pl c506b95109

TP-LINK TAPO C615F KIT

CZUJNE OKO, KTÓRE PILNUJE I NIE PROSI O ABONAMENT

T3 499 PLN | www.tp-link.com

Zewnętrzne kamery to sprzęty, które nie próbują być sexy. Nie chcą być częścią twojej tożsamości, nie aspirują do roli bohatera domu. Po prostu mają działać. I dokładnie taka jest kamera TP-Link Tapo C615F Kit – trochę jak dobry sąsiad: nie rzuca się w oczy, ale wiesz, że jest, kiedy trzeba.

To kolejny model z serii Tapo, którą – powiem to wprost – bardzo lubię. Bo to jest ten rzadki przypadek, kiedy cena i jakość nie są w konflikcie. Tapo zwykle trafia w punkt. Problem w tym, że... trafia tak często, że zaczyna się robić tłoczno. Mam wrażenie, że co chwilę pojawiają się nowe kamery – nieco ulepszone, trochę inne. A to z panelem solarnym, a to z drugim obiektywem, podświetleniem czy możliwością obracania. I jeśli masz w sobie choć odrobinę FOMO, to zaczynasz się zastanawiać, czy ta, którą właśnie zamontowałeś, za chwilę będzie już „poprzednią generacją". Zwłaszcza że przy kamerach zewnętrznych bywa tak, że nowy model oznacza nowe wiercenie. A to już mniej romantyczna część smart home.

Na szczęście C615F broni się sama – i to całkiem skutecznie. To kamera, którą montujesz raz i w zasadzie zapominasz, że istnieje. Panel solarny robi robotę. Producent mówi o 45 minutach słońca dziennie jako wystarczających do działania i – co ważniejsze – w praktyce to ma sens. Nawet przy średniej pogodzie poziom baterii trzyma się wysoko, a wizja wspinania się po drabinie z powerbankiem czy potrzebą demontażu do naładowania przestaje być twoją rzeczywistością.

Sama konstrukcja jest typowa dla Tapo – biała, neutralna, trochę „techniczna", ale z klasą. Kamera wisi pod modułem światła i potrafi się obracać, śledząc ruch. I robi to zaskakująco płynnie. To nie jest nerwowe „szarpanie kadrem", tylko spokojne podążanie za obiektem, które bardziej przypomina pracę operatora niż algorytmu.

Obraz? 2K i 3 megapiksele brzmią dziś jak środek stawki, ale w praktyce to wystarcza. Detale są czytelne, twarze rozpoznawalne, a nocą masz do wyboru klasyczną podczerwień albo kolor – i to działa lepiej, niż można by się spodziewać. Reflektor o mocy 800 lumenów nie zamieni ogrodu w stadion, ale zrobi dokładnie to, czego potrzebujesz: pokaże, co się dzieje. Bez przesady i bez efektu przesłuchania.



Największy plus? Brak abonamentu. Serio. W świecie, w którym wszystko chce być subskrypcją, Tapo pozwala oddychać. Wykrywanie ludzi, zwierząt i samochodów działa lokalnie, nagrania możesz trzymać na karcie microSD (do 512 GB) w urządzeniu lub hubie Tapo, a chmura jest opcją, nie obowiązkiem. I to jest jedna z tych rzeczy, które docenia się dopiero po czasie.

Detekcja ruchu wymaga chwili konfiguracji – out of the box działa dobrze, ale trzeba pobawić się czułością i strefami, żeby uniknąć powiadomień o każdym liściu. Niektórym nie spodoba się ograniczona integracja – jest Alexa i Google, ale brak HomeKitu może zaboleć użytkowników Apple, nawet jeśli oni byliby w stanie dopłacić te 10–30% do ceny końcowej. No i nie ma tych wszystkich „magicznych" funkcji AI, które zaczynają się pojawiać u konkurencji. Pytanie tylko, czy naprawdę ich potrzebujesz, bo na dziś to raczej obietnica rewolucji niż cokolwiek, czego może ci faktycznie brakować.

Bo prawda jest taka, że TP-Link Tapo C615F Kit nie próbuje być przyszłością. Ona próbuje być spokojem. I w tym jest jej siła.

WERDYKT

PLUSY Działa bez abonamentu. Solar naprawdę ma sens. Płynne śledzenie ruchu. Dobra jakość obrazu w dzień i w nocy. Bardzo dobra cena.

MINUSY Brak HomeKit. Detekcja wymaga dopracowania. Chaos w ofercie Tapo może utrudniać wybór.

NASZYM ZDANIEM Kamera, która nie obiecuje przyszłości – tylko daje święty spokój tu i teraz.

OCENA **85**

eprasa.pl c506b95109

LELO SURFER 2

PRZYJEMNOŚĆ NA PILOTA, ALE Z JEDNYM HACZYKIEM

T3 499 PLN | www.lelo.com

LELO nie robi poprawnych gadżetów. Ich produkty zawsze próbują być o krok dalej – trochę bardziej dopracowane, trochę bardziej designerskie, trochę „bardziej premium, niż potrzeba". Sufer 2 idealnie wpisuje się w ten schemat, choć momentami zachowuje się jak coś, co ktoś zaprojektował bez jednego, kluczowego testu w realnym świecie.

Pierwszy kontakt jest dokładnie taki, jakiego można się spodziewać po LELO. Grube, czarne pudełko, wszystko poukładane jak biżuteria, do tego satynowy woreczek i jednorazowa saszetka lubrykantu – bardziej unboxing niż rozpakowywanie. Już na tym etapie czujesz, że to nie jest przypadkowy produkt z półki, tylko coś, co ma robić wrażenie. I robi.

Sam sprzęt też nie zawodzi. Silikon jest jedwabiście gładki, konstrukcja solidna, całość wodoodporna. To jeden z tych produktów, które bierzesz do ręki i od razu wiesz, za co płacisz. A płacisz sporo, bo okolice 500 PLN to już poziom, gdzie zaczynasz mieć konkretne oczekiwania.

Na szczęście w kwestii działania Surfer 2 dowozi. Wibracje są mocne, ale nie agresywne – raczej gładkie, równomierne, bez tego taniego „bzyczenia", które potrafi zepsuć cały nastrój. To sprzęt, który działa dobrze niezależnie od tego, jak go używasz – solo, w parze, klasycznie albo bardziej eksperymentalnie. Co ciekawe, nie kończy się na jednym zastosowaniu – sprawdza się też jako klasyczny wibrator, co tylko podbija jego uniwersalność.

I właśnie tu zaczyna się robić ciekawie, bo pełnię możliwości odblokowuje aplikacja – realnie działające centrum sterowania. Możesz zmieniać tryby bez kombinowania, budować własne schematy, oddać kontrolę partnerowi, nawet na odległość. W praktyce oznacza to jedno – zamiast zastanawiać się „co kliknąć", możesz po prostu skupić się na tym, co się dzieje.

Problem w tym, że... musisz.

Bo jeśli spróbujesz używać Surfera 2 bez aplikacji, szybko trafisz na ścianę. Fizyczny przycisk został umieszczony w miejscu, które w teorii brzmi jak eksperyment, a w praktyce okazuje się pomyłką. Dostęp do niego w trakcie użytkowania jest – delikatnie mówiąc – utrudniony. Zmiana trybu oznacza przerwanie wszystkiego, kliknięcie, powrót do gry. Trudno o lepszy sposób na wybicie z rytmu.

To o tyle dziwne, że reszta projektu jest przemyślana. Nawet bateria trzyma rozsądne dwie godziny, ładowanie zajmuje około 45 minut, a poziom hałasu w praktyce ginie w tle – prysznic czy oczyszczacz powietrza skutecznie go przykrywają. To sprzęt, który spokojnie można nazwać dyskretnym.

Pod względem ergonomii też jest dobrze, choć nie idealnie. Kształt jest efektowny i działa w praktyce, ale nie dla każdego będzie „tym jedynym". Anatomia robi swoje i to jeden z tych produktów, które mogą trafić perfekcyjnie albo wymagać chwili eksperymentów. Za to w duecie z partnerem pokazuje pazur – przenoszenie wibracji i dodatkowa warstwa bodźców robią lepsze wrażenie, niż można by się spodziewać. Chciałbym też, by LELO rozszerzyło możliwości aplikacji i poprawiło UI oraz w końcu zaczęło używać portu USB-C w swoich produktach – branża erotyczna jest pod tym względem wciąż w tyle w świecie technologii.

I tak dochodzimy do sedna. LELO Surfer 2 to świetnie zaprojektowany, dopracowany i bardzo przyjemny sprzęt, który sam sobie podkłada nogę jednym detalem. Gdyby nie wymuszona zależność od aplikacji, byłby blisko ideału.

SPECYFIKACJA

MATERIAŁY silikon bezpieczny dla ciała, tworzywo ABS

WYMIARY 103 x 96 x 34 mm

DŁUGOŚĆ WKŁADU 77 mm

WAGA 71 g



WERDYKT

PLUSY Świetna jakość wykonania i materiały. Mocne, gładkie wibracje. Funkcjonalna obsługa. Uniwersalność i tryb dla par (także na odległość).

MINUSY Przycisk w miejscu, które utrudnia korzystanie. Aplikacja i ładowanie mogłyby być lepsze. Wysoka cena.

NASZYM ZDANIEM To gadżet, który mówi: „zaufaj technologii" – i ma rację, tylko szkoda, że nie pozwala czasem zrobić tego po swojemu.

OCENA **82**

POLAR STREET X

SUROWA FORMA, MIĘKKA TREŚĆ

T3 1 049 PLN | www.polar.com/pl

Polar długo trzymał się swojego świata – funkcjonalnego, trochę zamkniętego, bardzo „treningowego”. Street X jest próbą wyjścia z tej strefy komfortu. To zegarek, który ma nie tylko mierzyć, ale też wyglądać. I robi to od razu, bez subtelności. Duża koperta, gruby plastik, fizyczne przyciski, które czuć pod palcem. Coś w stylu Casio G-Shock, zarazem w bardziej „miejskim survivalu” niż faktycznej ekspedycji.

Na nadgarstku to nie jest mały zegarek, ale nie próbuje też udawać, że taki jest. 45 mm średnicy i 48 gramów robią wizualne wrażenie, choć zaskakująco szybko przestaje się go czuć. Można z nim spać, trenować, chodzić cały dzień i nie ma momentu, w którym zaczyna przeszkadzać. To akurat Polary potrafią od lat.

Najbardziej charakterystyczny element? Latarka. Wbudowana, odpalana przyciskiem, z kilkoma poziomami jasności i trybem czerwonym. Brzmi jak ciekawostka, dopóki nie złapiesz się na tym, że używasz jej częściej niż niektórych „poważnych” funkcji zegarka.

I tu zaczyna się moment, w którym Street X przestaje być tylko „ładnym sprzętem”, a zaczyna być zegarkiem sportowym. Czyli miejscem, gdzie powinien się obronić.

Rejestruje treningi – bieganie, rower, siłownia – wszystko się zapisuje, wszystko można potem przejrzeć. Ponad 170 trybów sportowych brzmi imponująco, ale jak zwykle w takich liczbach chodzi bardziej o elastyczność niż realną różnorodność. Kluczowe jest to, jak te dane są podane. A tu robi się mniej ciekawie.

Interfejs wygląda, jakby zatrzymał się kilka lat temu. Działa, ale bez lekkości. Czasem potrafi się zawahać, szczególnie przy wyborze treningu. To nie jest dramat, ale w 2026 roku trudno tego nie zauważyć.

Aplikacja *Polar Flow* jest w podobnym miejscu. Dostajesz wszystko, czego potrzebujesz – obciążenie treningowe, regenerację, sugestie ćwiczeń – tylko że nie do końca chce się to analizować. Brakuje tej przejrzystości i satysfakcji z „czytania własnego treningu”, którą dziś daje konkurencja.

Jeszcze ważniejsza jest dokładność. GPS działa poprawnie, ale bez dual-bandu – i to czuć. Na prostych trasach różnice są kosmetyczne, ale w bardziej wymagających warunkach potrafią się pojawić odchyły w tempie i dystansie. Dla kogoś, kto biega rekreacyjnie, to nie będzie problem. Dla kogoś, kto pilnuje tempa co do sekundy – już tak.

Na tym tle bateria wypada bardzo dobrze. Do 10 dni działania i realne 4–5 dni przy intensywnym użytkowaniu z aktywnym ekranem AMOLED to wynik, który daje spokój. Nie myślisz o ładowarce co dwa dni i to jest realna wartość, nie marketingowy zapis.



SPECYFIKACJA

WYŚWIETLACZ
AMOLED 1,28”
416 x 416 px

WODOSZCZELNOŚĆ
WR50

WYMIARY
45 x 45 x 13,8 mm

Podobnie z trackingiem snu. Kiedy działa, potrafi być naprawdę ciekawy – pokazuje jakość snu, regenerację, poziomy energii w ciągu dnia. Problem w tym, że nie zawsze działa idealnie. Zdarza się, że „ucina” część nocy, co burzy sens analizy.

Smart funkcje są tu raczej dodatkiem niż realną częścią doświadczenia. Powiadomienia, sterowanie muzyką, pogoda. Bez płatności, bez pamięci na utwory, bez aplikacji. Nawigacja też jest minimalistyczna – ślad, kierunek, powrót do punktu startu. Działa, ale nie próbuje imponować.

I może właśnie to jest najuczciwsze podsumowanie tego zegarka. On nie próbuje urzekać. Tylko że w tej półce cenowej to już trochę za mało. Street X nie jest złym zegarkiem. Jedynie trochę spóźnionym.

WERDYKT

PLUSY Wbudowana latarka, która faktycznie się przydaje. Solidna, odporna konstrukcja. Dobry czas pracy na baterii. Rozsądna cena.

MINUSY Przeciętna dokładność GPS. Przestarzały, momentami wolny interfejs. Ograniczone funkcje smart. Brak map offline.

NASZYM ZDANIEM Sprzęt, który wygląda jak początek przygody, ale kończy się na rozgrzewce.

OCENA **70**

eprasa.pl c506b95109

SMAPP 489.81

MIĘSO, MAK I MARCHEWKA – JEDNA MASZYNA, KILKA HISTORII Z KUCHNI

T3 499 PLN | www.smapp.pro

Pierwsze wrażenie jest zaskakująco zwyczajne – biała obudowa, żadnych designerskich fajerwerków, zero prób udowadniania, że sprzęt kuchenny musi wyglądać jak gadżet z showroomu. I to dobrze, bo ta maszynka bardzo szybko pokazuje, że zamiast robić wrażenie na zdjęciach, woli robić swoje. A to znaczy całkiem sporo.

Silnik sygnowany przez Zelmotor, z deklarowaną mocą szczytową 2 000 W, brzmi jak klasyczny marketingowy zabieg, ale w praktyce przekłada się na coś bardziej konkretnego – tempo pracy. Producent mówi o 2,5 kg na minutę i to nie jest liczba z kosmosu. Przy mieleniu mięsa bez ścięgien i chrząstek urządzenie faktycznie „połyka" kolejne kawałki bez zadyszki. Nie ma efektu dławienia się, nie ma nerwowego przerywania pracy. W tym sensie to poziom, którego oczekujesz od sprzętu w tej cenie – i który nie zawsze dostajesz od tańszych konstrukcji marketowych.

Mechanika jest prosta i przewidywalna. Ślimak, stalowe sitka (2,7 mm, 4 mm, 8 mm), dwustronny nożyk – klasyka gatunku, ale wykonana bez tanich skrótów. W trakcie testów największą różnicę robi stabilność: gumowe nóżki faktycznie trzymają sprzęt w miejscu, a obudowa nie wpada w nieprzyjemne rezonanse. To nadal jest głośna maszyna – nie ma tu cudów – ale to raczej „dźwięk pracy", a nie chaos.

Na plus działa też zabezpieczenie w postaci sprzęgła. W teorii to detal, w praktyce coś, co może uratować silnik, kiedy wrzucisz coś, czego nie powinieneś. I dobrze, że producent dorzuca zapasowe – to sygnał, że ktoś tu myśli o realnym użytkowaniu, a nie tylko o sprzedaży.

Ciekawiej robi się przy szatkownicy. To nie jest dodatek „żeby był", tylko element, który faktycznie zmienia sposób korzystania z urządzenia. Cztery tarki – plastry, drobne i grube wiórki, przecieranie – spisują się świetnie, szczególnie przy warzywach. Marchewka, ziemniaki, ogórki na mizerię – wszystko wpada i wypada z drugiej strony w tempie, które szybko uzależnia. Najbardziej zaskakuje mechanizm automatycznego wyrzutu – komora się nie zapycha, nie trzeba co chwilę przerywać pracy. To drobiazg, ale właśnie takie rzeczy budują komfort.

Nie wszystko jest jednak tak bezproblemowe. Brak możliwości mycia elementów w zmywarce to dziś realny minus – zwłaszcza przy sprzęcie, który z definicji ma kontakt z tłuszczem i resztkami jedzenia. Do tego dochodzi ograniczenie w mieleniu twardych produktów – to nie jest urządzenie do wszystkiego i warto o tym pamiętać. Jeśli ktoś liczy na mielenie naprawdę wymagających składników, szybko trafi na ścianę i musi kierować wzrok w stronę wyższego, bardziej przemysłowego segmentu.

Na tle konkurencji – szczególnie modeli Boscha czy Zelmera w podobnym budżecie – SMAPP 489.81 wypada jak sprzęt bardzo uczciwy. Nie ma może tak dopracowanego designu ani rozbudowanych dodatków, ale nadrabia prostotą i wydajnością. To bardziej „narzędzie kuchenne" niż „produkt lifestyle'owy". I to jest jego największa siła.

Jest jeszcze jeden wątek, który łatwo przeoczyć – dostępność części i podejście do napraw. W świecie, w którym sprzęt AGD coraz częściej traktuje się jak jednorazowy, deklaracja „naprawiaj, nie wyrzucaj" brzmi niemal jak manifest. Trudno powiedzieć, jak to będzie wyglądało za kilka lat, ale sam kierunek jest wart odnotowania.

W praktyce ta maszynka działa najlepiej wtedy, kiedy przestajesz o niej myśleć. Kiedy robisz pasztet, mielisz mięso na burgery albo przygotowujesz surówkę i wszystko po prostu idzie dalej. Bez zatrzymywania się, bez poprawiania, bez walki ze sprzętem. I to jest moment, w którym może przemówić do szerokiej gamy klientów.



SPECYFIKACJA

MOC MAKSYMALNA
2 000 W

MAKSYMALNA ŚREDNICA OTWORÓW 8 mm

MINIMALNA ŚREDNICA OTWORÓW 2,7 mm

WERDYKT

PLUSY Wysoka wydajność mielenia (realnie bliska deklarowanym 2,5 kg/min). Stabilna praca i sensowne wyciszenie jak na tę klasę. Funkcjonalna, dobrze zaprojektowana szatkownica. Zapasowe sprzęgło i dostępność części.

MINUSY Brak możliwości mycia w zmywarce. Nie radzi sobie z bardzo twardymi produktami. Design i wykończenie raczej użytkowe niż dekoracyjne.

NASZYM ZDANIEM To sprzęt, który nie chce być bohaterem kuchni – i właśnie dlatego robi dokładnie to, czego od niego oczekujesz.

OCENA **82**

eprasa.pl c506b95109

AUDI Q3 SPORTBACK
TFSI QUATTRO 195 KW S TRONIC

SZYBKIE, DOPRACOWANE I NIEOCZYWISTE



Audi Q3 Sportback 45 TFSI obiecuje bardzo dużo – na papierze wszystko wygląda jak dobrze przemyślany zestaw. Dwulitrowe TFSI o mocy 265 KM i 400 Nm, do tego siedmiobiegowe S tronic i napęd quattro – konfiguracja, która jeszcze kilka lat temu byłaby niemal definicją rozsądnego premium.

5,7 sekundy do setki nie jest tu tylko deklaracją producenta, tylko czymś, co realnie czuć, kiedy wyjeżdżasz na pierwszą szybszą drogę. W praktyce jednak to nie jest zwinne auto w sposób, który zapada w pamięć. Ruszasz spod świateł i wszystko dzieje się bardzo czysto, bez efektu „kopnięcia", którego można by się spodziewać po tych liczbach. Do około 40–50 km/h Q3 jest sprawne, ale nie spektakularne, a prawdziwa siła tego układu napędowego pojawia się dopiero później, kiedy przy 80 czy 100 km/h wciskasz gaz i auto zaczyna przyspieszać równym, mocnym ciągiem, bez żadnych przerw i bez zadyszki.

To właśnie w takich sytuacjach ten samochód robi największe wrażenie – nie wtedy, gdy próbujesz go „sprawdzić", tylko wtedy, gdy po prostu chcesz coś zrobić szybciej niż zwykle. Wyprzedzanie, włączanie się do ruchu, przyspieszenie na krótkim odcinku – wszystko to odbywa się bez wysiłku i bez konieczności planowania. Problem w tym, że nawet wtedy nie pojawia się element, który zamieniłby tę sprawność w emocję. S tronic działa płynnie i logicznie, ale przy mocniejszym wciśnięciu gazu potrzebuje chwili na redukcję, co nie przeszkadza w codziennej jeździe, ale odbiera trochę spontaniczności. To nie jest skrzynia, która „czyta kierowcę" – raczej taka, która zawsze chce podjąć bezpieczną decyzję.

Podobne wrażenie zostaje przy pierwszych szybszych zakrętach. Zawieszenie jest nastawione przede wszystkim na komfort i to czuć od razu, nawet jeśli testowany egzemplarz stoi na dużych kołach. W mieście Q3 bardzo dobrze radzi sobie z nierównościami, nie jest nerwowe i nie próbuje udawać sportowego SUV-a. Na trasie jest stabilne, ale kiedy zaczynasz jechać szybciej, czuć jego masę – około 1,7 tony. Auto trzyma się drogi pewnie, szczególnie dzięki napędowi quattro, który pozwala wcześniej wcisnąć gaz przy wyjściu z zakrętu, ale nie daje poczucia lekkości ani zaangażowania. Układ kierowniczy jest precyzyjny, tylko że nie przekazuje zbyt wielu informacji. W efekcie jedziesz szybko i pewnie, ale bez większego udziału emocji.

To wszystko zaczyna mieć sens dopiero wtedy, gdy spojrzysz na Q3 Sportback nie jak na sportową odmianę, tylko jak na bardzo szybkie narzędzie do codziennego użytku. W tej roli sprawdza się naprawdę dobrze, bo łączy osiągi, które pozwalają na swobodną jazdę w każdych warunkach, z komfortem i przewidywalnością, które sprawiają, że po kilku dniach przestajesz się nad tym autem zastanawiać.

Audi od lat robi kabiny, które nie próbują imponować na siłę i tutaj jest podobnie. Materiały są bardzo dobre, spasowanie bez zarzutu, a ergonomia działa od pierwszej sekundy. Klimatyzacja czy podgrzewanie foteli nie

T3 Cena modelu testowego | 370 390 PLN

SPECYFIKACJA

SILNIK 2.0
MOC 265 KM
PRĘDKOŚĆ MAKSYMALNA
240 km/h
0-100 KM/H
5,7 sekundy
ZUŻYCIE W CYKLU MIESZANYM (WLTP)
8,9 l/100 km

eprasa.pl c506b95109





mają fizycznych przycisków, ale dotykowe sterowanie na ekranie głównym jest dobrze widoczne przez cały czas, szybko reaguje, a sam system nie wymaga przyzwyczajenia. Z drugiej strony umieszczenie tempomatu w lewej manetce czy nietypowa, wydłużona konstrukcja kierunkowskazu, który w moim odczuciu przeskakuje mało przyjemnie, budują wrażenie, że Audi chce być awangardowe nieco na siłę.

Bardzo dobrze prezentuje się natomiast nagłośnienie Sonos, które nie jest tylko dodatkiem do listy wyposażenia, ale elementem, który realnie wpływa na codzienne użytkowanie. Przy dłuższej trasie różnica jest wyraźna – bas jest kontrolowany, scena szeroka, a całość brzmi na tyle dobrze, że zaczynasz zwracać na to uwagę. To jeden z tych przypadków, kiedy opcja z konfiguratora faktycznie ma sens i nie kończy się na logo na maskownicy głośnika.

Problem zaczyna się dopiero wtedy, gdy z poziomu wrażeń przechodzisz do liczb. Spalanie w realnym świecie nie ma wiele wspólnego z katalogiem. W mieście bez większego problemu zobaczysz 12 l/100 km, a zimą może być jeszcze wyższe. Na drogach krajowych można zejść do około 7–8 litrów, ale wystarczy wjechać na autostradę, żeby wynik wrócił w okolice 9–10. To wartości bardzo zbliżone do większych SUV-ów, takich jak Volvo XC60, tylko że Q3 jest od nich wyraźnie mniejsze i teoretycznie powinno być bardziej „rozsądne”.

Jeszcze wyraźniej widać to przy cenie. Bazowe 188 900 złotych za wersję TFSI 110 kW zamienia się w testowanym 195 kW w 260 900 złotych przy standardowym wyposażeniu. Kiedy zaczynasz konfigurować auto tak, jak faktycznie chciałbyś nim jeździć, zaczyna się robić już bardzo drogo. Lepsze audio, pakiet stylistyczny, systemy wsparcia, większe felgi – i nagle jesteś w okolicach 370 tysięcy złotych. W takich momentach zastanawiam się, czy nie jest to najbardziej wymagająca przy wyborze wersja Q3. Oczko słabsza wersja benzynowa czy 272-konna hybryda (w leasingu o ponad 30% tańsza od testowanego wariantu) mogą być dla większości użytkowników bardziej interesującymi opcjami.

I wtedy okazuje się, że największym problemem Q3 Sportback 45 TFSI nie jest to, jakie jest, tylko gdzie jest pozycjonowane. Bo jako samochód jest bardzo dobre – szybkie, dopracowane, komfortowe i przewidywalne. Ale jako propozycja w konkretnym budżecie zaczyna wymagać uzasadnienia. Nie daje wyraźnych emocji, które mogłyby obronić cenę, nie daje też jednoznacznej przewagi funkcjonalnej. Zostaje gdzieś pośrodku – dokładnie tam, gdzie kiedyś było najbezpieczniej, a dziś robi się najbardziej wymagająco.

WERDYKT

PLUSY Bardzo dobre osiągi i pewna trakcja quattro. Wysoka jakość wykonania i ergonomia. Komfort codziennej jazdy. Nagłośnienie Sonos, które faktycznie robi różnicę.

MINUSY Spalanie w mieście 12-14 l/100 km. Cena. Brak emocji mimo osiągów. Skrzynia S tronic nie zawsze nadąża za kierowcą.

NASZYM ZDANIEM Bardzo dobre Audi, które pokazuje, jak bardzo zmienił się punkt odniesienia.

OCENA **79**



eprasa.pl c506b95109

JETOUR T2

TERENÓWKA, KTÓRA GRA W INNEJ LIDZE NIŻ WSKAZUJE WYGLĄD

Jetour T2 przyciąga spojrzenia w sposób, który dziś zdarza się coraz rzadziej. Nie dlatego, że jest szczególnie nowatorski, ale dlatego, że od razu wiadomo, co chce powiedzieć. To samochód, który udaje, że świat wciąż jest prostszy, drogi kończą się gdzieś za horyzontem, a ty masz czas, żeby sprawdzić, co jest dalej. W praktyce kończy się na rondzie, kolejnym świetle i przez chwilę naprawdę w to wierzysz.

I to „przez chwilę" jest tu kluczowe.

Kanciaste nadwozie, zapas na klapie, detale sugerujące funkcjonalność – wszystko gra pod jedną narrację. Inspiracje są czytelne, ale nie nachalne. To nie jest kopia, tylko coś w rodzaju reinterpretacji – jak dobrze zagrany cover, który nie próbuje zastąpić oryginału, tylko opowiada tę samą historię na swój sposób. Problem polega na tym, że kiedy zaczynasz tę historię sprawdzać, okazuje się, że nie do końca jest o tym, o czym myślałeś.

Pod maską pracuje 2-litrowy silnik Kunpeng – 254 KM i 390 Nm. W praktyce oznacza to, że T2 nie ma problemu z tempem. Na trasie przyspiesza pewnie, nie brakuje mu siły do wyprzedzania, nie sprawia wrażenia auta, które musi się wysilać. Ale sposób, w jaki tę moc oddaje, nie zawsze pasuje do jego wyglądu.

Najbardziej czuć to przy niskich prędkościach. Ruszanie spod świateł, powolne toczenie się w korku, manewrowanie w ciasnym parkingu podziemnym – dokładnie te sytuacje, które definiują codzienne życie z samochodem. Tu pojawia się zawahanie. Lekki ułamek sekundy między wciśnięciem gazu a reakcją auta, czasem drobne szarpnięcie ze strony skrzyni. Nic dramatycznego, ale coś, co buduje charakter tej relacji. Po kilku dniach zaczynasz je wyczuwać i kompensować, tylko że to ty dostosowujesz się do auta, nie odwrotnie.

Za to bardzo dobrze odnajduje się wtedy, kiedy nic od niego nie chcesz.

Wyjazd z miasta, spokojna droga krajowa, jednostajne tempo – i nagle wszystko zaczyna się układać. Wyciszenie jest dobre, zawieszenie pracuje miękko, filtrując to, czego nie chcesz czuć, a wysoka pozycja za kierownicą daje przyjemne poczucie kontroli nad sytuacją. To samochód, który nie zachęca do pośpiechu. Raczej sugeruje, żebyś trochę zwolnił.

W mieście działa podobnie. Wysokie krawężniki przestają być problemem, progi zwalniające tracą znaczenie, a dziury w asfalcie nie wywołują już tej odruchowej reakcji, kiedy zdejmujesz nogę z gazu. T2 przejeżdża nad tym wszystkim z pewną obojętnością, która szybko zaczyna być jego największą zaletą.

Dopiero kiedy próbujesz wyjść poza ten scenariusz, zaczynasz widzieć ograniczenia. Szybszy łuk, nagła zmiana kierunku, bardziej dynamiczna jazda – nadwozie wyraźnie się przechyla, masa daje o sobie znać, a układ kierowniczy nie próbuje nawet udawać sportowego. To nie jest samochód, który chce być precyzyjny. Chce być wygodny.

I to samo dotyczy terenu.

Na papierze wszystko się zgadza – napęd 4x4, tryby jazdy, minimum 183 mm prześwitu. W praktyce to raczej samochód na szuter, piasek i lekkie wypady poza asfalt niż na poważne przeprawy. Wjedziesz nim w las, dojedziesz nad jezioro, przejedziesz polną drogą bez stresu. Ale kiedy robi się naprawdę trudno, zaczyna brakować tej mechanicznej pewności, którą mają auta zbudowane stricte pod off-road. To nie jest konkurent dla konstrukcji ramowych. To SUV, który wygląda, jakby mógł być.

I to prowadzi do najciekawszego porównania.



T3 Cena modelu testowego | 174 900 PLN

SPECYFIKACJA

SILNIK
Kunpeng 2.0 TGDI

MOC 254 KM

PRĘDKOŚĆ MAKSYMALNA
180 km/h

0-100 KM/H
8,8 sekundy

ZUŻYCIE W CYKLU MIESZANYM (WLTP)
11,5 l/100 km

eprasa.pl c506b95109





> WYGLĄDA JAKBY ZARAZ MIAŁ WJECHAĆ W KARAKORUM, ALE JEGO NATURALNE ŚRODOWISKO TO RACZEJ MIASTO, W KTÓRYM NAJWIĘKSZĄ PRZESZKODĄ JEST WYSOKI KRAWĘŻNIK

To samochód gotowy na wyprawę w nieznane, ale najlepiej odnajduje się w dobrze znanej codzienności.

WERDYKT

PLUSY Design, który robi natychmiastowe wrażenie. Komfort jazdy i wyciszenie. Wnętrze z charakterem i bardzo dobre audio. Dużo wyposażenia w rozsądnej cenie.

MINUSY Opóźniona reakcja na gaz i praca skrzyni przy niskich prędkościach. Ograniczone możliwości terenowe względem wyglądu. Spalanie na poziomie klasycznych SUV-ów. Bagażnik mniejszy, niż sugeruje bryła.

NASZYM ZDANIEM To nie jest terenówka – to wyobrażenie o niej, które w codzienności działa lepiej, niż powinno.

OCENA **78**

Bo T2 wizualnie ustawia się gdzieś obok takich samochodów jak Land Rover Defender niż typowego crossovera. Tyle że mechanicznie bliżej mu do klasycznych, komfortowych SUV-ów. Jeśli zestawić go z czymś pokroju RAV4 czy CR-V, okaże się mniej dopracowany w detalach i mniej przewidywalny w prowadzeniu. Jeśli porównać go z ów Defenderem, wyjdzie mniej terenowy i mniej „prawdziwy". On nie wygrywa żadnej z tych kategorii wprost.

Ale gra w swoją.

W środku ta strategia działa najlepiej. Kabina jest przestronna, wygodna i zaprojektowana z wyczuciem. 15,6-calowy ekran działa płynnie, system audio Sony robi bardzo dobrą robotę, a całość sprawia wrażenie bardziej dopracowanej, niż sugerowałoby logo na masce. To jedno z tych aut, w których szybko przestajesz analizować, a zaczynasz po prostu korzystać.

Nie wszystko jest idealne. Systemy asystujące potrafią być nadgorliwe, reagując na rzeczy, które w codziennym ruchu są oczywiste. Niektóre reakcje elektroniki mają lekkie opóźnienie, jakby wszystko działo się pół kroku po tobie. Do tego dochodzi spalanie – w praktyce 10–11 l/100 km, czyli dokładnie tam, gdzie kończą się wszystkie obietnice „nowoczesności". I bagażnik, który wygląda na większy, niż jest w rzeczywistości.

Ale jest jeszcze jedna rzecz, która zmienia perspektywę. Cena.

Około 170 tysięcy złotych za samochód, który wygląda jak coś z zupełnie innej półki, oferuje dużo przestrzeni, dużo technologii i komfort, który naprawdę ma znaczenie na co dzień. W tym kontekście wiele z jego niedoskonałości przestaje być problemem, a zaczyna być kompromisem, który łatwo zaakceptować. Zwłaszcza widząc kilkaset tysięcy złotych oszczędności.

Bo T2 nie próbuje być najlepszy. Próbuje być wystarczająco dobry w wielu rzeczach jednocześnie i do tego wyglądać lepiej niż większość.

Po kilku dniach zaczynasz to doskonale rozumieć. To samochód, który działa wtedy, kiedy przestajesz oczekiwać od niego wszystkiego. Kiedy traktujesz go nie jak obietnicę przygody, tylko jak narzędzie do codzienności. Wtedy okazuje się spójny, sensowny i – co najważniejsze – przyjemny.

To nie jest samochód do zdobywania świata. To samochód, który wygląda jak przygoda, ale działa najlepiej w codzienności – i właśnie tam ma najwięcej sensu.

eprasa.pl c506b95109

TOYOTA YARIS CROSS GR SPORT

NIE TAKI SPORT, JAK MYŚLISZ



Patrzysz na ten samochód i widzisz „GR”. Wsiadasz i po kilku minutach orientujesz się, że to nie jest historia o sporcie, tylko o spokoju. O porankach, które zaczynają się bez walki z rzeczywistością, o trasach, które nie męczą, i o aucie, które zamiast robić wrażenie, po prostu przestaje przeszkadzać. I to jest dużo ciekawsze, niż brzmi.

Testowy Storm Grey z czarnym dachem wygląda jak mały crossover po siłowni. Czarne felgi, czerwone akcenty, GR w nazwie. Trochę jak ktoś, kto kupił rękawice bokserskie, ale nadal chodzi tylko na bieżnię. I to jest absolutnie w porządku, bo Yaris Cross od początku nie próbuje być czymś więcej niż bardzo dobrze zaprojektowanym autem do życia.

Pod maską pracuje znany układ hybrydowy Toyoty – 1,5 litra, trzy cylindry i systemowo 130 KM. W teorii niewiele, w praktyce wystarczająco, żeby nie myśleć w ogóle o mocy. W mieście auto rusza na prądzie, płynnie i bez wysiłku, jakby ktoś zdjął z niego ciężar całego porannego chaosu. Światła, korki, ronda – to jego naturalne środowisko. W takich warunkach spalanie kręci się realnie w okolicach słodkich 4–5 l/100 km i to jest ten moment, kiedy zaczynasz rozumieć, o co tu chodzi.

Po wyjechaniu na trasę iluzja „GR” zaczyna się delikatnie rozmywać. Przyspieszenie do setki w 10,7 sekundy nie robi nikomu krzywdy, ale też nie budzi emocji. CVT robi swoje – płynnie, bez szarpnięć, ale gdy trzeba mocniej przyspieszyć, silnik wchodzi na wyższe obroty i zostaje tam chwilę za długo. Dźwięk? Powiedzmy, że nie jest to materiał z playlisty, raczej coś, co po prostu akceptujesz.

Zawieszenie w wersji GR Sport jest odczuwalnie sztywniejsze niż w bazowych odmianach, co w teorii ma dodawać charakteru. W praktyce oznacza to, że na polskich drogach czujesz więcej, niż byś chciał. Krótkie nierówności, studzienki, asfalt pamiętający poprzedni rząd – wszystko to dociera do kabiny trochę wyraźniej. Z drugiej strony auto jest stabilne i przewidywalne, nie przechyla się przesadnie w zakrętach i daje poczucie kontroli. Tylko że to nadal nie jest samochód, który wyciągniesz na niedzielną przejażdżkę „dla przyjemności”.

Za to do życia codziennego pasuje idealnie. Wysoka pozycja za kierownicą daje poczucie kontroli nad sytuacją, widoczność jest bardzo dobra, a gabaryty sprawiają, że parkowanie przestaje być wydarzeniem. Wnętrze jest dokładnie takie, jakiego można się spodziewać po Toyocie – logiczne, ergonomiczne, trochę zachowawcze. Nie ma tu designu, który zatrzyma cię na dłużej, ale jest spokój. Wszystko działa, wszystko jest na swoim miejscu.

Ekran multimediów o przekątnej ponad 10 cali jest czytelny i w końcu nadąża za palcem, Apple CarPlay działa bezprzewodowo, a fizyczne przyciski do klimatyzacji przypominają, że ktoś tu jeszcze myśli o kierowcy. Materiały? Mieszanka twardych plastików i kilku przy-

T3 Cena modelu testowego | 173 200 PLN

SPECYFIKACJA

SILNIK 1.5 VVT-i H

MOC 130 KM

PRĘDKOŚĆ MAKSYMALNA
170 km/h

0-100 KM/H
10,7 sekundy

ZUŻYCIE W CYKLU MIESZANYM (WLTP)
4,4-4,7 l/100 km

eprasa.pl c506b95109





> YARIS CROSS GR SPORT NIE DAJE TEGO, CO SUGERUJE NAZWA, A MIMO TO MA SENS – TO NIE JEST AUTO DO PODKRĘCANIA PULSU, TYLKO DO USPOKAJANIA DNIA

jemniejszych akcentów, w GR Sport podbita czerwonymi przeszyciami i sportowymi fotelami. Wygląda lepiej niż w bazie, ale nadal bardziej „rozsądnie" niż „premium".

Z tyłu miejsca jest wystarczająco dla dwóch dorosłych pasażerów, choć przy trzech zaczyna się robić ciasno. Bagażnik około 390 litrów nie imponuje na papierze, ale jest ustawny i łatwy w codziennym użyciu. Zakupy, walizka, sprzęt na weekend – wszystko wchodzi bez kombinowania.

I to jest chyba sedno tego auta. Ono nie imponuje pojedynczym elementem. Nie jest najszybsze, najcichsze ani najładniejsze w środku. Ale jako całość działa tak spójnie, że zaczynasz je doceniać dopiero po kilku dniach. Kiedy przestajesz analizować, a zaczynasz po prostu używać.

GR Sport w tym wszystkim jest trochę jak dobrze skrojona marynarka do dresów. Dodaje charakteru, poprawia proporcje, sprawia, że czujesz się odrobinę lepiej – ale nie zmienia fundamentu. To nadal jest Yaris Cross. Auto, które nie chce być bohaterem, tylko solidnym tłem.

I chyba właśnie dlatego trudno go oceniać w klasycznych kategoriach. Bo jeśli szukasz emocji, to nie ten adres. Jeśli szukasz samochodu, który po prostu codziennie robi robotę i nie wchodzi ci na głowę – zaczyna się robić niebezpiecznie sensownie.

WERDYKT

PLUSY Bardzo niskie spalanie w realnym użytkowaniu. Płynna i bezproblemowa jazda w mieście. Ergonomia i łatwość obsługi. Wysoka pozycja i dobra widoczność.

MINUSY Głośna praca napędu przy przyspieszaniu. Twardsze zawieszenie nie lubi nierówności. Wnętrze poprawne, ale mało emocjonujące. GR Sport bardziej wizualny niż faktyczny.

NASZYM ZDANIEM Najlepszy „sport", jaki możesz mieć, jeśli twoim celem nie jest ściganie się z kimkolwiek – nawet ze sobą.

OCENA **82**



eprasa.pl c506b95109

NISSAN QASHQAI E-POWER

CROSSOVER, KTÓRY LUBI MIASTO BARDZIEJ NIŻ DEKLARACJE

Qashqai od lat jest czymś w rodzaju Coldplaya świata crossoverów – można się zżymać, że to wybór zbyt oczywisty, ale trudno udawać, że nie rozumie się jego popularności. Nissan trafił nim kiedyś idealnie w moment, w którym rodziny przestały marzyć o kombi, a zaczęły chcieć siedzieć wyżej, patrzeć dalej i czuć się bezpieczniej. Problem w tym, że sama legenda segmentu nie wystarcza, kiedy konkurencja nie śpi, a hybrydy Toyoty, Hyundaia czy Kii od dawna rozdają karty w codziennym użytkowaniu. Dlatego Qashqai e-Power musiał w końcu przestać być ciekawostką techniczną i zacząć być po prostu bardzo dobrym autem. I mam wrażenie, że właśnie to się wydarzyło.

Najciekawsze w tym aucie nadal jest to, że Nissan uparcie idzie własną drogą. E-Power nie działa jak klasyczna hybryda, w której raz jedzie silnik spalinowy, raz elektryczny, a czasem oba naraz. Tutaj koła napędza wyłącznie motor elektryczny, a benzynowy trzycylindrowiec pełni rolę generatora. Brzmi to trochę jak obejście zasad gry, ale na co dzień ma większy sens, niż mogłoby się wydawać. Qashqai rusza gładko, reaguje na gaz natychmiast i w miejskim ruchu potrafi sprawiać wrażenie auta elektrycznego, które po prostu nie musi oglądać się za ładowarką. To realna różnica odczuwalna już na pierwszych światłach.

Wcześniej ten układ miał jedną wadę, która potrafiła zepsuć cały czar. Przy mocniejszym przyspieszaniu i wyższych prędkościach silnik spalinowy dawał o sobie znać zbyt wyraźnie, a obietnica „EV-like" zaczynała brzmieć trochę jak firmowa prezentacja puszczona za głośno na targach motoryzacyjnych. Po modernizacji jest wyraźnie lepiej. Obecna generacja e-Power jest cicha, dopracowana i zwyczajnie bardziej dojrzała. Pod maską nadal pracuje 1,5-litrowy, trzycylindrowy benzyniak turbo, ale cały układ został lepiej zintegrowany, odchudzony i wyraźnie lepiej wygłuszony. Efekt jest taki, że podczas normalnej jazdy silnik przestaje być głównym bohaterem. I bardzo dobrze, bo nigdy nie powinien nim być.

To nie znaczy, że Qashqai nagle zamienia się w sportowca. Moc rzędu około 190 KM brzmi obiecująco, ale ten samochód najlepiej czuje się nie wtedy, gdy ktoś próbuje nim udowodnić coś na lewym pasie, tylko wtedy, gdy robi to, do czego został stworzony. Dojazd do pracy, szkoła, zakupy, wypad za miasto, miejska dżungla, ekspresówka, trochę korka, trochę życia. W takim rytmie e-Power wypada bardzo przekonująco. Ma przyjemną, liniową reakcję na gaz, nie szarpie, nie miesza biegami i daje ten miły rodzaj lekkości, którego często brakuje klasycznym hybrydom. Jeśli ktoś szuka rodzinnego SUV-a, który nie zamienia każdego poranka w negocjacje z CVT, Nissan ma tu wreszcie bardzo mocny argument.

Poprawiła się również efektywność. Poprzednie e-Powery bywały rozsądne w mieście, ale na trasie potrafiły gubić sens całej koncepcji. Teraz spalanie wygląda bardziej wiarygodnie. W zależności od stylu jazdy można mówić o realnych wynikach w okolicach 5–5,5 l/100 km, a przy spokojniejszej jeździe da się zejść niżej. To może nie jest nokaut wymierzony wszystkim rywalom, ale najważniejsze, że Qashqai przestał przegrywać tę kon-



T3 Cena modelu testowego | 203 950 PLN

SPECYFIKACJA

SILNIK
1.5 e-POWER

MOC 190 KM

PRĘDKOŚĆ MAKSYMALNA
170 km/h

0-100 KM/H
7,9 sekundy

ZUŻYCIE W CYKLU MIESZANYM (WLTP)
4,5 l/100 km

eprasa.pl c506b95109





E-Power nadal jest motoryzacyjnym dziwakiem, tylko teraz takim, z którym naprawdę chce się mieszkać.

Qashqai po liftingu wygląda nowocześniej, ale bez taniego efekciarstwa – i bardzo mu to służy.

WERDYKT

PLUSY Bardzo dopracowany, cichy i płynny napęd e-Power. Wrażenie jazdy zbliżone do auta elektrycznego. Dobre wyciszenie i wysoka kultura użytkowania. Sensowna ergonomia i poprawiony system multimedialny. Dojrzałe systemy bezpieczeństwa bez nadmiaru irytacji.

MINUSY Cena w wyższych wersjach nadal potrafi zaboleć. Tylna kanapa i bagażnik nie imponują przestronnością. Na dużych felgach zawieszenie bywa zbyt nerwowe. To bardziej sprinter codzienności niż mistrz autostradowego wyprzedzania.

NASZYM ZDANIEM Qashqai e-Power wreszcie przestał być świetnym pomysłem na slajdzie i stał się bardzo dobrym samochodem w prawdziwym życiu.

OCENA **84**

kurencję już na starcie. Wreszcie da się o nim myśleć nie jak o ciekawym wyjątku, tylko jak o pełnoprawnej opcji.

Sam samochód też dojrzał. Po liftingu wygląda nowocześniej, trochę ostrzej, bardziej pewny siebie. Qashqai nadal nie sili się na agresję, tylko gra estetyką schludnego, dobrze skrojonego crossovera. W środku też jest lepiej niż kiedyś. Materiały i ogólne wykończenie robią dobre wrażenie, ergonomia pozostała sensowna, a fizyczne sterowanie klimatyzacją wypada dziś jak mały akt obywatelskiego nieposłuszeństwa wobec mody na wszystko-w--ekranie. I chwała za to.

Nie wszystko jest jednak idealne. Przestrzeń z tyłu nadal jest bardziej „wystarczająca" niż imponująca. Dla pary albo rodziny z małym dzieckiem ten samochód będzie jak najbardziej w porządku, ale jeśli ktoś planuje regularnie wozić dorosłych pasażerów, fotelik i pół życia w bagażniku, szybko zauważy granice tego segmentu. Sam kufer też potrafi być mniej pojemny, niż sugerowałaby sylwetka auta. Qashqai jest praktyczny, ale nie jest mistrzem pakowności.

Testowa, wysoka wersja N-Design wyposażona jest w 20-calowe felgi ze stopu metali lekkich. To oczywiście służy wizualnej stronie auta, ale powoduje, że na krótkich nierównościach auto jest lekko nerwowe. W mieście i na gorszym asfalcie czuć, że Nissan chciał zachować odrobinę zwinności i kontroli, czasem kosztem miękkości. Dobrze natomiast, że układ kierowniczy jest lekki, naturalny i nie zmienia manewrowania po parkingu w ćwiczenie z cierpliwości.

Sporo dobrego można powiedzieć o systemach wsparcia kierowcy. Qashqai nie należy do tych aut, które co pięć sekund próbują cię wychowywać pikaniem, szarpaniem kierownicy i pasywno-agresywną elektroniką. Asystenci działają dojrzale, tempomat adaptacyjny i utrzymanie pasa nie robią z człowieka statysty we własnym samochodzie, a to w 2026 roku staje się wartością samą w sobie. Infotainment także wreszcie przestał odstawać – na początku wydawało mi się, że będzie za mały, w praktyce idealnie spełniał swoją funkcję, nie przytłaczając wnętrza. Łączność z Apple CarPlay i Android Auto działa, system jest bardziej współczesny niż kiedyś, choć nie zawsze zachwyca logiką obsługi. To raczej sprzęt z kategorii „działa i nie przeszkadza" niż technologiczny popis. W aucie rodzinnym to często komplement.

Największy problem pozostaje właściwie ten sam co wcześniej: cena. Qashqai e-Power jest dziś autem znacznie lepszym niż był, ale nadal nie zawsze jest okazją. W bogatszych wersjach zbliża się do poziomu, przy którym klient zaczyna zerkać na większe SUV-y, lepiej wyposażonych rywali albo po prostu samochody, które oferują więcej przestrzeni za podobne pieniądze. I tu Nissan musi uważać, bo świetnie dopracowany układ napędowy nie załatwia wszystkiego. Najwięcej sensu Qashqai ma tam, gdzie uda się go kupić w rozsądnej wersji wyposażenia, bez przepłacania za ozdobniki, które niewiele zmieniają w codzienności.

A codzienność to właśnie miejsce, w którym ten samochód błyszczy najmocniej. Qashqai e-Power nie jest rewolucją, nie jest najbardziej ekscytującym autem w klasie i nie próbuje udawać, że weekendowy wypad do Ikei to Rajd Monte Carlo. Jest za to bardzo spójnym, bardzo dopracowanym i po prostu przyjemnym w użyciu, rodzinnym SUV-em, który w końcu dowiózł obietnicę swojej technologii. To auto dla ludzi, którzy chcą od motoryzacji trochę świętego spokoju, ale nie chcą przy tym czuć, że kupili lodówkę na kołach. A to, wbrew pozorom, wcale nie jest łatwa sztuka.

eprasa.pl c506b95109

BYD SEALION 7 EXCELLENCE AWD

SZYBKI, ALE BEZ POŚPIECHU



Model BYD Sealion 7 wygląda jak samochód, który chce być wszystkim naraz. Szybki jak elektryk z ambicjami, wygodny jak rodzinny SUV i wystarczająco rozsądny, żeby nie trzeba było go tłumaczyć przed samym sobą. Problem w tym, że takie połączenia zwykle kończą się kompromisem. A tu... nie do końca.

Bo liczby są konkretne. Dwa silniki, napęd na cztery koła, 530 KM, sprint do 100 km/h w 4,5 sekundy. Do tego bateria 91,3 kWh, która w teorii pozwala zapomnieć o ładowarkach na tyle długo, by przestać traktować prąd jak coś egzotycznego. Brzmi jak samochód, który chce udowodnić coś światu.

Tyle że w praktyce Sealion 7 nie ma potrzeby niczego udowadniać. I to jest jego największa siła.

Pierwsze kilometry nie robią wielkiego wrażenia. Nie ma tu dramatycznego wejścia, żadnego szoku. Wsiadasz, ustawiasz wszystko pod siebie i po prostu jedziesz. To nie jest Tesla, która od pierwszej chwili próbuje przekonać cię, że jesteś częścią jakiegoś technologicznego eksperymentu. Tutaj wszystko jest bardziej... intuicyjne. Trochę jak powrót do samochodu, tylko że w wersji 2026.

Wnętrze jest jednym z tych momentów, kiedy zaczynasz rozumieć, o co chodzi. Materiały są miękkie, bardzo solidnie spasowanie, a całość nie próbuje być ani minimalistycznym manifestem, ani futurystycznym gadżetem. Duży, obracany ekran robi swoje, ale nie dominuje przestrzeni w sposób, który męczy po tygodniu. Do tego fizyczne przyciski tam, gdzie mają sens. W świecie, w którym wszystko chce być ekranem, to zaczyna być luksusem. Tak, chciałbym łatwiejszego dostępu do podgrzewanych foteli i kierownicy niż z menu, ale kierunek w kwestii dostępu do opcji jest i tak słuszny.

Jest też przestrzeń. Dużo przestrzeni. Prawie trzy metry rozstawu osi robi świetne wrażenie – z tyłu bez problemu mieszczą się dorośli, a bagażnik z okolicami 500 litrów nie wymaga kreatywnej logistyki przed wyjazdem. To nie jest SUV „na pokaz", tylko taki, który faktycznie ogarnia codzienność.

I właśnie w codzienności ten samochód pokazuje swoją siłę, tylko że w sposób, który łatwo przeoczyć. To auto, które znika w tle. Nie myślisz o nim, tylko z niego korzystasz. Podjeżdżasz pod sklep, wracasz, wsiadasz i jedziesz dalej. Bez rytuałów, bez „uczenia się" samochodu od nowa. Nawet rzeczy tak banalne jak otwieranie, odblokowywanie czy reakcje na kierowcę są dopracowane do tego stopnia, że zaczynasz je doceniać dopiero wtedy, gdy przesiadasz się do czegoś mniej intuicyjnego.

Ładowanie też przestaje być tematem. Przy tej pojemności baterii i sensownym zarządzaniu energią, realne 400–450 km jest absolutnie w zasięgu, a szybkie ładowanie na poziomie do około 230 kW sprawia,

SPECYFIKACJA

SILNIK elektryczny

MOC 530 KM

PRĘDKOŚĆ MAKSYMALNA
215 km/h

0-100 KM/H
4,5 sekundy

ZASIĘG W CYKLU MIESZANYM (WLTP)
502 km

T3 Cena modelu testowego | 252 900 PLN

eprasa.pl c506b95109





> 530 KM, 4,5 SEKUNDY DO SETKI I BATERIA 91,3 KWH BRZMIĄ JAK PRZEPIS NA EMOCJE. A JEDNAK SEALION 7 CZĘŚCIEJ USPOKAJA NIŻ EKSCYTUJE, SPRAWIAJĄC, ŻE KIEROWCA CZUJE SIĘ JAK POSKRAMIACZ WIELKIEJ MOCY

że przerwa na kawę naprawdę wystarcza. To jeden z tych momentów, kiedy elektryk przestaje być „projektem logistycznym", a zaczyna być po prostu samochodem.

Choć nie do końca bez zastrzeżeń. Zużycie energii potrafi wzrosnąć szybciej, niż byś chciał, zwłaszcza na trasie. To jak u Spider-Mana, „z wielką mocą wiąże się wielka odpowiedzialność". Najmocniejsza wersja jest najdroższa, ale nie dla każdego najlepsza. To nie jest mistrz efektywności i widać, że masa robi swoje. Jeżeli jedziesz spokojnie, wszystko się zgadza. Jeśli zaczynasz traktować go jak auto spalinowe, liczby rosną i robią się bardziej nerwowe. Nagle z 450 km zasięgu przy lekkim prowadzeniu można zejść do 350 km. Test odbywał się wczesną wiosną, więc zimą może być jeszcze mniej optymistycznie.

Z drugiej strony, jest tutaj czym się ekscytować. Kiedy wciśniesz gaz głębiej, Sealion 7 przypomina sobie, że ma coś do powiedzenia. Przyspieszenie jest natychmiastowe i – jak to w elektrykach – trochę absurdalne w kontekście gabarytów. Ponad 2,3 tony masy nie znika, ale przez pierwsze sekundy kompletnie o niej zapominasz. To moment, w którym ten spokojny SUV nagle zmienia się w coś, co potrafi zaskoczyć nawet kierowcę.

I robi to w charakterystyczny sposób. Bez hałasu, bez budowania napięcia. Po prostu naciskasz pedał i jesteś gdzie indziej. Trochę jak przewijanie sceny w filmie, tylko że to dzieje się naprawdę. Problem w tym, że to wrażenie nie przekłada się na resztę doświadczenia.

Ten efekt szybko się bowiem kończy, gdy droga zaczyna się kręcić. Sealion 7 nie jest samochodem, który chce się bawić w zakrętach. I nawet nie chodzi o brak możliwości, tylko o brak ambicji. Układ kierowniczy jest lekki, trochę odcięty od tego, co dzieje się z przodu, a masa zaczyna być odczuwalna przy szybszych zmianach kierunku. Można, ale nie ma w tym szczególnej przyjemności.

Co ciekawe, to nie jest auto niekompetentne. Wręcz przeciwnie – pewnie trzyma się drogi, jest stabilne, nie robi głupot. Po prostu nie daje ci nic w zamian. To trochę jak granie w bardzo poprawną grę, która działa bez zarzutu, ale nie zostaje z tobą po wyłączeniu konsoli.

Zawieszenie też ma swój charakter. Na gładkich drogach jest komfortowo i płynnie, ale gdy asfalt robi się gorszy, pojawia się lekka sztywność, taka typowa dla ciężkich elektryków. Niby wszystko jest pod kontrolą, ale czujesz, że to auto waży więcej, niż wygląda. To nie jest coś, co dyskwalifikuje, ale wystarczy, żeby przypomnieć, że fizyki nie da się oszukać.

Do tego dochodzą drobiazgi. Systemy wspomagające, które czasem próbują być bardziej nadgorliwe niż pomocne. Asystenci, którzy chcą za bardzo. Infotainment, który bywa o krok za szybki albo o krok za wolny w najmniej odpowiednim momencie. Nic dużego, ale wystarczająco, żeby zauważyć.

I tu dochodzimy do sedna. Sealion 7 Excellence AWD to samochód pełen kontrastów. Szybki, ale nie sportowy. Komfortowy, ale nie miękki. Nowoczesny, ale nie futurystyczny. Ale może dlatego mi się spodobał.

Bo w świecie elektryków, gdzie każdy chce być „tym jednym, który zmieni wszystko", BYD robi coś znacznie bardziej przyziemnego. Robi samochód, który po prostu w wielu aspektach ma sens. Nie idealny, nie przełomowy, ale na tyle kompletny, że zaczynasz się zastanawiać, czy to właśnie nie jest kierunek, w którym powinien iść mainstream.

WERDYKT

PLUSY Bardzo wysoki komfort codziennego użytkowania. Świetne osiągi „na żądanie". Przestronne i dobrze wykonane wnętrze. Duża bateria i realny zasięg.

MINUSY Przeciętne prowadzenie przy szybszej jeździe. Sztywność zawieszenia na gorszych nawierzchniach. Nadgorliwe systemy asystujące. Zużycie energii wyższe niż u najlepszych rywali.

NASZYM ZDANIEM Sealion 7 to trochę jak cichy bohater filmu, który nie dostaje swojej sceny, ale bez niego całość by się rozpadła.

OCENA **82**

eprasa.pl c506b95109

FORD GRAND TOURNEO CONNECT PHEV

OSZCZĘDNY, GDY TEGO PILNUJESZ



Ford Grand Tourneo Connect PHEV nie próbuje udawać auta, przy którym ktoś będzie się odwracał pod restauracją. To nie jest samochód od wejść w zwolnionym tempie, migających świateł miasta i lakieru, który prosi się o sesję o zachodzie słońca. Jego naturalnym środowiskiem jest raczej parking pod marketem budowlanym, podjazd przed domem, droga na wakacje i ten moment, w którym ktoś pyta: „A zmieści się jeszcze jedno krzesło?". Odpowiedź zwykle brzmi: tak. I to jest w tym aucie najważniejsze.

Wersja Grand ma 4 868 mm długości, 1 931 mm szerokości i 1 833 mm wysokości, więc nie jest już tylko „większym samochodem rodzinnym". To mała prywatna infrastruktura. Trzeci rząd siedzeń jest tu czymś więcej niż awaryjną ławką dla dzieci, choć dorośli nadal najchętniej wybiorą drugi rząd. Po złożeniu lub wyjęciu foteli Grand Tourneo Connect zamienia się w przestrzeń, w której zwykłe pojęcie bagażnika zaczyna tracić sens. W konfiguracji siedmioosobowej zostaje około 650 litrów, po złożeniu trzeciego rzędu 1 720 litrów, a po usunięciu tylnych siedzeń aż 3 105 litrów. To nie jest kufer. To argument kończący dyskusję.

Najbardziej rozbrajające jest to, że Ford nie robi wokół tego wielkiego teatru. Przesuwne drzwi po obu stronach działają jak zaproszenie do normalnego życia, a nie jak efekt specjalny. Niski próg załadunku, wielka klapa, dobra widoczność i wysokie nadwozie sprawiają, że auto szybko zaczyna przypominać sprzęt, który po prostu rozwiązuje problemy. Rower, walizki, dziecięcy wózek, pudełka, pies, zakupy, okazyjnie kupiona szafka, bo „jakoś się ją przewiezie" – Grand Tourneo Connect nie ocenia. On przyjmuje.

Kabina nie udaje salonu premium, ale też nie wygląda już jak służbowe wnętrze z czasów, gdy jedynym luksusem w aucie dostawczym był działający nadmuch. Materiały są twarde, ciemne i odporne na życie. To nie jest miejsce, w którym palec z czułością sunie po miękkim boczku drzwi. Bardziej takie, w którym po trzech latach rodzinnego chaosu nadal nie będzie dramatu. W wersji Active pomaga panoramiczny dach, przyzwoite fotele, dobra pozycja za kierownicą i bardzo osobowa ergonomia jazdy. Siedzi się wysoko, ale bez wrażenia, że prowadzi się kontener z kierownicą.

Technologicznie to Ford w volkswagenowskim garniturze. Tourneo Connect bazuje na Caddy, powstaje w Poznaniu i momentami nie bardzo próbuje to ukrywać. Przełączniki, logika wnętrza, niektóre detale i ogólna architektura kabiny mają niemiecki porządek, który z jednej strony uspokaja, a z drugiej odbiera trochę dawnego fordowego charakteru. Na środku deski pracuje 10-calowy ekran, przed kierowcą są cyfrowe zegary 10,25 cala, a bezprzewodowe Apple CarPlay i Android Auto szybko sprawiają, że fabryczny system staje się tłem. I dobrze, bo choć całość jest czytelna, obsługa klimatyzacji przez dotykowe pola nadal

T3 Cena modelu testowego | 213 651 PLN

SPECYFIKACJA

SILNIK 1.5 PHEV

MOC 150 KM

PRĘDKOŚĆ MAKSYMALNA
180 km/h

0-100 KM/H
10,5 sekundy

ZASIĘG ELEKTRYCZNY + ZUŻYCIE W CYKLU MIESZANYM (WLTP)
110 km +
1,4-2,9 l/100 km

eprasa.pl c506b95109





należy do tych pomysłów, które ktoś kiedyś uznał za nowoczesne, a potem cała branża musiała przez kilka lat udawać, że to wygodne.

Napęd PHEV jest tu najciekawszy i najbardziej problematyczny zarazem. Układ łączy benzynowy silnik 1.5 z jednostką elektryczną, daje 150 KM i 350 Nm, współpracuje z sześciobiegowym automatem i napędza przednie koła. Na papierze brzmi rozsądnie: auto rodzinne, dużo miejsca, możliwość jazdy na prądzie, benzyna na dłuższe trasy. Deklarowany zasięg elektryczny przekracza 100 km, realnie trzeba zakładać raczej okolice 70–90 km, zależnie od temperatury, obciążenia i stylu jazdy. To nadal dużo. Dla kogoś, kto ma domowe ładowanie i codziennie robi przewidywalne dystanse, Grand Tourneo Connect PHEV może przez większość tygodnia działać jak elektryk z dodatkowym zabezpieczeniem na weekend.

W mieście ten układ ma sens. Rusza cicho i płynnie, bez dostawczego dramatyzmu. Elektryczny moment obrotowy pomaga zamaskować masę, a samochód nie sprawia wrażenia ospałego nawet z kompletem pasażerów. Przy spokojnej jeździe przełączenia między trybami potrafią być bardzo delikatne, a sama jazda ma w sobie coś kojącego. To nie jest sport, ale też nikt rozsądny nie kupuje prawie pięciometrowego kombivana, żeby atakować rondo jak oes w Rajdzie Monte Carlo. Problem pojawia się wtedy, gdy mocniej depniemy na mokrym asfalcie albo obciążymy auto po dach. Przednie koła mają wtedy sporo pracy i czasem przypominają, że brak napędu AWD w takim samochodzie nie jest tylko wpisem w tabelce.

Na trasie Ford pokazuje drugą twarz. Dopóki bateria wspiera układ, wszystko wydaje się zaskakująco sensowne. Jest stabilnie, do 120 km/h całkiem cicho, zawieszenie dobrze filtruje nierówności, a nadwozie nie buja się tak bardzo, jak sugerowałby jego kształt. Ciężka bateria obniża środek ciężkości i pomaga w poczuciu stabilności. Grand Tourneo Connect PHEV nie zostaje w pamięci jako auto przyjemne w klasycznie fordowym sensie, ale jest spokojne, pewne i wystarczająco wygodne. Dla rodzinnego samochodu to często większy komplement niż „angażujące prowadzenie".

Tyle że plug-in hybrid ma jedną zasadę: trzeba go ładować. Bez tego cała magia robi się podejrzanie kosztowna. Po rozładowaniu baterii Ford nadal jedzie, ale nie udaje już mistrza oszczędzania. W szybszej trasie trzeba liczyć się ze spalaniem w okolicach 8–10 l/100 km, a przy autostradowych prędkościach nawet więcej. Do tego wersja PHEV ma tylko 32,5-litrowy zbiornik paliwa, czyli mniej niż spalinowe odmiany. Efekt jest prosty: auto stworzone do wielkich rodzinnych wypraw może na dłuższym dystansie zaskakująco często prosić o pobyt na stacji.

Cenowo też nie ma tu romantyzmu. Ford Grand Tourneo Connect PHEV w wersji Active potrafi kosztować ponad 200 tysięcy złotych, a dopłata względem prostszych wersji spalinowych jest na tyle duża, że kalkulator przestaje być dodatkiem, a staje się obowiązkowym wyposażeniem. Jeśli ktoś ma fotowoltaikę, wallbox, regularne miejskie przebiegi i realnie wykorzystuje siedem miejsc oraz ogromną przestrzeń bagażową, PHEV zaczyna się bronić. Jeśli auto ma głównie pokonywać trasy, diesel może okazać się mniej efektowną, ale uczciwszą odpowiedzią, choć nie da tego samego elektrycznego spokoju w codziennym użytkowaniu.

To samochód dla osób, które wiedzą, czego potrzebują, i nie muszą tego przykrywać agresywną stylizacją. Ma pudełkowate nadwozie, użytkowe korzenie, ślady Volkswagena pod skórą i kilka nowoczesnych irytacji, ale też coś, czego w dzisiejszej motoryzacji coraz bardziej brakuje: mnogość funkcji. Grand Tourneo Connect PHEV nie jest autem bez wad. Jest autem z bardzo jasno określonym sensem. Jeśli pasujesz do jego scenariusza, może być genialny. Jeśli nie – będzie drogi, ciężki i niepotrzebnie skomplikowany.

WERDYKT

PLUSY Ogromna przestrzeń. Praktyczne wnętrze. Długi realny zasięg elektryczny. Dobra widoczność. Sensowny komfort jazdy. Bogate wyposażenie Active.

MINUSY Wysoka cena. Mały zbiornik paliwa. Duże spalanie po rozładowaniu baterii. Dotykowa obsługa klimatyzacji. Brak napędu AWD. Miejscami bardziej Volkswagen niż Ford.

NASZYM ZDANIEM Ford Grand Tourneo Connect PHEV to rodzinny multitool na prądzie – świetny, gdy codziennie go ładujesz i wykorzystujesz jego przestrzeń, znacznie mniej przekonujący, gdy chcesz tylko modnego auta z wtyczką.

OCENA **76**

eprasa.pl c506b95109

GRIME II

PIĘKNO, KTÓRE BRUDZI RĘCE

Metroidvania to dziś gatunek, w którym naprawdę trudno jeszcze czymkolwiek zaskoczyć. Jedni idą w melancholię, inni w tempo, jeszcze inni próbują przykryć wszystko pixelartem i opowieścią o traumie. *GRIME II* wybiera inną drogę. Nie próbuje być miłe, efektowne na pokaz ani przesadnie nowoczesne. Wchodzi w kadr całe umazane farbą, gliną i cielesnym niepokojem, a potem bardzo szybko przypomina, że czasem najciekawsze światy to te, do których nie ma się ochoty wchodzić, ale jeszcze mniejszą ochotę z nich wychodzić.

To gra o świecie sztuki, tworzenia, pochłaniania i deformacji, ale na szczęście nie w sposób, który pachnie akademickim zadęciem. Motywy dłoni, farby, niedokończonych form i cielesnych tworów są tu wszędzie, lecz nie działają jak dekoracja przyklejona do klasycznej metroidvanii. One są tą grą. Każdy region wygląda tak, jakby ktoś najpierw namalował go na płótnie, a potem rozdarł, poskładał i wyrzucił do wilgotnej piwnicy pełnej rzeźbiarskich odpadów. Efekt jest momentami obrzydliwy, ale w tym najlepszym możliwym sensie. To nie jest horror z gatunku tych, które krzyczą do ciebie litrami krwi. *GRIME II* woli szeptać. Jest lepka, organiczna, trochę jak sen po obejrzeniu *Akiry*, przeglądzie malarstwa ekspresjonistycznego i zbyt długim gapieniu się w ścianę.

Największe wrażenie robi jednak to, że ten świat nie istnieje tylko po to, by dobrze wyglądać. On pracuje na klimat, na poczucie obcości i na narrację, która pozostaje celowo niejednoznaczna. Historia nie prowadzi za rękę, nie stawia wielkich neonów z napisem „oto o co tu chodzi", ale też nie wpada w pułapkę całkowitej pustki. W *GRIME II* da się wyczuć sens, nawet jeśli nie zawsze da się go od razu nazwać. Spotykane postacie mają charakter, dialogi potrafią zaintrygować, a sama podróż przez tę groteskową krainę zostawia po sobie więcej niż tylko wspomnienie kolejnych bossów. To nie jest może opowieść, która zostanie z tobą na lata jako konkretna fabuła, ale jako atmosfera – już jak najbardziej.

A skoro o bossach mowa, to właśnie walka jest tutaj sercem całego doświadczenia. I to sercem, które bije wolniej, ciężko, bardziej świadomie niż w wielu współczesnych metroidvaniach. Jeśli ktoś przyzwyczaił się do zwinności i lekkości gatunkowych konkurentów, może początkowo poczuć lekki opór. *GRIME II* nie wpada w rytm od razu. Najpierw trzeba zrozumieć, że to nie jest gra o bezmyślnym dashowaniu między ciosami, tylko o czytaniu sytuacji, gospodarowaniu zasobami i wykorzystywaniu własnego arsenału z wyczuciem. Potem zaczyna się magia.



T3 PLAYSTATION | PC | XBOX

System walki ma przyjemną głębię, ale nie tę arkuszową, od której człowiekowi odechciewa się eksperymentować. Jest tu sporo broni, jest parowanie, są różne formy kontr, jest chwyt w rodzaju ofensywnego haka, są też Moldy, czyli zdolności i przywołania powiązane z przeciwnikami. Do tego dochodzi zarządzanie Force, które nie ogranicza cię w banalny sposób jak klasyczna stamina, tylko premiuje właściwy moment. W praktyce oznacza to, że potyczki mają rytm, a nie tylko tempo. Zamiast naparzać w każdą możliwą lukę, często czekasz, ustawiasz sobie przeciwnika, wzmacniasz cios, korzystasz z umiejętności, parujesz, odpowiadasz. To system, który z czasem zaczyna smakować coraz lepiej, bo im więcej rozumiesz, tym więcej widzisz opcji.

Najważniejsze jest to, że ta złożoność rzeczywiście przekłada się na frajdę. Broń potrafi wyraźnie zmieniać styl gry, przywoływane formy przeciwników nie są tylko ozdobnikiem, a bossowie bardzo często wymuszają prawdziwe opanowanie mechanik. To jedne z tych walk, po których nie masz poczucia, że wygrałeś przez przypadek albo dlatego, że numerki w buildzie się zgodziły. Tu zwycięstwo zwykle trzeba sobie uczciwie wypracować. I nawet jeśli gra bywa wymagająca, to zazwyczaj pozostaje uczciwa na tyle, by porażka motywowała bardziej niż frustrowała.

Nie znaczy to jednak, że wszystko działa równie dobrze. Największy problem *GRIME II* polega na tym, że niektóre systemy sprawiają wrażenie, jakby powstały obok siebie, a nie razem. Rozwój postaci, statystyki, cechy pasywne i część nagród

eprasa.pl c506b95109



GRIME II potrafi być jednocześnie odpychające i zachwycające – i właśnie w tej sprzeczności działa najlepiej.

> WIĘCEJ GŁĘBI NIŻ WYGODY, WIĘCEJ CHARAKTERU NIŻ KOMPROMISÓW

z eksploracji nie zawsze zazębiają się tak płynnie, jak powinny. Zamiast poczucia, że każdy element wzmacnia drugi, czasem ma się wrażenie, że gra rozkłada na stole kilka dobrych pomysłów i zakłada, że sam znajdziesz między nimi klej. Da się, tylko nie zawsze chce się to robić z takim samym entuzjazmem jak w trakcie walki.

Podobnie wygląda kwestia eksploracji i platformowych odcinków. Samo zwiedzanie świata potrafi wciągnąć bardzo skutecznie, bo mapa jest duża, pełna sekretów, ukrytych przejść i powodów, żeby wracać do wcześniejszych miejsc. W *GRIME II* jest to klasyczna, podręcznikowa przyjemność metroidvanii: widzisz coś, do czego jeszcze nie masz dostępu, zapamiętujesz, wracasz później, odkrywasz skrót, bocznego bossa albo nowy element ekwipunku. Problem w tym, że nie zawsze nagroda jest adekwatna do wysiłku, a niektóre sekcje platformowe albo przeszkody środowiskowe sprawiają wrażenie mniej dopracowanych niż reszta. Czasem winne są hitboksy, czasem czytelność, czasem po prostu ten niezręczny moment, kiedy po całym akrobatycznym występie gra wzrusza ramionami i mówi: proszę, oto coś, czym raczej się nie podekscytujesz.

To zresztą dobra ilustracja całego *GRIME II*. To gra pełna autentycznie świetnych pomysłów, ale nie zawsze równie dobrze sklejoną w każdym detalu. Bywają momenty, kiedy ruch daje czystą satysfakcję i wchodzi się w niemal hipnotyczny flow. Bywają też takie, gdy gra przypomina, że ambitny projekt indie potrafi mieć szwy bardziej widoczne niż produkcje z większym budżetem. Dochodzą do tego sporadyczne problemy techniczne – spadki płynności, drobne błędy wizualne, okazjonalna szorstkość – które nie psują całości, ale odbierają jej trochę blasku.

A mimo to trudno tę grę zbyć wzruszeniem ramion. W czasach, gdy wiele metroidvanii robi wszystko poprawnie, lecz niewiele zostawia po sobie coś więcej niż dobrze odhaczony gatunkowy obowiązek, *GRIME II* ma własną twarz. Jest dziwna. Jest lepka. Jest piękna w sposób nieoczywisty. I przede wszystkim ma walkę, która naprawdę potrafi wciągnąć na długie godziny. To sequel, który rozumie, co w oryginale działało, i potrafi to rozwinąć bez utraty charakteru, nawet jeśli po drodze nie uniknął kilku starych grzechów.

Nie jest to metroidvania idealna. Ale jest to jedna z tych metroidvanii, które po kilku godzinach przestają być po prostu kolejną pozycją w gatunku, a zaczynają być miejscem. Takim, do którego wracasz nie dlatego, że masz jeszcze dwa znaczniki na mapie, tylko dlatego, że chcesz znowu pobrudzić sobie ręce.

Walki z bossami nie są tu tylko testem refleksu, ale sprawdzianem tego, czy naprawdę zrozumiałeś system gry.

WERDYKT

PLUSY Kapitalny, niepokojąco piękny kierunek artystyczny. Głęboka i satysfakcjonująca walka. Bardzo dobrzy bossowie. Eksploracja, która potrafi naprawdę wciągnąć.

MINUSY Rozwój postaci i część systemów są zbyt luźno pospinane. Nie każda nagroda za eksplorację daje satysfakcję. Platforming i czytelność bywają nierówne. Zdarzają się techniczne szorstkości.

NASZYM ZDANIEM *GRIME II* wygląda jak koszmar po wernisażu, ale walczy tak dobrze, że szybko przestajesz pytać, co tu się właściwie dzieje, i po prostu chcesz więcej.

OCENA **79**

eprasa.pl c506b95109

PEOPLE OF NOTE

KIEDY JRPG IDZIE NA CASTING DO MUSICALU

Cadence chce zostać gwiazdą. Na początku brzmi to jak punkt wyjścia do historii lekkiej, kolorowej i odrobinę zbyt niewinnej, ale *People of Note* szybko pokazuje, że pod scenicznym konfetti kryje się coś więcej niż opowieść o kolejnym marzeniu z plakatu nad łóżkiem. To gra o współbrzmieniu, o ego, o tym, jak trudno wyjść poza własny gatunek – nie tylko muzyczny – i jak łatwo zamknąć się w świecie, w którym każdy słucha wyłącznie siebie.

Brzmi poważnie, ale spokojnie: to nadal bardzo wdzięczny, miejscami wręcz rozbrajająco kampowy, musicalowy JRPG, który nie boi się ani absurdalnych żartów, ani wielkich emocji. Świat Note zbudowano wokół muzyki tak konsekwentnie, że aż budzi to sympatię. Miasta i regiony mają własne gatunki, własną estetykę i własny temperament. Rockowe Durandis jest szorstkie, pustynne i lekko przerysowane, Lumina z kolei błyszczy neonem jak EDM-owa wersja miasta, które widziało za dużo *Blade Runnera*. To nie jest tylko dekoracja. Tutaj muzyka nie jest naklejką na pudełku, ale zasadą organizującą cały świat.

Największy atut gry polega jednak na tym, że nie kończy się na pomyśle. W wielu produkcjach tego typu już sam elevator pitch byłby wystarczającym alibi, by zamaskować przeciętność. Tutaj na szczęście działa także to, co najważniejsze, czyli sama gra. System walki jest turowy, ale sprytnie zaaranżowany. Tury nazywają się stanzami, kolejność działań można planować, a kluczowe znaczenie mają gatunki aktywne w danym momencie, bo potrafią wyraźnie wzmacniać konkretne postacie i ich umiejętności. Do tego dochodzi BP zamiast klasycznego zasobu many, Songstones przypominające trochę materię z *Final Fantasy VII*, Remix Stones modyfikujące ich działanie i Mash Upy, czyli efektowne ataki zespołowe. Brzmi gęsto, ale gra dobrze to porządkuje. Po kilku godzinach zaczynasz nie tylko rozumieć ten system, ale też naprawdę go lubić.

I dobrze, bo walki bywają wymagające. Bossowie nie są tu tylko workami na obrażenia, ale testami z tego, czy rzeczywiście zrozumiałeś zasady tej partytury. Szczególnie ciekawie wypada Crescendo – mechanika, przez którą przeciąganie starcia staje się ryzykowne, bo przeciwnik z każdą chwilą rośnie w siłę. To świetny sposób, by nadać pojedynkom napięcie. Nagle nie grasz już tylko „poprawnie", ale zaczynasz myśleć o tempie, rytmie i gospodarowaniu zasobami. Innymi słowy: dokładnie tak, jak powinno być w grze, która chce udowodnić, że muzyka może być fundamentem systemu, a nie tylko tapetą.



Do tego dochodzi bardzo przyjemna warstwa audiowizualna. *People of Note* nie wygląda jak wielki budżet, ale ma styl. Fakt, do mnie on nie przemawia, bo kojarzy się z *Fortnitem* i jakimś wysokobudżetowym free-to-playem, ale nie można odmówić mu staranności. Tła, miasta, projekty postaci i muzyczne numery potrafią sprzedać atmosferę. Najmocniej działa jednak dźwięk. Soundtrack nie jest tu dodatkiem, tylko jednym z filarów całego doświadczenia. Zmienia się zależnie od sytuacji, podbija tożsamość miejsc i nadaje walkom puls. Dobre są też występy głosowe, a same musicalowe sekwencje mają w sobie coś z połączenia kreskówkowej przesady, disneyowskiego wariactwa i szczerej miłości do formy, która doskonale wie, że dla części odbiorców zawsze będzie trochę obciachem. I właśnie dlatego wypada tak sympatycznie.

Nie znaczy to jednak, że *People of Note* jest świetną grą. Największy jej problem to tempo. Walki są ciekawe, ale quick time eventy potrafią je niepotrzebnie spowalniać, zwłaszcza kiedy przez kilkanaście godzin wykonujesz w gruncie rzeczy podobne inputy. Puzzli też jest tu po prostu za dużo. Na początku działają jak miły przerywnik między starciami, później coraz częściej przypominają hamulec ręczny zaciągany w środku koncertu. Niektóre są pomysłowe, inne irytujące, a kilka ewidentnie prosi się o to,

T3 PLAYSTATION | PC | XBOX

eprasa.pl c506b95109













> TUROWE RPG I MUSICAL ROZMAWIAJĄ ZE SOBĄ NIE ZAWSZE CZYSTO, NIE ZAWSZE BEZ FAŁSZU, ALE Z ENERGIĄ, SERCEM I POMYSŁAMI, KTÓRYCH CHCE SIĘ POSŁUCHAĆ

by skrócić je o połowę albo wyrzucić bez żalu. Tym bardziej że fabuła, choć urocza i pełna energii, najlepiej działa wtedy, gdy nic jej nie rozbija.

Są też drobniejsze zgrzyty. Gra bywa dość liniowa, eksploracja nie zawsze nagradza tak hojnie, jak można by oczekiwać po JRPG-u, a brak wygodniejszych narzędzi nawigacyjnych, pokroju minimapy czy sensowniejszego fast travelu, potrafi dać się we znaki. Błędy techniczne nawet jeśli nie demolują całości, to potrafią wybić z rytmu. W dodatku musicalowe sekwencje, choć efektowne, są właściwie pozbawione interakcji. To trochę paradoks gry, która tak chętnie flirtuje z rytmem, a kiedy naprawdę można było oddać graczowi scenę, każe mu głównie patrzeć.

Mimo tego wszystkiego *People of Note* robi coś coraz rzadszego: ma własny głos. Nie jest składanką cudzych pomysłów złożoną przez algorytm, tylko grą, która ma charakter, poczucie humoru i przekonanie, że nawet jeśli czasem przesadza, to lepiej przesadzić po swojemu niż być przezroczystym. To tytuł, który nie zawsze trafia idealnie w tempo, ale nadrabia tym, że naprawdę chce zagrać coś swojego. A w epoce gier tak ostrożnych, jakby każdą decyzję konsultowały z działem PR, to już samo w sobie jest wartością.

People of Note nie jest może nowym królem muzycznych RPG-ów, ale zdecydowanie zasługuje na uwagę. Zwłaszcza jeśli lubisz turowe systemy walki, masz słabość do świata budowanego wokół jednego mocnego pomysłu i nie dostajesz wysypki na widok gry, która czasem mówi serio, a czasem puszcza oko. To nie perfekcyjny występ. Ale bardzo łatwo po nim bić brawo.

Cadence i jej ekipa udowadniają, że najlepsze zespoły rodzą się zwykle tam, gdzie na początku nic do siebie nie pasuje.

Świat Note bywa kampowy, kolorowy i odrobinę bezczelny – czyli dokładnie taki, jaki powinien być musicalowy JRPG.

WERDYKT

PLUSY Pomysłowy system walki. Muzyczna tożsamość świata. Dużo uroku, charakteru i naprawdę dobry voice acting. Sensowna głębia buildów. Doskonała cena na premierę.

MINUSY Puzzle zbyt często psują tempo. Quick time eventy z czasem męczą. Miejscami zbyt liniowa i mało wygodna w eksploracji. Zdarzają się techniczne zgrzyty.

NASZYM ZDANIEM To JRPG, które momentami gubi tempo, ale kiedy już łapie rytm, gra tak, że trudno nie zostać do bisu.

OCENA **78**

eprasa.pl c506b95109

PRAGMATA

MYŚLISZ ZA WOLNO, GINIESZ SZYBKO

Capcom od kilku lat gra w zupełnie innej lidze niż większość branży. Nie dlatego, że robi największe gry, tylko dlatego, że robi je z dziwną pewnością siebie. *Pragmata* jest tego najlepszym przykładem – nowa marka, sześć lat produkcji, zero gwarancji, że ktoś to kupi. I pomysł, który brzmi jak coś, co równie dobrze mogłoby rozwalić całą konstrukcję w pierwszej godzinie.

Bo kto normalny bierze strzelankę i mówi: „zanim zaczniesz zadawać obrażenia, rozwiąż łamigłówkę"?

A jednak.

Start jest do bólu klasyczny. Księżyc, korporacja, utracony kontakt, misja, która natychmiast się sypie. Hugh Williams zostaje sam, spotyka Dianę – androida w ciele dziecka – i razem próbują wydostać się z miejsca, które przestało być pod kontrolą ludzi. Brzmi jak coś, co powinno iść w ciężki klimat science fiction, może nawet zahaczyć o egzystencjalne pytania o AI.

Gra tego dotyka. Ale raczej opuszkami palców niż pięścią. Relacja Hugh i Diany jest poprawna, momentami urocza, czasem lekko zbyt „bezpieczna". On jest trochę zbyt przezroczysty, ona trochę zbyt oczywista w swojej dziecięcej ciekawości świata. Działa to na tyle, żebyś chciał ich doprowadzić do końca tej historii, ale rzadko kiedy na tyle, żebyś naprawdę się zatrzymał. W praktyce fabuła pełni tu funkcję spoiwa – trzyma wszystko razem, ale nie jest tym, co pamiętasz najmocniej.

Bo pamiętasz walkę.

Pierwsze starcie jest mylące. Celujesz, strzelasz, kule odbijają się od przeciwnika jak od ściany. Dopiero po chwili rozumiesz: najpierw hacking. Pojawia się siatka, prowadzisz ścieżkę, docierasz do punktu, przeciwnik „otwiera się" na obrażenia. Proste? Na początku bardzo. Tylko że gra nie zatrzymuje się, kiedy to robisz.

Roboty dalej strzelają, flankują, podchodzą. Ty próbujesz jednocześnie utrzymać ruch, ogarnąć sytuację na ekranie i jeszcze znaleźć sensowną drogę przez siatkę, najlepiej zahaczając o dodatkowe węzły. Każdy z nich to bonus – większy damage, kontrola tłumu, chwilowa przewaga. Każdy też kosztuje czas, którego nie masz. I nagle okazuje się, że to nie jest minigra. To jest sedno.



T3 PLAYSTATION | PC | XBOX

Po kilku godzinach coś się przełącza. Przestajesz widzieć hacking i strzelanie jako dwa osobne etapy. To zaczyna być jeden ciągły proces. Unik, szybka decyzja, krótsza ścieżka albo ryzyko i dodatkowy efekt, strzał w odsłonięty punkt, zmiana celu. Tempo rośnie, błędy bolą bardziej, ale jednocześnie czujesz, że zaczynasz nad tym panować.

To bardzo fizyczne doświadczenie. Nie w sensie „efektownych animacji", tylko tego, co dzieje się z twoją uwagą. Jeśli za długo patrzysz na siatkę – dostajesz pociskiem w plecy. Jeśli ignorujesz hacking – strzelasz jak w gąbkę. Gra cały czas wymusza balans, a kiedy go łapiesz, zaczyna się coś, co trudno podrobić. Flow, który trzeba sobie wywalczyć.

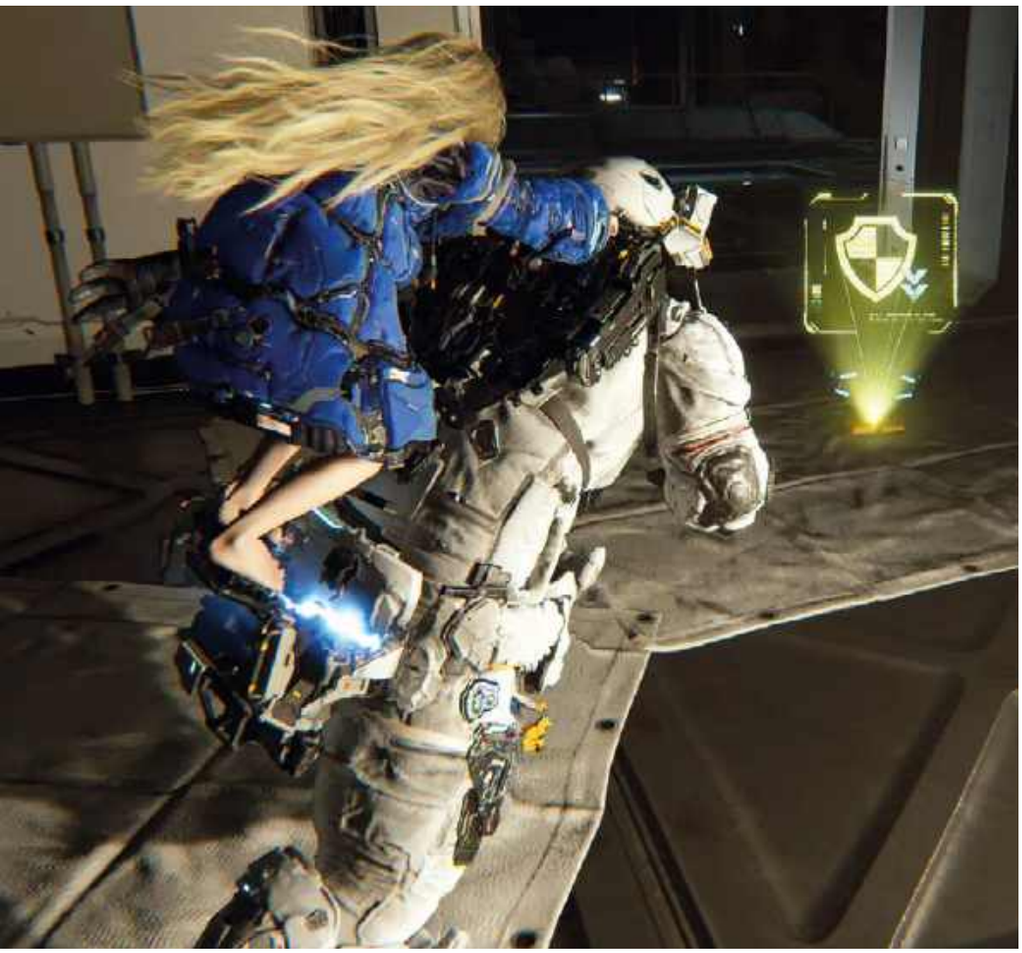
System broni jest tu sprytnie podporządkowany tej idei. Masz podstawową broń, która nigdy się nie kończy, i zestaw dodatkowych narzędzi, które kończą się bardzo szybko. Strzelba, laser, wabik, tarcza – wszystko działa świetnie, ale tylko przez chwilę. Potem znika. Nie ma przywiązania do sprzętu, jest decyzja: użyć teraz czy zachować na później.

W praktyce oznacza to ciągłe improwizowanie. Rzadko grasz dokładnie tak, jak chcesz. Częściej tak, jak musisz.

Najlepsze momenty pojawiają się wtedy, kiedy gra wrzuca na ciebie kilka różnych typów przeciwników i zmusza do szybkiej priorytetyzacji. Kogo w pierwszej kolejności? Kogo tylko spowolnić? Czy warto ryzykować dłuższą ścieżkę hackingu dla bonusu, czy lepiej iść najkrótszą drogą i przeżyć? To nie są wielkie decyzje moralne, ale działają dokładnie tam, gdzie powinny – w czasie rzeczywistym, pod presją.

Na tym tle reszta wypada solidnie, choć mniej ekscytująco. Eksploracja ma sens, bo nagradza

eprasa.pl c506b95109



Sekunda zawahania i system przypomina, że nie jesteś tu sam.





Sztuczny świat, który wygląda znajomo – i właśnie dlatego coś w nim nie gra.

> TO NIE JEST SHOOTER, W KTÓRYM REFLEKS ZAŁATWIA WSZYSTKO. TU TRZEBA OGARNIAĆ DWIE RZECZY JEDNOCZEŚNIE – I ŻADNEJ NIE MOŻESZ ODPUŚCIĆ

konkretnymi ulepszeniami, a nie tylko kosmetyką. Hub daje chwilę oddechu i pozwala poukładać build, choć bywa, że zmusza do powrotów częściej, niż by się chciało. Respawn przeciwników po wyjściu z lokacji potrafi irytować, szczególnie kiedy chcesz tylko „na szybko coś sprawdzić", a kończy się kolejną rundą walki.

Struktura jest liniowa, ale dobrze zamaskowana. Lokacje są różnorodne – od klasycznych wnętrz bazy po dziwne, sztucznie odtworzone fragmenty Ziemi, które wyglądają jak wspomnienie wygenerowane przez algorytm. I to jest jeden z tych momentów, gdzie gra robi coś więcej niż tylko „ładnie wygląda". Ten świat ma w sobie coś lekko niepokojącego, nawet jeśli fabuła nie zawsze to wykorzystuje.

Gorzej wypadają bossowie. Duzi, efektowni, głośni – i zaskakująco podobni do siebie. Po kilku starciach zaczynasz widzieć schematy i zamiast napięcia pojawia się rutyna. To trochę szkoda, bo system walki aż prosi się o bardziej kreatywne wykorzystanie w takich momentach.

Podobnie z historią. Jest poprawna, czasem nawet trafiona, ale rzadko wychodzi poza bezpieczne ramy. W świecie, który aż prosi się o mocniejsze tezy, Pragmata wybiera kontrolę zamiast ryzyka.

Mimo to gra, zamiast próbować być wszystkim naraz, skupia się na tym, co robi najlepiej. Kampania trwa kilkanaście godzin i kończy się bez przeciągania. Nie ma tu sztucznego pompowania czasu, nie ma wrażenia, że ktoś chciał koniecznie dobić do „magicznych" trzydziestu godzin. Dostajesz konkretną, zamkniętą przygodę, która wie, kiedy zejść ze sceny. W czasach, kiedy wiele gier nie potrafi się zatrzymać, to całkiem odświeżające.

WERDYKT

PLUSY System walki, który naprawdę zmienia sposób grania. Satysfakcja z opanowania dwóch warstw naraz. Tempo i długość bez zbędnego rozciągania. Wizualnie ciekawy, momentami niepokojący świat.

MINUSY Fabuła, która zostaje w cieniu gameplayu. Powtarzalni bossowie. Momentami męczące powroty i respawny. Wymaga skupienia – nie dla każdego.

NASZYM ZDANIEM To nie jest gra o strzelaniu – to gra o ogarnianiu chaosu, w którym strzelanie jest tylko połową roboty.

OCENA **87**

eprasa.pl c506b95109

TIDES OF TOMORROW

ŚWIAT PO LUDZIACH, KTÓRZY BYLI TU CHWILĘ WCZEŚNIEJ

Ktoś przed tobą podjął decyzję, której konsekwencje właśnie sprzątasz. Nie znasz go, nie widziałeś jego gry, ale strażnicy są przez niego wkurzeni. Most nie działa, a zapasy, które mogłyby ci pomóc, zniknęły. *Tides of Tomorrow* zaczyna się dokładnie w tym miejscu – nie od fabuły, tylko od cudzego śladu.

Bo w tej grze świat nie jest pusty. On jest już przez kogoś użyty. Zostawiony. Nadpisany.

DigixArt bierze pomysł, który gdzieś krążył od czasów *Death Stranding* i wiadomości z *Dark Souls*, i przesuwa go w zupełnie inną stronę. Nie budujesz mostów dla innych i nie czytasz podpowiedzi na ziemi. Tutaj dziedziczysz konsekwencje.

Wybierasz gracza, którego śladami idziesz. I to nie jest tylko kosmetyka. To jest filtr, przez który oglądasz całą grę. Jeśli ktoś przed tobą był dyplomatą, świat jest trochę bardziej miękki. Jeśli był oportunistą albo zwykłym sabotażystą – zaczynasz w rzeczywistości, która już jest napięta.

Strażnicy pamiętają. Mosty się psują. Zapasy znikają albo się pojawiają. Ktoś zostawił Ozen w skrzynce – masz oddech. Ktoś zabrał wszystko – masz problem. To nie jest symulacja systemowa na poziomie sandboxa, raczej kontrolowane warianty tej samej sytuacji, ale wystarczy, żeby poczuć różnicę.

I co ważniejsze – wystarczy, żeby zacząć myśleć o kimś, kogo nie znasz.

To jest moment, w którym *Tides of Tomorrow* zaczyna być czymś więcej niż tylko ładnie opakowaną postapokalipsą. Bo nagle pojawia się pytanie, którego gry raczej unikają: czy warto robić coś dla kogoś, kto i tak nigdy cię nie zobaczy?

Gra próbuje na to odpowiadać przez system, który przypomina trochę „strand-type", tylko bardziej narracyjny niż systemowy. Twoje decyzje zapisują się w świecie jako ślady – rozmowy, gesty, działania. Ktoś później zobaczy echo tego, co zrobiłeś. Może z tego skorzystać. Może się na tym przejechać.



T3 PLAYSTATION | PC | XBOX

Brzmi świetnie. I przez dużą część gry takie właśnie jest.

Pierwsze godziny są tu najmocniejsze. Każda nowa lokacja to trochę eksperyment: jak bardzo ktoś przede mną wpłynął na to miejsce? Raz trafiasz do spokojnej osady, gdzie wszystko działa. Innym razem – do tej samej przestrzeni, tylko w trybie „ktoś już wszystko zepsuł". I nagle zwykłe przejście przez checkpoint zamienia się w kombinowanie, skróty, obchodzenie systemu.

To jest sprytne. I wystarczająco rzadkie w grach, żeby robiło wrażenie.

Tyle że po kilku godzinach zaczynasz widzieć, gdzie kończy się iluzja.

Bo pod spodem *Tides of Tomorrow* jest bardzo klasyczną grą przygodowo-akcyjną. Masz łódź jako hub, pływasz między wyspami, wykonujesz zadania, zbierasz surowce, czasem się skradasz, czasem bierzesz udział w czymś, co gra nazywa aktywnością poboczną. Struktura jest modularna – wyspa jako rozdział, zadanie jako epizod.

I to funkcjonuje, dopóki patrzysz na to przez pryzmat pomysłu.

Gorzej, kiedy zaczynasz patrzeć na samą mechanikę. Skradanie jest proste do bólu. Zadania często sprowadzają się do „idź tam, zrób to, wróć". Strzelania właściwie nie ma – przeciwnicy strzelają do ciebie, ty raczej uciekasz albo kombinujesz. Wyścigi łodzią są bardziej walką z fizyką niż wyzwaniem. Sterowanie momentami potrafi być zaskakująco toporne, jakby gra nie była pewna, czy chce być dynamiczna, czy tylko udawać, że jest.

eprasa.pl c506b95109



> NAJCIEKAWSZE RZECZY W TEJ GRZE NIE WYNIKAJĄ Z TWOICH DECYZJI, TYLKO Z CUDZYCH BŁĘDÓW

Nie pomaga też fakt, że gra lubi prowadzić cię za rękę bardziej, niż sugeruje jej koncepcja. Bywają momenty, w których musisz obejrzeć echo poprzedniego gracza, żeby w ogóle wiedzieć, co zrobić dalej. I wtedy zamiast poczucia współdzielenia doświadczenia pojawia się coś innego: wrażenie, że jesteś drugim graczem w cudzej historii.

To subtelna różnica, ale ważna.

Świat z kolei robi bardzo dobre pierwsze wrażenie i trochę słabsze drugie. Estetyka „plasticpunku" działa – te wszystkie jaskrawe kolory, które na pierwszy rzut oka wyglądają jak festiwal, a chwilę później jak ostrzeżenie. Wyspy są pomysłowe, często dobrze zaprojektowane przestrzennie, z sensowną dramaturgią wejścia i eksploracji.

Ale kiedy zostajesz w nich dłużej, zaczynasz widzieć ograniczenia. NPC-e są statyczni, animacje nierówne, modele powtarzalne. To nie jest poziom, który psuje doświadczenie, ale wystarczający, żeby przypominać, że to produkcja o ograniczonym budżecie.

I to jest chyba najlepsze podsumowanie całej gry.

Tides of Tomorrow to projekt, który ma pomysł większy niż jego wykonanie. I jednocześnie na tyle dobry, że to wykonanie ciągnie w górę.

Bo kiedy działa – a działa często – zostawia coś, czego większość gier nie próbuje nawet dotknąć. Poczucie, że jesteś częścią ciągu zdarzeń, a nie tylko jego centrum. Że twoje decyzje nie kończą się wraz z napisami, tylko stają się czyimś problemem.

W drugiej połowie gry fabuła nabiera tempa, konflikty między frakcjami zaczynają mieć większe znaczenie, a decyzje prowadzą do różnych zakończeń. I choć nie wszystkie z nich są równie satysfakcjonujące, sama świadomość, że mogło być inaczej, działa na wyobraźnię. Problem w tym, że żeby zobaczyć więcej, trzeba zaczynać od nowa. Bez wygodnych skrótów, bez selekcji rozdziałów. To trochę zabija chęć powrotu.

A szkoda, bo właśnie w powrotach ten system miałby najwięcej sensu.

Po kilkunastu godzinach zostaje mieszanka. Z jednej strony frustracja, że to wszystko mogło być bardziej dopracowane, bardziej odważne, bardziej systemowe. Z drugiej – bardzo konkretne momenty, które zostają w głowie. Nie dlatego, że były spektakularne, tylko dlatego, że były czyjeś.

I to wystarczy, żeby uznać *Tides of Tomorrow* za coś więcej niż ciekawostkę.

Ten świat wygląda jak festiwal kolorów, dopóki nie zorientujesz się, że wszystko jest plastikiem.

WERDYKT

PLUSY Świetny, świeży pomysł na współdzieloną narrację. Momenty, w których decyzje innych realnie zmieniają rozgrywkę. Wyrazisty świat i spójny klimat. Dobre dialogi i postacie.

MINUSY Zbyt zachowawczy, powtarzalny gameplay. Toporne sterowanie i nierówne tempo akcji. System „story link" nie zawsze ma realny ciężar. Techniczne i wizualne niedociągnięcia.

NASZYM ZDANIEM Świetny pomysł, który czasem brzmi lepiej, niż się gra – ale i tak trudno go wyrzucić z głowy.

OCENA **75**

eprasa.pl c506b95109

GUILTY GEAR -STRIVE- 2.0 STARTER EDITION

RYTM, KTÓRY UCZY BIĆ SERCE SZYBCIEJ

T3 PLAYSTATION | PC | XBOX

Guilty Gear od zawsze było trochę jak koncert dla wtajemniczonych. Głośno, szybko, momentami przesadnie, ale kiedy złapiesz rytm – trudno się oderwać. *Strive* już przy premierze w 2021 roku zrobiło coś, co wydawało się ryzykowne: uprościło system, nie tracąc charakteru. *Starter Edition 2.0* pokazuje, że to nie był jednorazowy trik, tylko świadomy kierunek.

To wydanie jest w praktyce zaproszeniem. Nie takim „wejdź, zobaczysz", tylko raczej „wejdź, a damy ci narzędzia, żebyś został". Dostajesz podstawową wersję gry z wszystkimi pięcioma przepustkami sezonowymi, dodatkami kolorystycznymi, cyfrowym soundtrackiem i artworkami, balansem po wielu aktualizacjach i – co ważniejsze – systemem walki, który wreszcie przestał być zamkniętym klubem dla ludzi z pamięcią mięśniową jak u pianisty koncertowego.

Strive działa dziś jak dobrze zaprojektowany instrument. Nie musisz znać wszystkich nut, żeby zagrać coś, co brzmi sensownie. Uproszczone wejścia, czytelne zasady i większy nacisk na decyzje niż na czystą egzekucję sprawiają, że nawet początkujący jest w stanie coś „powiedzieć" w walce. To nie znaczy, że gra stała się łatwa. Ona po prostu przestała karać za to, że nie jesteś jeszcze ekspertem.

Największa zmiana, którą czuć po czasie, to tempo. Nie chodzi o szybkość animacji, tylko o tempo decyzji. Każdy pojedynek przypomina bardziej szachy na sterydach niż klasyczne mashowanie przycisków. Jeden błąd potrafi kosztować połowę paska życia, ale jednocześnie jeden dobry odczyt przeciwnika daje satysfakcję, której nie da się podrobić.

System Roman Cancel wciąż jest sercem gry, ale dziś działa bardziej intuicyjnie. Pozwala kontrolować tempo, resetować sytuacje, budować presję. To narzędzie, które z czasem zaczyna przypominać edycję wideo – skracasz, przyspieszasz, zatrzymujesz akcję, żeby opowiedzieć ją po swojemu.

Roster w *Starter Edition* to aż 33 grywalne postaci – zestaw wystarczająco różnorodny, żeby znaleźć swój styl. Sol Badguy nadal gra jak ktoś, kto rozwiązuje problemy siłą, Ky Kiske jak ktoś, kto wierzy w porządek, a postacie pokroju Zato-1 czy Nagoriyuki przypominają, że ta gra wciąż potrafi być dziwna w najlepszym możliwym sensie. Każdy bohater to osobny język, a nie tylko zestaw animacji.

Wizualnie *Strive* nadal robi wrażenie. To jeden z tych przypadków, kiedy grafika nie starzeje się, bo nie próbuje być realistyczna. Styl Arc System Works działa jak dobrze dobrana typografia – nie rzuca się w oczy, dopóki nie spróbujesz wrócić do czegoś gorszego. Animacje są płynne, ciosy mają wagę, a każdy hit stop daje ten ułamek sekundy, który sprawia, że czujesz uderzenie, a nie tylko je widzisz.

Granie online było kiedyś piętą achillesową gatunku, dziś działa po prostu dobrze. Rollback netcode robi robotę, matchmaking jest szybki, a walka z kimś z drugiego końca Europy nie przypomina już walki z opóźnieniem zamiast z przeciwnikiem. Lobby wciąż ma w sobie coś dziwnie archaicznego, ale przynajmniej nie przeszkadza tak jak kiedyś.

Starter Edition ma jednak swoją cenę – i to dosłownie. Wersja, która zbiera pięć lat dodatków kosztuje 409 PLN. Nie ma wątpliwości, że warto wejść w uniwersum GG, jednak czy za taką cenę? Pewnym pocieszeniem może tu być jedynie fakt, że płacąc, otrzymywać się będzie kolejne premierowe dodatki do wiosny 2027 roku.

Strive w tej formie to już nie hermetyczny występ dla wybranych, tylko koncert, na który w końcu można wejść bez znajomości setlisty. Dalej jest głośno, dalej momentami chaotycznie, ale teraz masz poczucie, że ktoś chce, żebyś został do końca. Nawet jeśli bilet do najtańszych nie należy.



WERDYKT

PLUSY Świetnie wyważony system walki – przystępny, ale głęboki. Styl wizualny i animacje, które nadal robią wrażenie. Solidny netcode i komfortowa gra online. Wyraźna tożsamość postaci i stylów walki.

MINUSY Cena. Lobby nadal niepotrzebnie przekombinowane.

NASZYM ZDANIEM To bijatyka, która zamiast zamykać drzwi przed nowymi graczami, uchyla je i puszcza muzykę trochę głośniej, żebyś sam chciał wejść.

OCENA **83**

eprasa.pl c506b95109

VAMPIRE CRAWLERS

JESZCZE JEDEN RUN I IDĘ SPAĆ (NAPRAWDĘ)

T3 PLAYSTATION | PC | XBOX | IOS | ANDROID

Jeżeli wciąż istnieją gry, które próbują wymyślić koło na nowo, to *Vampire Crawlers* bierze to stare, przekłada je do innego pojazdu i nagle okazuje się, że jedzie jeszcze szybciej. I robi to z bezczelną pewnością siebie kogoś, kto już raz zdefiniował gatunek.

O ile *Vampire Survivors* było o przetrwaniu w chaosie, to tutaj chaos zamieniono na decyzje. Nadal jest szybko, nadal jest gęsto, ale zamiast uciekać przed setkami przeciwników, stoisz naprzeciwko nich i liczysz – w głowie, w tempie, które nie zostawia miejsca na wątpliwości.

Pierwsze wrażenie? Dziwne déjà vu. Te same twarze, te same bronie, nawet UI jakbyś już gdzieś widział. Tylko że zamiast automatycznego „tańca śmierci" masz klasyczny dungeon crawler w widoku z pierwszej osoby, poruszanie się po siatce i walkę na karty. Brzmi jak skok w zupełnie inną stronę, ale po kilku minutach okazuje się, że to nie zmiana – to translacja.

I to bardzo świadoma.

Sednem gry jest system kombosów oparty na kolejności kart. Jeśli zagrasz je rosnąco kosztowo – 0, 1, 2, 3 – każda kolejna wzmacnia efekt poprzedniej. W praktyce oznacza to, że jedna dobrze rozegrana tura potrafi wyczyścić ekran szybciej niż sprint Usaina Bolta na dopingu kofeinowym. Turowość jest tylko formalnością – to jedna z najszybszych „turowych" gier, jakie istnieją.

I właśnie w tym miejscu *Vampire Crawlers* robi coś, czego deckbuildery zazwyczaj nie robią: odbiera ci komfort. Nie ma tu celebrowania ruchów jak w *Slay the Spire*. Jest presja, rytm i momentami wręcz instynkt. Patrzysz na rękę kart i wiesz – albo to zagrasz dobrze teraz, albo zaraz dostaniesz po twarzy.

A potem... jeszcze raz.

Bo struktura uzależnienia działa tu dokładnie tak, jak powinna. Krótkie runy, stały progres, odblokowania wysypujące się jak konfetti po każdej próbie. Nowe postacie (ponad 20), nowe karty, relikty, ulepszenia. Nawet jeśli przegrasz, coś dostajesz. A jeśli wygrasz – dostajesz jeszcze więcej.

To nie jest gra o wielkich emocjach. To jest gra o małych zwycięstwach, które układają się w długą noc.

Zmiana gatunku nie oznacza jednak pełnej rewolucji. Wizualnie i dźwiękowo gra jest bardzo blisko pierwowzoru. 2.5D daje trochę świeżości, ale trudno uciec od wrażenia, że to bardziej wariacja niż nowy rozdział. Muzyka i efekty? Dobre, ale bez momentów,





które chciałbyś sobie przypomnieć po wyłączeniu gry.

Z drugiej strony – czy to w ogóle ma znaczenie? *Vampire Crawlers* nie próbuje być audiowizualnym spektaklem. Ono chce być „jeszcze jednym runem". I jest w tym bezlitośnie skuteczne.

Najciekawsze jest to, jak bardzo ta gra ufa swojemu graczowi. Nie tłumaczy wszystkiego, nie prowadzi za rękę, ale jednocześnie jest zaskakująco przystępna. Możesz wejść bez doświadczenia w deckbuilderach i po godzinie grać tak, jakbyś robił to od dawna.

A potem orientujesz się, że jest 2:47.

I że jutro, tzn. dzisiaj też zagrasz.

Za 40 złotych dostajesz coś, co spokojnie zjada kilkadziesiąt godzin życia – bez wielkich obietnic, bez marketingowego hałasu, bez udawania czegoś więcej, niż jest. To rzadkie. I trochę niebezpieczne.

WERDYKT

PLUSY Błyskawiczny, uzależniający system walki na karty. Świetnie zaprojektowana pętla progresji. Ogromna zawartość jak na cenę. Niski próg wejścia, wysoki sufit umiejętności.

MINUSY Mało świeżości audiowizualnej. Fabuła praktycznie nie istnieje. Z czasem pojawia się powtarzalność.

NASZYM ZDANIEM Gra, która nie potrzebuje kłów, a i tak wgryza się w twój czas.

OCENA **83**

eprasa.pl c506b95109

ÓSMA KLASA

JAK BYĆ SOBĄ, KIEDY NIE WIESZ, KIM JESTEŚ

HBO max

T3 PREMIERA | Już dostępne



Najgorsze w byciu trzynastolatkiem nie jest to, że coś się wydarza. Najgorsze jest to, że niemal nic się nie dzieje – a mimo to wszystko boli jak coś ostatecznego.

Ósma klasa nie buduje napięcia na zdarzeniach. Buduje je na oczekiwaniu. Na tej znajomej, fizycznej świadomości, że za chwilę powiesz coś nie tak, spojrzysz w złą stronę, staniesz o sekundę za długo w miejscu, w którym nikt nie czeka. I to wystarczy, żeby dzień się rozsypał.

Bo Burnham świetnie rozumie, że współczesna niezręczność nie ma już jednego źródła. To nie jest klasyczna opowieść o byciu wyśmianym czy odrzuconym wprost. Tu nikt nie musi być okrutny, żeby było źle. Wystarczy, że nikt cię nie zauważy. Że istniejesz gdzieś obok – jak post, który pojawił się w feedzie o złej porze i zniknął, zanim ktokolwiek zdążył go zobaczyć.

Dlatego sceny, które na papierze brzmią banalnie – impreza przy basenie, wyjście do galerii, rozmowa z kimś trochę starszym – działają jak test wytrzymałości. Nie dlatego, że dzieje się w nich coś ekstremalnego, tylko dlatego, że dla Kayli każda z tych sytuacji jest próbą dopasowania się do świata, którego zasad nikt jej nie wytłumaczył. Każda wymaga improwizacji, a improwizacja w wieku trzynastu lat to sport ekstremalny.

Najciekawszy jest jednak kontrast między tym, jak Kayla mówi do świata, a tym, jak w nim funkcjonuje. Jej vlogi brzmią jak streszczenie wszystkich poradników, które krążą po internecie: bądź sobą, wyjdź ze strefy komfortu, nie bój się próbować. To język, który znamy aż za dobrze. Problem w tym, że kiedy przychodzi do realnej rozmowy, te zdania przestają mieć jakiekolwiek zastosowanie. Zostaje cisza, nerwowe „like", urwane myśli. I nagle widać, jak cienka jest granica między mówieniem o życiu a jego przeżywaniem.

To nie jest szyderstwo z „pokolenia social mediów". Raczej spokojna obserwacja mechanizmu, który dotyczy wszystkich – niezależnie od wieku. Każdy z nas w pewnym momencie był kimś, kto wie, jak powinno się żyć, ale nie ma pojęcia, jak to zrobić we wtorek o 16:30, stojąc w kuchni albo na szkolnym korytarzu.

Film trafnie łapie też coś, co zmieniło się w sposobie, w jaki młodzi ludzie ranią się nawzajem. Dawniej łatwiej było wskazać winnego – ktoś coś powiedział, ktoś się zaśmiał. Tutaj krzywda ma bardziej rozmytą formę. To raczej brak reakcji niż jej nadmiar. Cisza zamiast śmiechu. Ignorowanie zamiast konfrontacji. Trudniej się przed tym bronić, bo właściwie nie ma czego uchwycić.

W tym wszystkim relacja Kayli z ojcem jest jednym z nielicznych punktów zaczepienia. Nie dlatego, że jest idealna – przeciwnie, jest niezręczna, czasem irytująca, pełna rozmów, które nie do końca się kleją. Ale właśnie przez to wiarygodna. To nie jest film o wielkich deklaracjach, tylko o próbach bycia obok siebie, nawet jeśli obie strony nie bardzo wiedzą, jak to zrobić.

Ósma klasa nie proponuje wielkiej przemiany ani wyraźnej puenty. Zostawia bohaterkę dokładnie tam, gdzie powinna być – na progu kolejnego etapu, z tą samą niepewnością, tylko trochę lepiej nazwaną. I może na tym polega jego siła: nie udaje, że coś się kończy. Pokazuje raczej, że uczymy się funkcjonować w tym samym chaosie, tylko z czasem trochę sprawniej.

To jeden z tych filmów, które nie tyle przypominają, jak to było dorastać, co uświadamiają, jak niewiele się od tamtej pory zmieniło.



eprasa.pl c506b95109

PRZEWODNIK PO ZEGARKACH

Wszystko, co warto wiedzieć, gdy przychodzi czas na nowy zegarek

Tekst | **Marcin Kubicki**



Zainteresowanie zegarkami w ostatnich latach wyraźnie wzrosło. Po pandemii coraz więcej osób zaczęło zwracać uwagę na te stylowe przykłady inżynierii. Owszem, pokazują godzinę, ale potrafią też całkiem sporo powiedzieć o tym, kim jesteśmy.

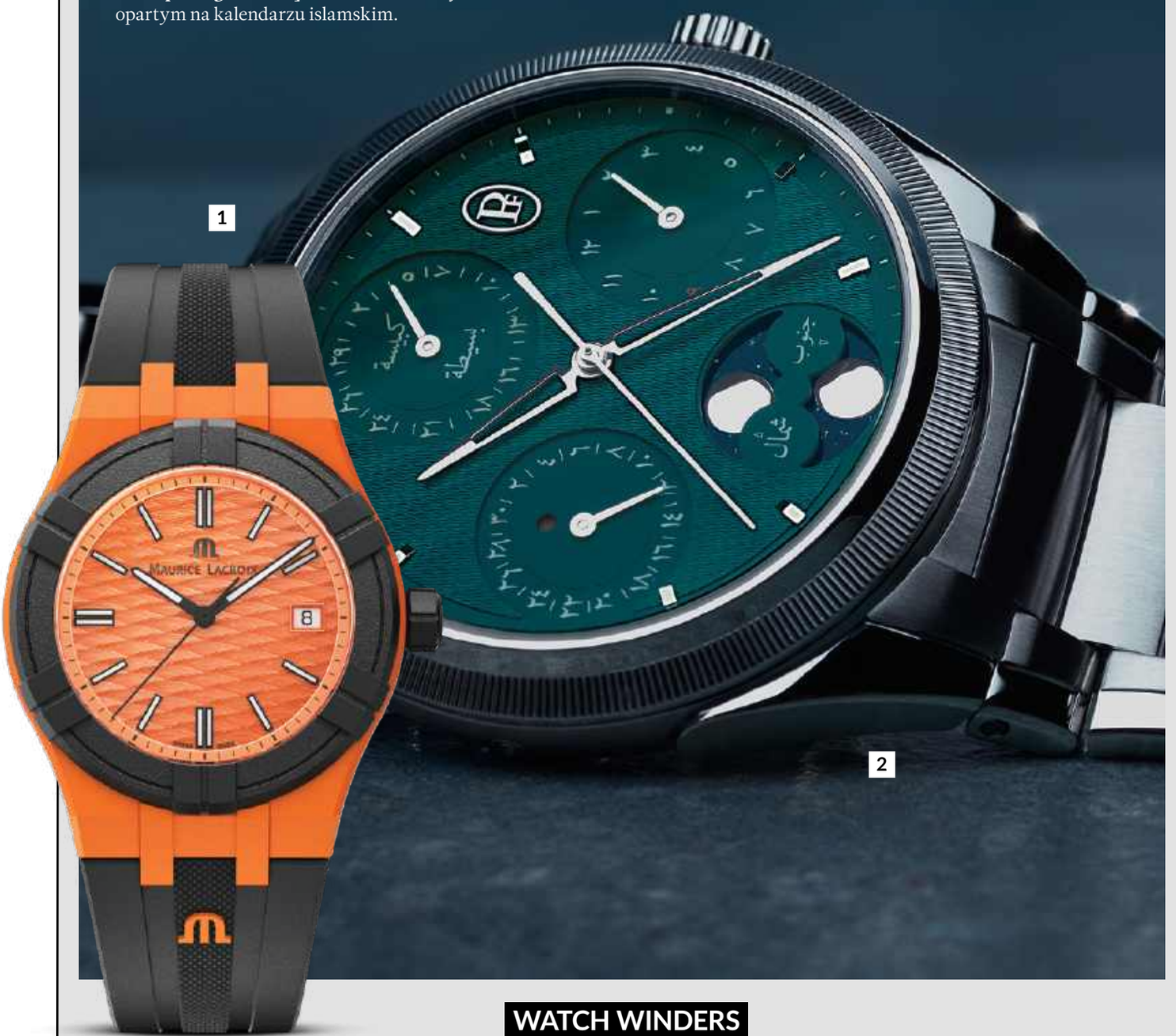
Możesz przecież inaczej spojrzeć na kogoś noszącego Audemars Piguet Royal Oak niż na właściciela A. Lange & Söhne 1815 – mimo że oba modele funkcjonują w podobnym przedziale cenowym. Podobne różnice w odbiorze widać też w niższym segmencie, choćby między Orient Bambino a Tissot PRX.

Jak więc odnaleźć się w tym świecie? Niezależnie od tego, czy szukasz swojego pierwszego luksusowego zegarka, masz już kolekcję, która mogłaby zawstydzić niejeden dom towarowy, czy po prostu chcesz uporządkować wiedzę – ten przewodnik jest dla ciebie.

Znajdziesz tu proste wyjaśnienia najczęściej pojawiających się pojęć i skrótów, przegląd różnych typów zegarków, a także praktyczne wskazówki, które pomogą sprawić, by kolejny zakup z wyższej półki był jeszcze bardziej świadomy i satysfakcjonujący.

BEZ KOMPROMISÓW

Dla tych, którzy lubią się wyróżniać, zegarek to jeden z najprostszych sposobów, by dodać stylizacji wyrazistego akcentu. **Maurice Lacroix Aikon #tide [1, 4 510 PLN, www.mauricelacroix.com]** stawia na nowoczesny design zintegrowanej bransolety i materiał powstały z plastiku wyłowionego z oceanów. Większy budżet? Spójrz na **Parmigiani Fleurier Hijri Calendar [2, 263 292 PLN, www.parmigiani.com]** – model z unikalnym mechanizmem opartym na kalendarzu islamskim.



WATCH WINDERS

Jeśli masz zegarek mechaniczny – czyli taki, który nie korzysta z mechanizmu kwarcowego – prędzej czy później musisz pomyśleć o jego nakręcaniu. Część modeli wymaga ręcznego dokręcania koronki, ale dziś większość nakręca się automatycznie dzięki rotorowi pracującemu wewnątrz mechanizmu. Jeśli masz bardziej skomplikowane zegarki albo takie, które rzadko trafiają na nadgarstek, watch winder potrafi okazać się naprawdę przydatny. Symuluje on naturalny ruch ręki podczas noszenia, a modele pokroju Wolf Cub to proste, ale bardzo skuteczne rozwiązanie, które pozwala utrzymać zegarek w ciągłej gotowości.

eprasa.pl c506b95109

ZEGARKI NURKOWE



Omega Ploprof [1, 73 000 PLN, www.omegawatches.com] wyróżnia się w świecie zegarków nurkowych nietypową formą koperty i imponującą specyfikacją. Nie skreślaj go na starcie – ten model zaskakująco często zdobywa sympatię przy bliższym poznaniu. Jeśli wolisz coś bardziej klasycznego, spójrz na **Tudor Pelagos Ultra [2, 26 858 PLN, www.tudorwatch.com]** z wodoszczelnością do 1 000 m i tytanową bransoletą.

PASKI DO ZEGARKÓW

Jeśli chodzi ci po głowie nowy zegarek, najprostszym i najtańszym rozwiązaniem może być… nowy pasek. Ceny zaczynają się już od około 50 PLN, a efekt potrafi całkowicie odmienić charakter zegarka. Jeśli planujesz wymianę, kluczowa jest szerokość między uszami koperty (lug width), bo to ona określa rozmiar paska. Najczęściej spotykany standard to 20 mm i właśnie w tym rozmiarze wybór jest największy, choć dostępne są też większe warianty.

eprasa.pl c506b95109

TWARDZIEL

Kiedy potrzebujesz zegarka, który poradzi sobie w każdych warunkach, wybór jest właściwie oczywisty. **Casio G-Shock GW-M5610U-1ER [1, 418 PLN, www.casio.com]** to jeden z najlepszych modeli pod względem stosunku możliwości do ceny – z radiową synchronizacją czasu i klasyczną, pancerną konstrukcją. Jeśli bliżej ci do mechaniki, **Sinn U1 [2, 11 664 PLN, www.sinn.de]** wykonano z niemieckiej stali okrętowej, odpornej na wodę i działanie pól magnetycznych.



PRZECHOWYWANIE ZEGARKÓW

Gdy w kolekcji pojawia się więcej niż jeden zegarek, potrzebne jest miejsce do ich przechowywania. Watch rolle – cylindryczne etui z miękkim wnętrzem na jeden lub kilka modeli – sprawdzają się świetnie, bo przy okazji ułatwiają bezpieczny transport w podróży. Kiedy jednak zbiór zaczyna się rozrastać, prędzej czy później przyda się klasyczne pudełko na zegarki. Ceny potrafią być wysokie i faktycznie widać różnicę wraz z jakością, ale modele Rothwell wyróżniają się bardzo dobrym stosunkiem ceny do możliwości. Wersja mieszcząca 20 zegarków kosztuje zaledwie 650 PLN, oferując świetne wykonanie i szeroką gamę kolorów.

eprasa.pl c506b95109

BUDŻETÓWKA

Jeśli szukasz dobrego zegarka przy ograniczonym budżecie, wybór jest naprawdę spory. Jednym z najbardziej klasycznych pozostaje **Seiko 5 Sports [1, 1 274 PLN, www.seikowatches.com]** – model z wieloletnią historią i zapleczem jednego z największych graczy w branży. Ostatnio pozytywnie zaskoczył mnie też **Maystone Watches Golden Eagle GMT [2, 1 729 PLN, www.maystonewatches.com]**, który oferuje świetny styl za naprawdę niewielkie pieniądze.



SMART RINGI

Jednym z głównych kompromisów przy noszeniu zegarka mechanicznego jest rezygnacja z funkcji monitorowania zdrowia. Smartwatch z kolei nie tylko pokazuje godzinę, ale też potrafi ostrzec, gdy organizm zaczyna wysyłać niepokojące sygnały – choć noszenie jednego urządzenia na każdym nadgarstku jest równie stylowe co skarpetki do sandałów. Zamiast tego warto spojrzeć w stronę smart ringów. Te pozbawione ekranów trackery zdrowia pozwalają kontrolować kondycję dzięki pierścieniowi na palcu, zostawiając nadgarstki dla ulubionych zegarków. W tym segmencie Oura Ring Gen 4 wciąż pozostaje jednym z lepszych wyborów.

eprasa.pl c506b95109

NA LATO

Gdy robi się cieplej, pierwsze skojarzenia to **Christopher Ward The Twelve 36 [1, 5 189 PLN, www.christopherward.com]** i **Nomos Club Campus [2, 6 819 PLN, www.nomos-glashuette.com]** – oba dostępne w świeżej, letniej palecie kolorów. Oba są też wyjątkowo smukłe, więc bez problemu sprawdzą się przez cały dzień, nawet w pełnym słońcu.



JAKI ROZMIAR WYBRAĆ?

To jedno z tych pytań, na które nie ma jednej dobrej odpowiedzi – głównie dlatego, że dwa zegarki o tej samej średnicy koperty mogą nosić się zupełnie inaczej. Wpływ mają m.in. zintegrowane bransolety, kształt koperty czy osłony koronki, które zmieniają odbiór rozmiaru na nadgarstku. Jeśli jednak masz możliwość przymierzenia, warto trzymać się jednej zasady: koperta nie powinna wychodzić poza szerokość twojego nadgarstka. Przyjmuje się też, że tarcza powinna zajmować nie więcej niż 80-85% jego powierzchni – zwłaszcza że mniejsze zegarki znów wracają do łask.

eprasa.pl c506b95109

BRYTYJSKIE MARKI



Choć w kontekście zegarmistrzostwa najczęściej myślimy o Szwajcarii, Niemczech czy Japonii, Wielka Brytania też ma się czym pochwalić. Jedną z najstarszych opcji jest **Fears Redcliff [1, 12 139 PLN, www.fearswatches.com]**, który stawia na elegancką, codzienną prostotę. Jeśli szukasz czegoś bardziej złożonego, spójrz na **Farer Foxe Gold [2, 7 779 PLN, www.farer.com]** – jeden z najbardziej opłacalnych world timerów na rynku.

1

2

STAL CZY TYTAN?

Stal nierdzewna to zdecydowanie najczęściej spotykany materiał kopert i bransolet. Ceniona jest za przystępną cenę i dobrą odporność na uderzenia, co czyni ją bezpiecznym wyborem w większości sytuacji. Tytan jest o około 40% lżejszy od stali i zwykle lepiej radzi sobie z zarysowaniami. Jest też bardziej odporny na korozję, dlatego często trafia do zegarków nurkowych. Przy wyborze zegarka dla wielu osób kluczowa okazuje się waga – tytanowy model potrafi być niemal niewyczuwalny na nadgarstku, co świetnie sprawdza się przy dłuższym noszeniu bez uczucia zmęczenia.

eprasa.pl c506b95109

ZEGARKI WIZYTOWE

Niezależnie od tego, czy nosisz garnitur do pracy pięć dni w tygodniu, czy wyciągasz tę samą, wysłużoną marynarkę tylko na śluby i pogrzeby, zegarek wizytowy to absolutna podstawa. Klasyki pokroju **Patek Philippe Calatrava [1, 125 000 PLN, www.patek.com]** są mistrzowskim przykładem tego, jak wygląda luksus w najczystszej formie, podczas gdy **A. Lange & Söhne Saxonia Thin [2, 110 000 PLN, www.alange-soehne.com]** dorównuje mu jednym z najpiękniejszych wykończeń mechanizmu w branży.



2

1

WODOSZCZELNOŚĆ – CO TO ZNACZY

Wodoszczelność zegarków określa się w jednostce ciśnienia ATM. Często przelicza się ją również na metry, przyjmując, że każde 1 ATM odpowiada mniej więcej 10 metrom zanurzenia. Jeśli wydaje się to nieco zagmatwane, to dlatego, że w praktyce takie właśnie jest. Przyjmuje się jednak prostą zasadę: modele z oznaczeniem poniżej 50 m lepiej trzymać z dala od wody. 100 m wystarcza do codziennego użytkowania, choć pływanie może być już na granicy. 200 m to poziom, który spokojnie poradzi sobie z większością aktywności. Ciekawym wyjątkiem jest włoska marka Panerai – jej zegarki testowane są do 125% deklarowanej wartości, co daje bardziej realny obraz ich możliwości.

eprasa.pl c506b95109



JAK KUPIĆ PIERWSZY LUKSUSOWY ZEGAREK

Jeśli dopiero wchodzisz w świat zegarków, zakup pierwszego luksusowego modelu może wydawać się stresującą perspektywą. Historie o szemranych sprzedawcach, stale rosnące ceny katalogowe i całe morze bardzo podobnych referencji potrafią zamienić ten temat w prawdziwe pole minowe. Na szczęście wcale nie musi tak być. Wystarczy trzymać się kilku prostych zasad, by podejść do zakupu spokojnie i wybrać naprawdę dobry zegarek.

NIE KUPUJ HYPE'U

Każdy z nas to zna. Przewijasz social media albo przeglądasz ofertę ulubionego jubilera i nagle trafiasz na ten model. Jest wszędzie na TikToku. YouTuberzy noszą go od tygodni, a ty właśnie czytasz, że był na Księżycu. No przecież musisz go mieć, prawda?

Nie. Świat zegarków jest silnie związany z modą, a to oznacza, że pewne modele błyskawicznie zyskują status obiektu pożądania, by chwilę później stracić impet. Trudno czasem oddzielić to, co naprawdę ci się podoba, od tego, co po prostu czujesz, że powinieneś chcieć mieć.

Podobnie patrzy na to Nicholas Bowman-Scargill, CEO Fears Watch Company: „Bardzo łatwo ulec ludziom, którzy mówią ci, co powinieneś kupić, ale ja mocno wierzę w to, że warto skupić się na czymś, co po prostu daje ci radość".

Tę myśl podziela również znany autor i fotograf zajmujący się zegarkami, Tim Vaux, który dodaje: „Naprawdę ważne jest, żeby kupować przede wszystkim dla siebie i własnego gustu".

CZAS DZIAŁA NA TWOJĄ KORZYŚĆ

Rozróżnienie między tym, co naprawdę kochasz, a tym, co podoba ci się tylko dlatego, że jest modne, wcale nie jest łatwe. Jak więc to sprawdzić? Kluczem – dość trafnie – okazuje się czas. „Kiedy wchodzimy w nowe hobby, łatwo się zapomnieć i rzucić w nie bez namysłu" – mówi zegarkowy YouTuber Adrian Barker. „Daj sobie czas, żeby zrozumieć, czego naprawdę chcesz, i po prostu przymierz ten zegarek".

Research online świetnie pomaga zorientować się, co ci się podoba, ale równie ważne jest to, by zobaczyć dany model na własnym nadgarstku.

DOPASUJ DO SWOJEGO STYLU

Jedną z najważniejszych rzeczy, które trzeba wziąć pod uwagę, jest to, jak zegarek wpisuje się w twój styl życia. Łatwo zachwycić się perfekcyjnie wykończonym mechanizmem zamkniętym w eleganckiej kopercie z metalu szlachetnego, ale nie zawsze będzie to najbardziej praktyczny wybór.

Tak samo uważa redaktor magazynu *Oracle Time*, Sam Kessler: „Jedyna rzecz, która naprawdę ma znaczenie przy pierwszym luksusowym zegarku, to to, czy da się go nosić. To powinien być model, który założysz zawsze i wszędzie. Złoty zegarek wizytowy zawsze jest kuszący, ale jeśli nie żyjesz w smokingu, raczej nie będzie często trafiał na nadgarstek".

Oczywiście zdarzają się wyjątki. Niektórzy miłośnicy zegarków nie mają problemu z noszeniem modeli w sytuacjach, do których teoretycznie w ogóle nie pasują – choćby zakładając elegancki zegarek do T-shirtu i dżinsów.

Generalnie, jeśli celujesz w coś bardziej uniwersalnego i codziennego, bezpiecznym wyborem będą zegarki sportowe. Zwłaszcza że zmieniająca się moda sprawiła, iż nawet divery nikogo już nie dziwią w biurze.

NOWY CZY UŻYWANY

Kupując luksusowy zegarek, łatwo dojść do bardzo wysokiej kwoty. Nic więc dziwnego, że od lat trwa dyskusja: nowy czy z drugiej ręki? Amortyzacja działa tu podobnie jak w motoryzacji, więc decydując się na nowy egzemplarz, możesz szybko stracić sporą sumę.

„Ważne jest, żeby kupować po cenie rynkowej, bo inaczej przy sprzedaży od razu poczujesz stratę" – mówi Green.

Kessler się z tym zgadza: „Nie ma żadnego wstydu w kupowaniu zegarków z drugiej ręki. Mówiąc w przenośni – licznik nie nabija tu kilometrów, więc jeśli egzemplarz jest w dobrym stanie, śmiało można brać używany".

Kupno nowego modelu też ma swoje zalety. Daje spokój ducha i pewność, że zegarek pochodzi z autoryzowanego źródła, co ma dziś szczególne znaczenie, bo podróbki są coraz lepsze. Zdarza się też, że niektóre modele na rynku wtórnym kosztują więcej niż w salonie – choć zwykle są też znacznie trudniejsze do zdobycia w oficjalnej sprzedaży.

KUPUJ SPRZEDAWCĘ, NIE ZEGAREK

To brzmi jak banał, ale najlepsza rada jest prosta: największą uwagę poświęć sprzedawcy. Jeśli masz wydać dużą sumę, musi to być firma, której ufasz – szczególnie przy modelach często podrabianych, jak Rolex.

Poświęć czas, żeby naprawdę sprawdzić, od kogo kupujesz. Przejrzyj opinie, przeczytaj relacje klientów, poszukaj potwierdzenia, że masz do czynienia z rzetelnym sprzedawcą. I co najważniejsze: jeśli cokolwiek wydaje się podejrzane, wycofaj się. Lepiej poczekać jeszcze kilka miesięcy na swój wymarzony model, niż stracić oszczędności w oszustwie.

eprasa.pl c506b95109

TECHNOLOGICZNE HITY LAT 2000.

Technologia z lat 2000. miała w sobie coś naprawdę fajnego

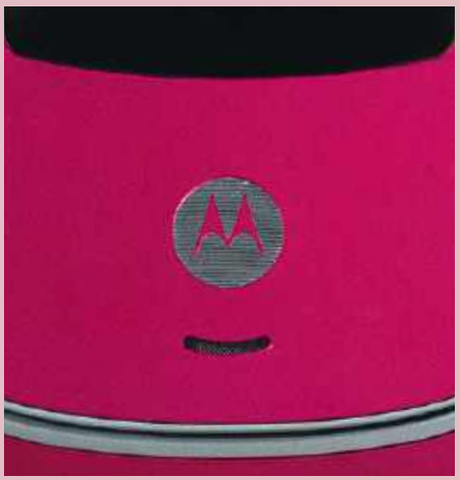
Tekst | **Marcin Kubicki**













Kiedy wszyscy wychodziliśmy z podziemnych bunkrów, mrużąc oczy w świetle dnia i przygotowując się na powrót do technologicznego średniowiecza, dotarło do nas, że już nigdy nie sprawdzimy stanu konta online, nie pobierzemy „po znajomości" nowego kawałka Radiohead, ani nie zarezerwujemy taniego lotu Wizz Airem do Londynu. Milenijny bug miał właśnie pogrążyć świat w chaosie.

Tyle że... nic takiego się nie wydarzyło. Okazało się, że potencjalna katastrofa została w porę zażegnana dzięki ogromnej pracy działów IT na całym świecie. Uff.

A potem zaczęła się jedna z najciekawszych dekad w historii technologii. Rosnąca dominacja Apple, narodziny VOD i – być może najważniejsze – upowszechnienie szerokopasmowego internetu zmieniły codzienność nie do poznania. Dostaliśmy smartfony, wideo w wysokiej rozdzielczości i niespotykaną wcześniej swobodę wyboru, a firmy technologiczne zaczęły wyrastać na gigantów, których znamy dziś.

Dlatego wróćmy na chwilę do lat 2000. – z lekką nostalgią, ale i ciekawością – i przypomnijmy sobie urządzenia, które tę dekadę zdefiniowały. A kto wie, może niektóre wciąż gdzieś działają.

eprasa.pl c506b95109

XBOX 360

2005

Choć przez ostatnie trzy dekady to PlayStation skupiało na sobie najwięcej uwagi, w latach 2000. to Xbox 360 rozdawał karty. Zadebiutował rok przed PS3 i szybko zdobył przewagę, którą konkurencja odrabiała przez długi czas. Miał też świetne tytuły na wyłączność – w tym jedne z najlepszych odsłon serii Halo czy *Forza Motorsport* – a pomijając słynny problem Red Ring of Death, był po prostu lepiej dopracowanym sprzętem.

Cena startowa: 1 039 PLN



— WITAJ, WYSOKA ROZDZIELCZOŚCI —

Lata 2000. to złoty okres dla domowej rozrywki – dekada, w której pojawiły się technologie, które na dobre zmieniły sposób oglądania filmów i seriali.

Netflix wystartował ze streamingiem w 2007 roku, ale na prawdziwą rewolucję trzeba było jeszcze chwilę poczekać. W tamtym czasie wielu z nas wciąż korzystało z płyt DVD, plików DivX czy „różnych źródeł z internetu", ale kierunek był już jasny – wszystko zmierzało do jednego kliknięcia i natychmiastowego dostępu.

Równie ważne było wejście obrazu w wysokiej rozdzielczości. Telewizory HD Ready zaczęły trafiać do salonów, a potem szybko okazało się, że to dopiero etap przejściowy i prawdziwym standardem stanie się Full HD (1080p). Dla wielu osób oznaczało to wymianę sprzętu szybciej, niż się spodziewali.

To był moment przejścia – od fizycznych nośników i kombinowania do wygody, którą dziś traktujemy jak coś oczywistego. A wszystko to działo się na długo przed tym, jak 4K zaczęło adaptować się w naszych domach.

eprasa.pl c506b95109

APPLE iPOD

2001

Choć odtwarzacze MP3 pojawiły się już w latach 90., to dopiero wejście Apple do gry zdefiniowało całą kategorię – i właściwie ją zawłaszczyło. Pierwszy iPod oferował 5 GB pamięci, co w tamtym czasie było ogromną wartością i pozwalało zmieścić ponad 1 000 utworów. Szybko pojawiła się wersja 10 GB, a kolejne generacje cieszyły się niesłabnącą popularnością… aż do momentu, gdy na scenę wkroczyły smartfony.

Cena startowa: 1 999 PLN



NARODZINY ERY INFLUENCERÓW

Media społecznościowe przenikają dziś każdy aspekt naszego życia, ale w latach 2000. były jedynie ciekawostką. Facebook wystartował w USA w 2004 roku, a do Europy dotarł chwilę później, pozostając początkowo raczej niszowym medium.

W pierwszej połowie dekady prawdziwym królem był MySpace – pierwsza platforma społecznościowa o globalnym zasięgu. Dla wielu zespołów i twórców był przepustką do świata, bez której prawdopodobnie nigdy nie wyszliby poza lokalną scenę. To tam budowało się relacje z fanami i po raz pierwszy na taką skalę dzieliło się swoją twórczością.

Największą historię sukcesu napisał jednak YouTube. Założony w 2005 roku i już rok później przejęty przez Google, błyskawicznie stał się internetowym fenomenem. Na początku kojarzył się głównie z memami i filmikami z kotami, ale jego potencjał był znacznie większy. Dziś to platforma, która pod względem znaczenia śmiało konkuruje z tradycyjną telewizją.

eprasa.pl c506b95109

SAMSUNG BD-P1000

2006

Choć to Sony było główną siłą napędową Blu-raya, pierwszy komercyjnie dostępny odtwarzacz pochodził od Samsunga. Model BD-P1000 kosztował na starcie prawie cztery tysiące złotych i – co dziś brzmi zaskakująco – nie obsługiwał nawet pełnego 1080p (ograniczał się do 720p i 1080i). Na początku wybór filmów na Blu-ray był skromny, ale na szczęście urządzenie bez problemu radziło sobie także z płytami DVD.

Cena startowa: 3 949 PLN





APPLE IPHONE

2007

Gdzie bylibyśmy dziś bez premiery iPhone'a? Owszem, wcześniej pojawiały się już urządzenia nazywane smartfonami, ale to iPhone jako pierwszy wprowadził do mainstreamu ekran multi-touch i aplikacje – rozwiązania, które przez chwilę były naprawdę rewolucyjne i unikalne, aż do debiutu HTC Dream. W 2008 roku pojawił się iPhone 3G, który wykorzystał nowy standard sieci i jeszcze bardziej rozpędził tę rewolucję. Reszta to już historia.

Cena startowa: 1 999 PLN



MOTOROLA RAZR V3

2004

Najważniejszym telefonem sprzed ery iPhone'a była Motorola RAZR V3. Składany model z zewnętrznym i wewnętrznym ekranem, który w swojej trzeciej generacji oferował aparat i całkiem sprawne – choć tekstowe – przeglądanie internetu. Później pojawiło się kilka kolejnych wersji V3, ale wszystkie zmagały się z największą słabością tej serii – fatalną baterią. Wielu użytkowników miało ładowarki w domu i w pracy, żeby telefon w ogóle był w stanie wytrzymać cały dzień.

Cena startowa: 2 469 PLN



BLACKBERRY BOLD 9000

2008

Choć wcześniejsze modele BlackBerry były kojarzone głównie z biznesem, wszystko zmieniło się wraz z premierą modelu Bold. Zbiegło się to z rosnącą popularnością komunikatorów, co szybko wyniosło go poza świat korporacji. Klawiatura QWERTY wyraźnie odróżniała go od iPhone'a, a bardziej kompaktowa forma względem wcześniejszych BlackBerry sprawiła, że stał się czymś więcej niż narzędziem do pracy – zaczął funkcjonować jako modny gadżet.

Cena startowa: 2 469 PLN

eprasa.pl c506b95109



DYSON DC16

2006

Brytyjska marka Jamesa Dysona miała na koncie wiele odkurzaczy, ale to model Dyson DC16 zmienił sposób, w jaki wiele osób sprząta dziś swoje domy. Był to pierwszy bezprzewodowy odkurzacz tej firmy i choć miał formę podręczną – przeznaczoną głównie do tapicerki czy samochodu – rozwiązania zastosowane w jego konstrukcji widać do dziś w kolejnych modelach Dysona i sprzętach konkurencji.

Cena startowa: 639 PLN



AMAZON KINDLE

2007

Gdzie bylibyśmy dziś bez Kindle'a? Pewnie czytalibyśmy… papierowe książki. E-papier okazał się jednak świetną technologią wyświetlania, a to właśnie Kindle spopularyzował ją na masową skalę. Niewiele czytników odeszło od pierwotnej koncepcji – poprawiła się rozdzielczość, wzrosła pamięć i pojawiło się podświetlenie, ale pierwszy model miał też fizyczną klawiaturę.

Cena startowa: od 539 PLN



PLAYSTATION 2

2000

Choć płyty DVD pojawiły się już w latach 90., dopiero rok 2000 i premiera PS2 sprawiły, że stały się standardem w domowym oglądaniu filmów. Konsola Sony była nie tylko świetnym sprzętem do gier, ale też jednym z najtańszych odtwarzaczy DVD na rynku, dzięki czemu trafiła do milionów salonów na całym świecie. Skorzystało na tym nie tylko Sony, ale i cały rynek DVD, który chwilę później eksplodował popularnością.

Cena startowa: 1 479 PLN



KARTA SANDISK MICROSD

2004

Bez kart microSD smartfony i aparaty prawdopodobnie musiałyby korzystać z nieporęcznych, zewnętrznych nośników albo większej pamięci wbudowanej, co przełożyłoby się na ich rozmiary. Pierwsza komercyjnie dostępna karta microSD od SanDisk oferowała maksymalnie 128 MB i była projektowana głównie z myślą o telefonach – dziś niewiele by się na niej zmieściło.

Cena startowa: 449 PLN

TESLA ROADSTER

2008

Jako pierwszy dopuszczony do ruchu samochód elektryczny wykorzystujący ogniwa litowo-jonowe, Tesla Roadster był jednym z najważniejszych sportowych aut lat 2000. Był też pierwszym elektrykiem zdolnym przejechać ponad 320 km na jednym ładowaniu i to właśnie on wyniósł Teslę na globalną scenę. Stylistyka Roadstera zniknęła z rynku już po kilku latach, ale sam model można uznać za auto, które realnie zmieniło świat – choćby dlatego, że to on wypchnął Elona Muska do szerokiej świadomości.

Cena startowa: od 359 000 PLN



YAMAHA YSP-1

2004

Soundbar swoich czasów – Yamaha YSP-1 była jednym z pierwszych systemów audio w tej formie. W środku znalazły się aż 42 cyfrowe wzmacniacze zasilające pojedyncze przetworniki, w tym dwa subwoofery, a każdy z nich skierowany był pod nieco innym kątem, by odbijać dźwięk od ścian pomieszczenia. Efekt? Wrażenie kinowego dźwięku przestrzennego zamknięte w jednej listwie – rozwiązanie, które wyznaczyło kierunek dla soundbarów, jakie znamy dziś.

Cena startowa: 3 949 PLN





NINTENDO WII

2006

Podczas gdy Xbox i PlayStation walczyły o dominację na rynku konsol, Nintendo weszło z boku i wypuściło jedną ze swoich najważniejszych maszyn. Wii było czymś zupełnie innym niż wszystko wcześniej, stawiając na sterowanie ruchem i wspólną zabawę. Konsola stała się dużym sukcesem Nintendo i do dziś jest powodem, dla którego wielu ma gdzieś z tyłu szafy zakurzoną Balance Board.

Cena startowa: 889 PLN



NEOSTRADA

2001

Zanim internet stał się czymś oczywistym, był czymś, do czego się „wchodziło" – na chwilę, ostrożnie, najlepiej poza godzinami szczytu. Neostrada dzięki przynależności do TP SA zmieniła wszystko. Stałe łącze oznaczało, że sieć była zawsze pod ręką, bez rozłączania i bez liczenia minut. To właśnie wtedy zaczęło się prawdziwe korzystanie z internetu: pobieranie muzyki i filmów, pierwsze serwisy wideo, granie online.

Cena startowa: Od 99 PLN/miesiąc



ARCHOS AV320

2003

Jedno z pierwszych przenośnych urządzeń do odtwarzania wideo – Archos Jukebox Multimedia – oferowało imponujące jak na tamte czasy 20 GB pamięci i 3,8-calowy, kolorowy ekran. Obsługiwał pliki MPEG-4 i pozwalał mieć pod ręką nawet do 40 godzin materiałów. Oczywiście filmy trzeba było dostarczyć samemu, ale możliwość oglądania ulubionych produkcji w podróży była wtedy czymś absolutnie przełomowym.

Cena startowa: 2 709 PLN

eprasa.pl c506b95109

NINTENDO DS

2004

Choć Nintendo mogło po prostu rozwijać linię Game Boy, zdecydowało się całkowicie przetasować rynek handheldów. Inspirując się własnymi, kultowymi urządzeniami Game & Watch, stworzyło DS-a z dwoma ekranami, składaną konstrukcją i dotykowym wyświetlaczem do obsługi. Okazało się to strzałem w dziesiątkę – w ciągu dekady sprzedano ponad 150 milionów egzemplarzy w różnych wersjach. A to nawet bez uwzględniania późniejszego 3DS-a.

Cena startowa: 489 PLN





HTC DREAM (T-MOBILE G1)

2008

Zanim smartfony stały się płaskimi taflami szkła, próbowano różnych pomysłów na to, jak powinny wyglądać. Propozycja HTC była jedną z najciekawszych. Ekran wysuwał się, odsłaniając pełną klawiaturę, a całość sprawiała wrażenie małego komputera zamkniętego w telefonie. Był to też pierwszy smartfon z Androidem, który zaproponował alternatywę dla iPhone'a – bardziej „narzędziową", mniej minimalistyczną.

Cena startowa: 1 499 PLN (bez umowy)



TELEWIZJA N

2006

Telewizja kablowa i satelitarna istniała w Polsce już wcześniej, ale dopiero platforma „n" naprawdę pokazała, jak może wyglądać nowoczesne oglądanie. Była jedną z pierwszych usług, które postawiły na wysoką rozdzielczość, a przy okazji wprowadziła dekodery z funkcjami nagrywania i dostępem do treści na żądanie. Dla wielu widzów był to pierwszy kontakt z telewizją HD. I choć później zniknęła z rynku, jej wpływ na sposób, w jaki dziś oglądamy telewizję, jest nie do przecenienia.

Cena startowa: Od 49 PLN/miesiąc



APPLE MACBOOK

2006

Aż trudno uwierzyć, że pierwszy MacBook pojawił się dopiero w 2006 roku – wcześniej laptopy Apple funkcjonowały pod nazwami PowerBook i iBook. 13-calowy MacBook był wtedy czymś świeżym: wykonany z poliwęglanu i włókna szklanego, dostępny w charakterystycznym, białym wykończeniu. Mniej więcej w tym samym czasie zadebiutował też MacBook Pro z aluminiową obudową, która później stała się standardem w całej branży.

Cena startowa: Od 3 699 PLN

eprasa.pl c506b95109

SONY XEL-1

2007

Pierwszy na świecie telewizor OLED miał zaledwie 11 cali, rozdzielczość 960x540 pikseli i zaporową cenę. Bardziej przypominał przenośny monitor niż pełnoprawny telewizor, ale mógł pochwalić się czymś wyjątkowym – był najcieńszym ekranem swoich czasów, mierząc zaledwie 3 mm grubości. Był to raczej pokaz możliwości niż produkt dla mas, a co ciekawe, Sony nie wykorzystało od razu tej przewagi. To LG jako pierwsze wprowadziło na rynek większe telewizory OLED, rozwijając technologię na szeroką skalę.

Cena startowa: 9 789 PLN



NAJWIĘKSZE TECHNOLOGICZNE WTOPY... LAT 2000.

HD DVD

2006-2008

Gdy Sony i Panasonic rozwijały Blu-raya, Toshiba postawiła na własny format wysokiej rozdzielczości – HD DVD. Działał na podobnej zasadzie i wykorzystywał płyty tej samej wielkości. HD DVD oferowało jednak mniejszą pojemność, przez co w przypadku niektórych filmów trzeba było... zmieniać płytę w trakcie seansu. Wsparcie dla formatu było ograniczone, a rynek szybko opowiedział się po stronie Blu-raya. HD DVD zniknęło zaledwie dwa lata po debiucie.

Cena startowa: od 2 229 PLN (Toshiba HD-E1)

ONLIVE

2009-2012

Bez OnLive mogłoby dziś nie być Xbox Cloud Gaming, GeForce Now ani streamingowych usług Sony w ramach PS Plus. To właśnie technologia tej platformy została później wykorzystana przez PlayStation do rozwoju własnych rozwiązań chmurowych. Pomysł był rewolucyjny – granie bez konsoli, prosto z chmury – ale i wyprzedzał swoje czasy. Ówczesne łącza internetowe zwyczajnie nie dawały rady, a opóźnienia skutecznie psuły doświadczenie.

Cena startowa: 345 PLN (za przystawkę OnLive)

MYSPACE

2003-2019

MySpace jako pierwszy serwis społecznościowy zdobył globalny zasięg. Seria złych decyzji i nieudanych prób przebudowy sprawiła jednak, że platforma zaczęła tracić znaczenie. Wszystko mogło potoczyć się inaczej, gdyby w 2005 roku właściciel Chris DeWolfe zdecydował się kupić Facebooka – uznał jednak, że 75 milionów dolarów to zbyt wysoka cena. Za swoje późniejsze decyzje MySpace zasługuje na miejsce wśród największych wpadek tej dekady.

Cena startowa: darmowy dostęp

eprasa.pl c506b95109

T3

ANTRAKT

TECHNOLOGIA WARTA UWAGI

Retro



FITBIT CLASSIC

Rynek urządzeń do monitorowania aktywności fizycznej wart jest dziś miliardy dolarów, ale w 2009 roku wyglądało to zupełnie inaczej. Wtedy pojawił się Fitbit Claassic – niewielkie urządzenie przypinane do ubrania, które zmieniło wszystko. Jego założenie było proste: uczynić zdrowie mierzalnym, a tym samym dać użytkownikowi wiedzę potrzebną do realnej poprawy formy. I to przy baterii, która potrafiła wytrzymać nawet tydzień na jednym ładowaniu. Aby to osiągnąć, Fitbit został wyposażony we wbudowany akcelerometr, który liczył kroki. Nie był jednak zwykłym krokomierzem – rejestrował także długość snu i liczbę spalonych kalorii. Monochromatyczny ekran OLED wyświetlał animowany kwiat, który rósł, gdy się ruszałeś, i kurczył się, gdy odpuszczałeś, subtelnie motywując do utrzymania ciągłości aktywności. Z dzisiejszej perspektywy pierwszy Fitbit wydaje się prosty i długo nie trafiał jeszcze na nadgarstek, ale nie przeszkodziło mu to podbić świata i zapoczątkować całej branży technologii fitness. Bez niego ten segment wyglądałby dziś zupełnie inaczej.

2009

Zdjęcie **NewDealDesign**

eprasa.pl c506b95109

BUTY BIEGOWE
GOTOWE NA MARATON

Buty potrafią zrobić większą różnicę, niż się wydaje – zwłaszcza gdy liczysz na dobry wynik. To właśnie one niosą cię przez cały dystans.

Tekst | **Marcin Kubicki** Zdjęcia | **Phil Barker**



eprasa.pl c506b95109

BROOKS HYPERION ELITE 5
Te startowe buty szosowe z płytką karbonową powstały przy udziale zawodowych biegaczy, żeby realnie poprawiać osiągi na maratonie. To, czy zadziałają u ciebie, zależy od sposobu, w jaki stawiasz stopę, ale jedno jest pewne – przy wadze 195 g i podeszwie sięgającej maksymalnego dopuszczalnego limitu, to sprzęt skrojony pod dzień startu.
1 199 PLN, www.brooksrunning.com



NEW BALANCE 1080V15
Klasyk od New Balance wraca w odświeżonej formie – z nową cholewką i podeszwą środkową z pianki Infinion zamiast FreshFoam. Podeszwa urosła o 2 mm, drop 6 mm pozostał bez zmian, a całość wciąż bez pudła przypomina dobrze znany model 1080.
849 PLN, www.newbalance.com

eprasa.pl c506b95109



ALTRA EXPERIENCE FLOW 3

Szeroki, charakterystyczny dla Altry toe box wspiera naturalną pracę stopy, dając palcom przestrzeń do swobodnego rozłożenia. Niski, 4-milimetrowy drop sprzyja komfortowi nawet na długich dystansach, a pianka Ego P35 odpowiada za miękkie lądowanie. Przy 255 g na but to model na tyle lekki, że bez problemu sprawdzi się podczas codziennego biegania.

699 PLN, www.altrarunning.eu

SALOMON S/LAB PHANTASM 3

Wyglądają jak sprzęt do walki z oporem powietrza na rowerze, ale ich naturalnym środowiskiem jest asfalt. Lekkie (198 g), dopracowane aerodynamicznie i wyposażone w pełną płytkę karbonową, mają dać przewagę wtedy, gdy liczy się każda sekunda. Jednowarstwowa siateczka z elastycznym kołnierzem ukrywa sznurówki i zapewnia bardzo ścisłe dopasowanie – coś, co docenią zawodnicy polujący na każdy ułamek sekundy.

1 189 PLN, www.salomon.com

eprasa.pl c506b95109



ASICS NOVABLAST 5

Jeden z ulubionych modeli biegaczy wraca w jeszcze bardziej energetycznej odsłonie i całej palecie odważnych kolorów. Asics mówi wprost: inspiracją była trampolina – i choć nie wybije cię w powietrze aż tak wysoko, pianka FF Blast Max faktycznie dodaje sprężystości każdemu krokowi. Projektanci postawili na lekką (225 g) konstrukcję i cholewkę w 79% z materiałów z recyklingu.
539 PLN, www.asics.com

ADIDAS ADIZERO EVO SL

Kosztują tyle co modne sneakersy, ale działają jak pełnoprawne buty startowe. Bez karbonu – zamiast niego w podeszwie pracuje Lightstrike Pro – za to z bardzo dobrą responsywnością, solidną amortyzacją i zwrotem energii, który potrafi zawstydzić droższe modele.
649 PLN, www.adidas.com

eprasa.pl c506b95109

NIKE ALPHAFLY 3

„Zostaw swoje rekordy daleko za sobą" – obiecuje Nike – i trudno to zignorować. Najlżejsze Alphafly w historii (218 g) łączą płytkę karbonową na całej długości, piankę ZoomX i poduszki Zoom Air, które razem mają jedno zadanie: pchnąć cię w stronę mety szybciej niż kiedykolwiek.
799 PLN, www.nike.com



SAUCONY ENDORPHIN SPEED 5

Zamiast karbonu – płytka nylonowa, a do tego 8 mm dropu, więc to raczej szybkie buty treningowe niż czysto startowe. Idealne, jeśli chcesz zostawić najdroższy sprzęt na dzień zawodów. Jednak patrząc na dopracowaną cholewkę i płynne przetaczanie stopy dzięki pełnemu wyżłobieniu podeszwy, równie dobrze możesz po prostu biegać w nich zawsze.
899 PLN, www.saucony.com

eprasa.pl c506b95109

PRENUMERATA



Zyskaj 15% rabatu

Czytaj więcej, płać mniej!

W prenumeracie tylko ~~163,90 zł~~

139,30 zł

/roczna prenumerata drukowana

DLACZEGO WARTO?

- Dostawa **gratis** prosto do Twojego domu
- Tylko dla prenumeratorów: **niższe ceny** przy zakupie czasopism na UlubionyKiosk.pl
- Pakiet 2w1 (papier + e-wydania): **-80%** na równoległą e-prenumeratę PDF

Szczegóły na UlubionyKiosk.pl/promocje

Zamów prenumeratę na **www.UlubionyKiosk.pl**
lub zeskanuj kod QR i zaprenumeruj w 1 minutę

AVT-Korporacja sp. z o.o., ul. Leszczynowa 11, 03-197 Warszawa
prenumerata@avt.pl | 22 257 84 22 (godz. 10:00–14:00)
rachunek bankowy: ING Bank Śląski 18 1050 1012 1000 0024 3173 1013

egrasa.pl c50[illegible]109

CRÈME DE LA CRÈME

JEDYNA LISTA ZAKUPÓW JAKIEJ POTRZEBUJESZ

Prowadzący | **Marcin Kubicki i Michał Lis**



NOWOŚCI, KLASYKI I PRZEŁOMOWE TECHNOLOGIE NA TWOJĄ KIESZEŃ

Jeśli szukasz najlepszych rozwiązań technologicznych dostępnych obecnie na rynku, dobrze trafiłeś. W rubryce Crème de la Crème znajdziesz praktyczny przewodnik, z którym warto zapoznać się przed następnymi technologicznymi zakupami. Bazą do jego powstania były setki testów, jakie przeprowadzaliśmy na łamach „Magazynu T3" przez ponad 10 lat istnienia magazynu.

Przewodnik podzieliliśmy na różne kategorie, obejmujące gadżety do naszego inteligentnego (i nie tylko) domu i codziennego użytku. Każdy dział to niezwykle starannie wybrane produkty, które dają ci możliwość kupienia najlepszego sprzętu niezależnie od twojego budżetu czy aktualnych potrzeb. Jak zwykle polecamy tylko urządzenia, które wybralibyśmy dla siebie lub z których korzystamy na co dzień w naszym życiu - trudno o lepszą rekomendację. Sprawdź zatem, jakie technologiczne dobrodziejstwa czekają na ciebie w naszym przewodniku.

eprasa.pl c506b95109

SMARTFONY



ONEPLUS 15

OnePlus 15 to nowy flagowiec łączący moc, styl i nowoczesne technologie. Wyposażony w 6,78-calowy ekran OLED 165 Hz i procesor Snapdragon 8 Elite Gen 5, oferuje płynność i szybkość, jakiej oczekują najbardziej wymagający użytkownicy. Potrójny aparat 50 Mp z OIS i 32 Mp selfie zapewniają zdjęcia w najwyższej jakości, a bateria 7 300 mAh z ładowaniem 120 W (bezprzewodowo 50 W) gwarantuje długą pracę bez przerw. Odporność IP69K, Wi-Fi 7, NFC i pamięć do 1 TB czynią z OnePlus 15 kompletny smartfon nowej generacji – mocny, elegancki i gotowy na wszystko.

4 399 PLN, www.oneplus.com



OPPO A6 PRO 5G

Solidny, dobrze wyceniony, codzienny smartfon zaprojektowany z myślą o trwałości. 6,57-calowy ekran AMOLED 120 Hz z ultracienkimi ramkami zapewnia świetne wrażenia wizualne, a ogromna bateria o pojemności 6 500 mAh z szybkim ładowaniem SUPERVOOC 80 W gwarantuje bardzo długą pracę. Certyfikaty IP68/IP69 i MIL-STD-810H czynią go odpornym na wodę, pył i upadki. Całość napędza procesor MediaTek Dimensity 6300, a zdjęcia wykonamy aparatami 50 Mp. Ponadto, tryb fotografii podwodnej dopełnia obraz uniwersalnego telefonu od OPPO.

1 099 PLN, www.oppo.com



GOOGLE PIXEL 10 PRO

Najnowszy flagowiec Google stawia na sztuczną inteligencję w każdym aspekcie – od zdjęć po obsługę głosową. Wyposażony w ekran OLED 6,3” z adaptacyjnym odświeżaniem 1-120 Hz i układ Tensor G5, oferuje płynność oraz bezpieczeństwo wsparte siedmioma latami aktualizacji. Pixel 10 Pro zachwyca aparatem z trybem Night Sight i AI Editor, pozwalającym usuwać obiekty czy zmieniać kadr po zrobieniu zdjęcia. Superjasny wyświetlacz, mocna bateria i wprowadzenie standardu Qi2 czynią go jednym z ciekawszych smartfonów sezonu.

Od 4 299 PLN, www.store.google.com



APPLE iPHONE 17 PRO

Najpotężniejszy iPhone w historii – z nową konstrukcją unibody z aluminium lotniczego, czipem A19 Pro i rekordowo długim czasem pracy baterii. Trzy aparaty Fusion 48 Mp i nowy teleobiektyw 8x zapewniają jakość porównywalną z zestawem profesjonalnych obiektywów, a przedni aparat Center Stage 18 Mp wnosi selfie na wyższy poziom. Wyświetlacz Super Retina XDR z Ceramic Shield 2 jest jaśniejszy i trwalszy niż kiedykolwiek. Do tego zaawansowane funkcje wideo, iOS 26 z Apple Intelligence oraz nowe akcesoria MagSafe to propozycja Apple na ten rok.

Od 5 799 PLN, www.apple.com/pl

eprasa.pl c506b95109

AKCESORIA



INSTA360 FLOW 2 PRO

Insta360 Flow 2 Pro to gimbal, który zamienia smartfon w profesjonalną kamerę filmową. Dzięki 3-osiowej stabilizacji, inteligentnemu śledzeniu Deep Track 4.0 i pełnej integracji z ekosystemem Apple DockKit, każde ujęcie staje się płynne, dynamiczne i perfekcyjnie wyważone. Obsługa Dolby Vision i Apple ProRes gwarantują kinową jakość obrazu, a funkcje AI FlashCut i Active Zoom Tracking pomagają tworzyć efektowne klipy w kilka chwil. Flow 2 Pro to także selfie stick, statyw i powerbank w jednym, oferujący do 10 godzin pracy na baterii – idealny towarzysz vlogerów, podróżników i kreatywnych twórców.

599 PLN, www.insta360.com



ONEPLUS WATCH LITE

Lekki i smukły smartwatch od OnePlus zaprojektowany z myślą o codziennym ruchu, dużej aktywności i długiej pracy bez ładowarki. Oferuje jasny ekran AMOLED 1,46", do 10 dni działania baterii oraz szybkie doładowanie na cały dzień w zaledwie 10 minut. Dwuzakresowy GPS, ponad 100 trybów sportowych i zaawansowane analizy biegania wspierają ambitne treningi, a rozbudowane monitorowanie snu, tętna i SpO_2 dba o zdrowie. Całość zamknięto w stalowej kopercie z odpornością 5ATM/IP68 – solidny, sportowy zegarek od OnePlus.

799 PLN, www.oneplus.com



NATIVE UNION RISE 3-IN-1

Elegancka stacja, która porządkuje biurko i jednocześnie ładuje trzy najważniejsze mobilne urządzenia Apple. Magnetyczny uchwyt obsługuje standard Qi2 i dostarcza do 15 W mocy dla Apple iPhone, a wbudowana ładowarka szybko uzupełnia energię w Apple Watch. Z tyłu znajdzie się też miejsce dla Apple AirPods. Regulowany kąt pozwala korzystać z telefonu podczas ładowania, a solidna, metalowa podstawa zapewnia stabilność urządzenia. W efekcie jedna kompaktowa stacja zastępuje plątaninę kabli i wprowadza na biurku porządek.

599 PLN, www.nativeunion.com



TP-LINK DECO X10

Wyposażony w technologię Wi-Fi 6, domowy system Wi-Fi, stworzony, by zapewniać bardziej kompleksowe pokrycie domu, wyższe prędkości i większą pojemność sieci. Niezależnie od tego ile ekranów i urządzeń połączy się jednocześnie (do 120!), każdy będzie mógł korzystać z wydajnej sieci, która pozwala na szybsze ładowanie treści i bez spadków wydajności. Deco X10 eliminuje martwe strefy za pomocą czystego i silnego sygnału Wi-Fi, generowanego w oparciu o technologie Kolorowania BSS i Beamforming. Potrzebujesz jeszcze większego zasięgu? Po prostu dodaj kolejne Deco.

245 PLN (1 szt.), www.tp-link.com

eprasa.pl c506b95109

TELEWIZORY I MONITORY



SAMSUNG QEF1

Jeden z tych telewizorów Samsunga, które mają po prostu „robić robotę" – i robią ją bardzo konsekwentnie. Matryca QLED z kropkami kwantowymi oferuje 100% natężenia kolorów, a procesor AI Q4 inteligentnie skaluje treści do jakości zbliżonej do 4K. Do tego dochodzi Quantum HDR, płynne działanie One UI Tizen z aż siedmioletnim wsparciem aktualizacji oraz solidny pakiet funkcji dla graczy i kina domowego. Uniwersalny, nowoczesny telewizor do codziennego oglądania – bez zadęcia, za to z wyraźnym naciskiem na jakość obrazu i wygodę.

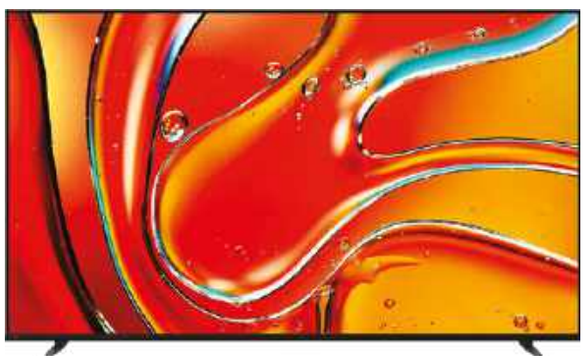
Od 2 299 PLN, www.samsung.pl



SAMSUNG S90F

Flagowy OLED Samsunga stawia na AI. Procesor NQ4 AI Gen3 ze Skalowaniem AI 4K Pro wyostrza obraz i podnosi detale, a OLED HDR+ dostarcza wysokiej jakości głęboki kontrast. Funkcje dla graczy to Upłynniacz Ruchu 144 Hz, Game Bar, ALLM i FreeSync Premium Pro. Tryb AI oraz Adaptacja Dźwięku Pro dopasowują obraz i brzmienie do treści i otoczenia. Jest Dolby Atmos i Q-Symphony. Na pokładzie Bixby, Monitorowanie Zwierzaka, minimalistyczny LaserSlim Design, a w zestawie ekologiczny Pilot SolarCell i funkcje dostępności, m.in. Napisy Audio.

Od 5 299 PLN, www.samsung.pl



SONY BRAVIA 7

Telewizor, który został stworzony po to, aby w domowym zaciszu zbudować kino z doskonałym obrazem i perfekcyjnym dźwiękiem. Imponujący kontrast osiągnięto dzięki technologii XR Backlight Master Drive ze specjalnym algorytmem lokalnego wygaszania, który precyzyjnie steruje tysiącami diod LED. Z kolei wyświetlacz XR Triluminos Pro reprodukuje ponad miliard kolorów. Dźwięk idealnie dopasowany do obrazu to zasługa technologii Acoustic Multi-Audio, która uwydatnia lub minimalizuje brzmienie dobiegające z każdej sceny. Krystaliczną czystość dialogów gwarantuje Voice Zoom 3 wspomagany sztuczną inteligencją.

Od 6 999 PLN, www.sony.pl



BENQ SW272U

27-calowy monitor PhotoVue dla profesjonalnych fotografów i twórców treści multimedialnych. Matryca 4K z szeroką gamą barw (99% AdobeRGB i 99% P3) oraz fabryczną dokładnością (Delta E ≤2), potwierdzoną m.in. Pantone Validated i Calman Verified. Panel Fine-Coated ogranicza odblaski i daje „papierową" fakturę, a Paper Color Sync oraz GamutDuo pomagają ocenić materiał przed wydrukiem. Na pokładzie 16-bitowa 3D LUT, sprzętowa kalibracja (Palette Master Ultimate) i USB-C z 90 W. Dodatkowo: BenQ Uniformity, kaptur i czytnik kart.

5 599 PLN, www.benq.pl

eprasa.pl c506b95109

SOUNDBARY



SONY BRAVIA THEATRE BAR 6

Smukły, elegancki soundbar zaprojektowany z myślą o pełnej integracji z telewizorami BRAVIA. Dzięki wirtualnym technologiom dźwięku przestrzennego S-Force PRO i Vertical Surround Engine zapewnia kinowe wrażenia podczas oglądania filmów i seriali bez dodatkowych głośników. Model od Sony obsługuje standard Dolby Atmos, HDMI eARC i bezproblemowo łączy się bezprzewodowo z subwooferem (znajdziemy go w zestawie) oraz tylnymi głośnikami (opcjonalnie). Theatre Bar 6 odnajdzie się idealnie w minimalistycznych wnętrzach, gdzie zapewni immersyjny dźwięk.

2 199 PLN, www.sony.pl



JBL BAR 1300 MKII

Soundbar, który w kilka sekund przenosi kinowe emocje do twojego salonu. Dźwięk True Dolby Atmos i DTS:X tworzą realistyczną, wciągającą scenę 3D, a technologia MultiBeam 3.0 precyzyjnie wypełnia pomieszczenie dźwiękiem. Odłączane, bezprzewodowe głośniki możesz ustawić dokładnie tam, gdzie siedzisz – idealnie zarówno na rodzinny seans filmowy, jak i kameralne słuchanie muzyki. Kompaktowy, a jednocześnie potężny subwoofer zapewnia głęboki, dynamiczny bas, a łączność Bluetooth pozwala korzystać z systemu w całym domu.

6 399 PLN, www.jbl.com



YAMAHA SR-X40A

Model z serii True X, oferujący przestrzenny dźwięk 3D z Dolby Atmos i legendarnym brzmieniem True Sound. Starannie zaprojektowana konstrukcja i selekcjonowane przetworniki zapewniają wyjątkową głębię dźwięku. Wbudowany subwoofer o średnicy 75 mm i dwie membrany pasywne, funkcja Bass Extension oraz tryby Film, Gra, Stereo, Standard, które pozwalają dostosować brzmienie do potrzeb. Złącze HDMI obsługuje HDMI CEC i eARC. Z kolei aplikacja Sound Bar Controller i funkcja Clear Voice zwiększają wygodę i jakość odbioru dialogów.

2 799 PLN, www.tophifi.pl



DENON HOME SOUND BAR 550

Soundbar z serii Denon Home uwodzi minimalizmem i wysoką jakością materiałów wykończeniowych. To niewielki sprzęt, ale udało się w nim zmieścić aż sześć przetworników i trzy radiatory pasywne, dzięki czemu możemy cieszyć się głębokim, precyzyjnym i barwnym brzmieniem nawet bez subwoofera. Urządzenie otrzymało wsparcie dla systemu multiroom HEOS by Denon i towarzyszącej mu apki mobilnej, więc soundbar posłuży nam także do słuchania muzyki. Możemy nim sterować również przez Alexę lub Asystenta Google.

2 299 PLN, www.salonydenon.pl

eprasa.pl c506b95109

SPRZĘT AUDIO



YAMAHA RX-V4A

Amplitunery 8K to urządzenia przyszłości, które już dziś możesz zaprosić w swoje skromne progi. Nie wszystkie z nich kosztują fortunę - RX-V4A został rozsądnie wyceniony, a pod względem funkcjonalności oferuje tyle co niejeden droższy sprzęt. Pracuje on w konfiguracji 5.2, może być automatycznie kalibrowany za pośrednictwem systemu YPAO i otrzymał wsparcie dla najpopularniejszych systemów dźwięku przestrzennego, w tym Dolby Digital Plus. Na uwagę zasługuje także łączność Wi-Fi/Bluetooth oraz kompatybilność z Apple AirPlay 2 i systemem multiroom MusicCast.

1 749 PLN, www.tophifi.pl



BOWERS & WILKINS 600 S3

8. generacja kolumn głośnikowych z serii 600. Składają się na nią cztery nowe kolumny – podłogowe, dwa modele podstawkowe oraz głośnik centralny – które zawierają jedne z najbardziej wszechstronnych ulepszeń, jakie kiedykolwiek otrzymała seria. Wszystkie modele poradzą sobie nie tylko tylko w zestawach stereo, ale także jako część kina domowego, doskonale integrując się z głośnikiem centralnym HTM6 S3 i jednym z aktywnych subwooferów ASW608 lub ASW610. Najważniejszą nowością w serii 600 S3 jest całkowicie nowa technologia kopułki wysokotonowej, Titanium Dome.

1 999 PLN, www.tophifi.pl



SONY TA-AN1000

Wzmacniacz AN1000 jest wyposażony w technologię 360 Spatial Sound Mapping, która zapewnia wrażenie intensywnego efektu przestrzennego z wielu głośników fizycznych i wirtualnych. Automatyczna kalibracja D.C.A.C. IX dostosowuje ustawienia dźwięku do specyfiki pomieszczenia, dzięki czemu uzyskujesz fantastyczny kinowy dźwięk we własnym domu. Dzięki obsłudze formatów DTS:X i Dolby Atmos wzmacniacz AN1000 zapewnia nie tylko wspaniały dźwięk o wysokiej rozdzielczości, streaming i inteligentną integrację, lecz także potężny, kinowy dźwięk przestrzenny.

3 989 PLN, www.sony.pl



SAMSUNG MUSIC FRAME

Stereofoniczny głośnik, który możemy postawić np. na półce lub powiesić na ścianie. Jego front może zostać ozdobiony wybranym przez nas zdjęciem czy obrazem, a dzięki temu doskonale wpasuje się w nasze wnętrze. Za muzykalność urządzenia odpowiada zestaw dwóch przetworników wysokotonowych i dwóch szerokopasmowych oraz para subwooferów, które automatycznie dostrajają się do akustyki pomieszczenia. Głośnik ma także wsparcie Dolby Atmos, a to oznacza, że jest w stanie odtwarzać przestrzenne ścieżki dźwiękowe. Music Frame współpracuje również z aplikacją *SmartThings*. Samsung Music Frame jest zasilany przewodowo i ma moduł Wi-Fi oraz Bluetooth.

1 028 PLN, www.samsung.pl

eprasa.pl c506b95109



MARANTZ HORIZON

Bezprzewodowy głośnik, który zachwyca nie tylko brzmieniem, ale i designem. Za muzykalność odpowiada 6,5" subwoofer, który uzupełniają dwa 1" głośniki wysokotonowe z jedwabną kopułką i trzy 2" pełnozakresowe przetworniki. Dźwięczność wspiera opatentowana technologia Marantz Rise, oparta na wysoce czułej i termicznie wydajnej technologii GaN FET, która oferuje moc wyjściową 310 W. Obudowa została zaś pokryta bezszwową tkaniną, wykonaną z ekologicznych tworzyw sztucznych, pochodzących z recyklingu materiałów wyłowionych z oceanów.

16 999 PLN, www.salonydenon.pl



NAIM UNITI ATOM HEADPHONE EDITION

Odtwarzacz all-in-one zaprojektowany specjalnie z myślą o słuchawkach - jeśli preferujesz właśnie ten sposób obcowania z muzyką, pokochasz tę specjalną edycję popularnego Uniti Atom. Urządzenie ma dedykowany wzmacniacz, który napędzi nawet najbardziej wymagające słuchawki, wsparcie dla wszechstronnej platformy Naim oraz komplet połączeń bezprzewodowych i przewodowych. Odtworzymy na nim muzykę z serwisów streamingowych, smartfonów, Chromecasta, gramofonów i nośników USB. Sprzęt potrafi działać także jako przedwzmacniacz strumieniowy dla aktywnych głośników.

11 999 PLN, www.fnce.pl



EVERSOLO DMP-A6 MASTER EDITION GEN 2

Eversolo DMP-A6 Gen 2 to zaawansowany odtwarzacz audio z podwójnymi DAC ES9038Q2M i interfejsem XMOS XU316, obsługujący dźwięk Hi-Res do DSD512 i PCM 768 kHz. W pełni zbalansowana architektura, HDMI ARC, Trigger i liniowy zasilacz o ultra-niskim poziomie szumów zapewniają najwyższą jakość brzmienia. Urządzenie wspiera Roon Ready, Tidal Connect i wiele serwisów streamingowych, oferując rozbudowaną łączność, ekran dotykowy, WOL, EQ i opcję rozszerzenia pamięci do 4 TB. Urządzenie wykonano ze zintegrowanego aluminium klasy lotniczej, obrabianego precyzyjnymi technikami CNC.

5 599 PLN, hifipro.audio



JBL AUTHENTICS

Najnowsza seria głośników firmy JBL łączy w sobie kultowy design retro z pierwszą w branży jednoczesną integracją asystentów głosowych (Amazon Alexa i Asystent Google). Bogaty w funkcje JBL Authentics 500 to prawdziwe centrum domu – wszechstronny inteligentny głośnik. Wi-Fi i Bluetooth zapewnia dźwięk Dolby Atmos, aby otoczyć słuchaczy wciągającym brzmieniem. Stacjonarny mały głośnik JBL Authentics 200 i przenośny głośnik domowy JBL Authentics 300 uzupełniają serię. JBL Authentics można rozmieścić w całym domu, tworząc inny nastrój w każdym pomieszczeniu, lub łączyć ze sobą.

Od 1 499 PLN, www.jbl.com

eprasa.pl c506b95109

SŁUCHAWKI



BOWERS & WILKINS PI8

Prawdziwie bezprzewodowe słuchawki dokanałowe, które cechuje typowe dla Bowers & Wilkins stylowe wzornictwo, komfort użytkowania, świetne brzmienie i aktywna redukcja hałasu. W Pi8 zastosowano 12-milimetrowe przetworniki elektroakustyczne Carbon Cone, które skutecznie redukują zniekształcenia i poprawiają szczegółowość odtwarzanych dźwięków, szczególnie w zakresie wysokich częstotliwości. Słuchawki obsługują popularne kodeki AAC czy SBC, ale także te zaawansowane np. aptX Lossless. PI8 grają do 6,5 godziny na jednym naładowaniu, a dodatkowy czas pracy – 13,5 h – zapewnia kompaktowe etui ładujące.

1 499 PLN, www.tophifi.pl



JBL SENSE PRO

Otwarte słuchawki od firmy JBL, które łączą przestrzenny dźwięk z pełną świadomością otoczenia. Technologia OpenSound z przewodzeniem powietrznym i certyfikat Hi-Res Audio Wireless zapewniają słuchaczowi naturalne, bogate brzmienie bez izolowania od świata i jego dźwięków. Regulowany pałąk zauszny gwarantuje naprawdę wysoki komfort przez cały dzień, a cztery mikrofony z algorytmem AI dbają o czystość wszystkich rozmów, które chcemy odbyć. Odporność IP54, do 38 godzin pracy i ładowanie bezprzewodowe czynią z nich wszechstronny model od JBL.

739 PLN, www.jbl.com.pl



OPPO ENCO AIR4 PRO

Słuchawki OPPO Enco Air4 Pro są wyposażone w sprawdzone, dynamiczne przetworniki 12,4 mm z tytanową cewką. Dobrą jakość dźwięku i stabilność połączenia ma zagwarantować Bluetooth 5.4. Premierowe słuchawki są certyfikowane do strumieniowego przesyłania dźwięku Hi-Res Audio i oferują dźwięk przestrzenny. Listę obsługiwanych kodeków otwiera LHDC 5.0, a znalazły się na niej także SBC i AAC. Najbardziej imponująca jest wytrzymałość baterii, gdyż OPPO Enco Air4 Pro mogą pracować aż przez 12 godzin z wyłączonym ANC (5,5 godziny, kiedy ANC jest aktywne). Etui ładujące wydłuża ten czas do rekordowych 44 godzin.

249 PLN, www.oppo.com



DENON PERL PRO

Jedyne spersonalizowane wkładki douszne, które dostosowują się do sposobu słyszenia i obsługują bezstratny dźwięk za pośrednictwem Bluetooth. Adaptacyjna technologia akustyczna Masimo tworzy unikalny profil słuchu dopasowany do ciebie. Odkryj nieskompresowany dźwięk dzięki bezstratnym i przestrzennym technologiom audio. Wybierz ciszę z adaptacyjną aktywną redukcją szumów lub usłysz otoczenie w trybie społecznościowym. Do ośmiu godzin na jednym ładowaniu, trzy dodatkowe ładowania w etui i bezprzewodowe ładowanie sprawiają, że słuchawki są zawsze gotowe do pracy.

649 PLN, www.salonydenon.pl

eprasa.pl c506b95109



DALI IO-12

DALI iO-12 to bezprzewodowe słuchawki Hi-Fi z opatentowaną technologią przetworników SMC, zapewniającą krystalicznie czysty dźwięk. Oferują aktywną redukcję szumów, dwa tryby dźwięku (Hi-Fi i Bass) oraz 35-godzinną żywotność baterii. Możesz używać ich przewodowo lub bezprzewodowo dzięki Bluetooth aptX Adaptive. Wykonane z luksusowych materiałów, gwarantują komfort nawet podczas długiego słuchania. Bez aplikacji – pełna kontrola dzięki intuicyjnym przyciskom. Idealne dla audiofilów, którzy oczekują najwyższej jakości dźwięku w każdej sytuacji.

4 499 PLN, www.salonydenon.pl



AUDIO-TECHNICA ATH-M50XBT2

Słuchawki o studyjnej jakości dźwięku bardzo często okazują się niepraktyczne poza studiem nagraniowym. ATH-M50xBT2 to zupełne przeciwieństwo tego trendu: lekkie, wygodne i wyposażone w potężny akumulator, gwarantujący nawet 50 godzin pracy na jednym ładowaniu. W pracy z materiałem muzycznym przydadzą się natomiast 45-milimetrowe przetworniki i wbudowane wzmacniacze, dzięki którym możemy liczyć na zbalansowane brzmienie z mocnymi basami, kolorową średnicą i klarownymi, wyrazistymi sopranami.

699 PLN, www.tophifi.pl



SONY WH-1000XM6

Sony WH-1000XM6 to najnowsze bezprzewodowe słuchawki z flagowej serii, oferujące jeszcze lepszą redukcję hałasu dzięki udoskonalonemu procesorowi i nowym mikrofonom. Zapewniają wyjątkową jakość dźwięku, długi czas pracy do 30 godzin i wygodną konstrukcję idealną do długiego noszenia. Sony przywróciło składaną konstrukcję pałąka, która ułatwia transportowanie w dedykowanym etui. Nowością są ulepszone funkcje Smart AI, szybsze parowanie i jeszcze bardziej naturalne brzmienie ambient sound. To topowy wybór dla wymagających użytkowników marki.

1 999 PLN, www.sony.pl



FINAL AUDIO UX3000

UX3000 to pierwsze bezprzewodowe słuchawki nauszne marki Final, wyposażone w aktywną redukcję szumów z hybrydową metodologią ich redukcji. Zostały one zaprojektowane tak, aby w pełni zoptymalizować charakterystykę akustyczną samego przetwornika. Oprócz obsługi kodeków SBC i AAC, UX3000 obsługuje aptX LL — kodek o niskim opóźnieniu, który zapewnia dźwięk wysokiej jakości z minimalnymi przerwami i opóźnieniem. Możesz cieszyć się do 35 godzin odtwarzania muzyki na jednym ładowaniu.

659 PLN, hifipro.audio

eprasa.pl c506b95109

LAPTOPY I TABLETY



LENOVO THINKPAD T14S GEN 6

Ultralekki, wydajny laptop z innowacyjnym procesorem Snapdragon X Elite i grafiką Qualcomm Adreno, zapewniający doskonałą wydajność przy niskim poborze energii. Dzięki Wi-Fi 7 masz szybkie i stabilne połączenia, a Copilot ułatwia organizację pracy. Ponadto wbudowany Communication Bar, wysokiej jakości mikrofony z redukcją szumów i technologia Dolby Audio gwarantują najwyższą jakość współpracy. Ekran WUXGA Eyesafe chroni wzrok, a przeprojektowana klawiatura zwiększa komfort. To laptop stworzony z myślą o wydajności, mobilności i ekologii.

Od 8 499 PLN, www.lenovo.pl



LENOVO LEGION PRO 7 16IAX10H

Lenovo Legion Pro 7 16IAX10H to potężny laptop gamingowy klasy premium, stworzony z myślą o graczach i twórcach. Wyposażony w procesor Intel Core Ultra 9, kartę graficzną NVIDIA GeForce RTX 5080 i ekran 16" OLED 240 Hz, oferuje płynną rozgrywkę i wysoką jakość obrazu. Zaawansowany system chłodzenia Legion ColdFront 5.0 zapewnia stabilność i wspiera cichą pracę nawet pod dużym obciążeniem. Długi czas pracy na baterii (99,99 Whr z obsługą technologii Super Rapid Charge), stylowa, metalowa obudowa i podświetlana klawiatura RGB dopełniają całości.

15 499 PLN, www.lenovo.pl



OPPO PAD NEO

Smukły tablet o 6,89 mm grubości i 538 g wagi. Producent zastosował ekran o przekątnej 11,4 cala i proporcjach 7:5. Wybór tego rozwiązania znacznie ułatwia korzystanie z aplikacji biurowych, przeglądanie stron internetowych, czy oglądanie filmów i granie. Ekran przy rozdzielczości 2408x1720 px, gęstości pikseli 260 ppi, odświeżaniu 90 Hz i typowej jasności 400 nitów jest wyraźny, przyjazny dla użytkowników, także tych najmłodszych, i komfortowy podczas pracy oraz rozrywki. Doskonałemu obrazowi towarzyszy równie istotny dźwięk wysokiej jakości z czterech głośników stereo.

1 299 PLN (wersja Wi-Fi), 1 499 PLN (wersja LTE), www.oppo.com



APPLE MACBOOK AIR 13-CALOWY (M5)

MacBook Air z czipem M5 to laptop, który pokazuje, że prawdziwa moc dzisiaj już nie musi hałasować. Smukła konstrukcja ważąca 1,23 kg bez problemu mieści się w każdej torbie, a bateria wystarcza nawet na 18 godzin pracy. Nowy układ Apple przyspiesza wszystkie codzienne zadania – od edycji zdjęć po montaż wideo – i radzi sobie z aplikacjami AI bez jakiejkolwiek zadyszki. Do tego wyświetlacz Liquid Retina z miliardem kolorów, szybkie 16 GB pamięci RAM i macOS Tahoe z nowym interfejsem Liquid Glass. Lekki komputer, który potrafi naprawdę dużo – zarówno w pracy, jak i w domu.

Od 5 499 PLN, www.apple.com/pl

eprasa.pl c506b95109

GAMING



SANDISK MICROSD DO ROG XBOX ALLY (X)

Szybki i wygodny sposób na rozbudowę mobilnej biblioteki gier. Oferuje odczyt do 200 MB/s i zapis do 140 MB/s, co przekłada się na krótsze czasy ładowania oraz sprawne instalacje i aktualizacje. Dostępna w wariantach do 2 TB, mieści dziesiątki tytułów, a dzięki oficjalnej licencji Xbox zapewnia pełną kompatybilność. Wytrzymała konstrukcja odporna na upadki, wstrząsy, działanie promieniowania rentgenowskiego oraz wysokich temperatur, a także dożywotnia gwarancja czynią ją idealnym towarzyszem dla graczy w podróży.

Od 330 PLN, www.shop.sandisk.com/pl-pl



LENOVO LEGION GO S

Nowy handheld od Lenovo łączący wydajność z wysoką mobilnością. Procesor AMD Ryzen Z2 Go i grafika RDNA 2 zapewniają płynną rozgrywkę, a 8-calowy ekran PureSight 120 Hz gwarantuje doskonały obraz. Ergonomiczne kontrolery Legion TrueStrike oferują świetną precyzję, a aplikacja *Legion Space* umożliwia personalizację ustawień. Dzięki długiej pracy na baterii i kompatybilności z platformami jak Xbox Game Pass czy Steam, to idealne rozwiązanie dla graczy ceniących jakość i swobodę grania w dowolnym miejscu na systemie Windows 11.

2 399 PLN, www.lenovo.pl



TP-LINK ARCHER GX90

Bez stabilnego, pozbawionego lagów połączenia z internetem nie ma co nawet rozpoczynać potyczek online - tylko zirytujemy siebie i członków naszej drużyny. W takiej sytuacji warto wybrać router gamingowy, na przykład Archer GX90 od TP-Link. Jedno z jego trzech pasm dedykowane jest tylko i wyłącznie grom, a dzięki funkcji Game Accelerator sprzęt rozpoznaje, który ruch pochodzi z gry sieciowej, automatycznie przyznając mu priorytet. Za sprawą kompleksowej ochrony antywirusowej Game Protector możemy być pewni, że wszystkie urządzenia podłączone do sieci są bezpieczne.

979 PLN, www.tp-link.com.pl



SONY PLAYSTATION PORTAL

Sposób, żeby zabrać swoją kolekcję gier Sony PlayStation z salonu w dowolny kąt domu, a nawet świata. Urządzenie łączy się z PS5 przez domową sieć Wi-Fi i pozwala grać w zainstalowane tytuły bez potrzeby włączania telewizora, a także łączy się strumieniowo z katalogiem w internecie, by móc grać w chmurze. 8-calowy ekran LCD w rozdzielczości 1080p i 60 kl./s wyświetla gry ostro i płynnie, a wbudowane funkcje kontrolera Sony DualSense Wireless Controller – w tym efekty dotykowe i adaptacyjne triggery – zachowują pełnię wrażeń z PS5. W praktyce to twoja biblioteka gier w dłoniach, gotowa do uruchomienia jednym przyciskiem.

929 PLN, www.playstation.com

eprasa.pl c506b95109

DOM



DYSON V16 PISTON ANIMAL SUBMARINE

Najmocniejszy odkurzacz bezprzewodowy marki, łączący suchą i mokrą pielęgnację podłóg w jednym urządzeniu. Napędzany silnikiem Hyperdymium o mocy 900 W, generuje imponujące 315 AW siły ssania, zapewniając perfekcyjną czystość nawet w trudno dostępnych zakamarkach. Nowa elektroszczotka Submarine 2.0 skutecznie usuwa rozlane płyny i uporczywe plamy, a stożkowe wałki All Floors Cones Sense zapobiegają plątaniu włosów i automatycznie dopasowują się do rodzaju podłogi. Pojemnik z mechanizmem kompresyjnym pozwala na ugniatanie kurzu, zwiększając pojemność i ułatwiając higieniczne opróżnianie. Czas pracy sięga 70 minut.

4 399 PLN, www.dyson.pl



DREAME X60 ULTRA

Dreame X60 Ultra to robot sprzątający dla tych, którzy chcą mieć czysto w domu bez codziennego myślenia o odkurzaczu. Smukła konstrukcja o wysokości 7,95 cm pozwala mu wjechać tam, gdzie zwykle zbiera się kurz – pod kanapę, komodę czy szafki. System nawigacji z kamerami AI rozpoznaje ponad 280 obiektów, a moc ssania do 35 000 Pa radzi sobie z sierścią, okruchami i pyłem z dywanów. Stacja dokująca automatycznie opróżnia pojemnik, myje i suszy pady mopujące, dzięki czemu sprzątanie jest efektywne, higieniczne i odbywa się niemal bez twojego udziału.

5 599 PLN, www.dreame-polska.pl



SAGE BARISTA EXPRESS IMPRESS

Przygotuj prawdziwą kawę jak z kawiarni w domu — od ziaren po gotowe espresso w mniej niż minutę. System ubijania kawy Impress Puck System pomaga w odmierzeniu idealnej porcji i precyzyjnym ubiciu przy jednoczesnym zmniejszeniu ilości fusów na ekspresie i blacie. Przygotowanie aromatycznego, kremowego espresso w kolorze karmelu rozpoczyna się od preinfuzji przy niskim ciśnieniu, po której następuje ekstrakcja pod wysokim ciśnieniem (9 barów), uzyskanym dzięki włoskiej pompie o mocy 15 barów. Para o temperaturze 130°C pozwala szybko ubić aksamitną mikropiankę.

2 948 PLN, www.sageappliances.com



AARKE CARBONATOR 3

Jeśli lubisz gazowaną wodę, a nie chcesz kupować tej w plastikowych butelkach, to rozwiązanie będzie idealne. Saturator Aarke pozwala na uzyskanie napoju z bąbelkami tuż po naciśnięciu dźwigni uruchamiającej proces gazowania wody. Urządzenie wykonane jest z odpornej na uszkodzenia i zarysowania stali nierdzewnej, a sam projekt jest niezwykle atrakcyjny wizualnie. Carbonator ma prostą konstrukcję i dostępny jest w wielu stylowych kolorach, dodatkowo zajmuje bardzo mało miejsca na kuchennym blacie. W zestawie znajduje się butelka wykonana z tworzywa wolnego od BPA, którą możemy zabrać do pracy czy na trening.

799 PLN, www.aarke.com

eprasa.pl c506b95109

SMART HOME



SHELLY POWER STRIP 4 GEN4

Moment, w którym zwykła listwa przestaje być tylko „miejscem na wtyczki", a zaczyna porządkować to, co dzieje się z prądem w domu. Cztery gniazda działają niezależnie, pokazują zużycie energii w czasie rzeczywistym i pozwalają odpiąć sprzęty, które niby są wyłączone, a jednak coś ciągle pobierają. Działa przez Wi-Fi, ZigBee i Matter, więc nie zamyka się w jednym systemie. Obsługuje do 3 680 W, ale ważniejsze jest to, że zaczynasz widzieć, co naprawdę zużywa energię. A podświetlenie LED? Wieczorem robi za dyskretną lampkę, zamiast świecić bez sensu.

255 PLN, www.shelly.com



TP-LINK TAPO C665G KIT

Kamera, którą montujesz tam, gdzie zwykle kończą się dobre chęci – bez dostępu do prądu, bez stabilnego połączenia z Wi-Fi, za to z realną potrzebą kontroli. Działa na 4G (slot na kartę SIM) albo w domowej sieci, więc nie jest przywiązana do jednego scenariusza, a panel solarny (w zestawie z kamerą) sprawia, że przestajesz myśleć o jakichkolwiek kablach (45 minut pobierania energii słonecznej wystarczy na dzień pracy pod pełnym obciążeniem). Obraz w 4K i kolorowa noc robią różnicę, gdy faktycznie chcesz coś rozpoznać. Do tego AI, które odróżnia człowieka od zwierzęcia czy auta – i nagle powiadomienia zaczynają mieć sens.

879 PLN, www.tp-link.com



SWITCHBOT AI ART FRAME

Nowoczesna ramka, która trochę udaje obraz, a trochę przyszłość. Zamiast jednego zdjęcia masz tu rotacyjną galerię – generowaną przez AI albo po prostu zrzucaną z telefonu, w zależności od nastroju czy pory dnia. Ekran E-ink wygląda bardziej jak papier niż ekran, więc nie świeci po oczach i faktycznie wtapia się w przestrzeń. Działa na baterii nawet do dwóch lat, więc wieszasz ramkę, gdzie chcesz i zapominasz o kablach. Możesz ustawić harmonogram zmian albo zostawić wszystko losowi. Najciekawsze jest to, że ściana przestaje być stała – zaczyna żyć razem z tobą i momentami uchwyconymi na fotografiach.

Od 639 PLN, www.switch-bot.com



REOLINK VIDEO DOORBELL (BATTERY) + CHIME

Dzwonek, który szybko przestaje być tylko dzwonkiem. Obraz 5 MP i szerokie 180° sprawiają, że widzisz nie tylko twarz, ale też to, co osoba przed drzwiami trzyma w rękach – albo zostawia pod nimi. Zasilanie PoE upraszcza temat do jednego kabla, więc instalacja nie zamienia się w weekendowy projekt majsterkowicza. Do tego dwukierunkowa rozmowa i powiadomienia o osobach czy paczkach, które faktycznie mają sens. Możesz podejrzeć wszystko z telefonu albo komputera, bez abonamentu i bez zgadywania, co się dzieje przy wejściu, kiedy cię nie ma. A dołączony gong sprawia, że nadal działa jak klasyczny dzwonek – tylko znacznie mądrzejszy.

479 PLN, www.reolink.com

eprasa.pl c506b95109

SAMOCHODY ELEKTRYCZNE



TOYOTA C-HR+

Toyota długo budowała swoją elektryczną narrację, ale C-HR+ to moment, w którym przestaje mówić o przyszłości, a zaczyna ją dowozić. Zasięg do 607 km, szybkie ładowanie (10-80% w 28 minut) i nawet 343 KM sprawiają, że to nie jest już „rozsądny wybór", tylko pełnoprawna alternatywa dla spalinowych SUV-ów. Zachowuje przy tym to, co w C-HR było najważniejsze – charakter. Tyle że teraz zamiast hybrydowego kompromisu masz ciszę, momentalną reakcję i zaskakująco dużo pewności na co dzień. Do tego dochodzi wybór baterii, opcjonalny napęd AWD i w najmocniejszej wersji sprint do setki w 5,2 s.

Od 155 900 PLN, www.toyota.pl



CUPRA TAVASCAN

Cupra Tavascan nie udaje grzecznego elektryka do odhaczania ekologicznych deklaracji. To SUV coupé, który od początku stawia na formę, napięcie i wrażenie, jakie zostawia po sobie na ulicy. W wersji VZ oferuje 340 KM, napęd 4Drive i sprint do 100 km/h w 5,5 s, ale nie same liczby robią tu robotę. Liczy się też zasięg do 568 km, 15-calowy ekran i kokpit zorientowany na kierowcę. Tavascan nie tylko wygląda jak manifest, ale jest nim na drodze. Przy tym nie traci nic z praktyczności – w codziennym ruchu pozostaje zaskakująco „normalny", tylko podany w bardziej wyostrzonej formie.

Od 228 300 PLN, www.cupraofficial.pl



HYUNDAI IONIQ 6

Hyundai IONIQ 6 nadal wygląda jak samochód z innej wersji przyszłości – i całe szczęście. Smukły, niski, aerodynamiczny, bardziej przypomina manifest designu niż kolejnego elektryka do miasta. Ale za tą formą idzie konkret: zasięg do 680 km, architektura 800 V i ładowanie 10-80% w 18 minut. W najmocniejszej wersji AWD przyspiesza do setki w 5,1 s, więc nie jest tylko oszczędnym streamlinerem. Robi to też bez wysiłku – bardziej płynie niż jedzie, wykorzystując swoją aerodynamikę tam, gdzie inne auta zaczynają się męczyć. To auto dla tych, którzy chcą, żeby technologia miała sens, ale też działała naprawdę, tu i teraz.

Od 199 800 PLN, www.hyundai.pl



BMW IX M70

Elektryczny SUV dla tych, którzy nie chcą wybierać między spokojem jazdy a brutalną siłą. 659 KM, 0-100 km/h w 3,8 s i prędkość maksymalna 250 km/h brzmią jak deklaracja, ale iX nie jest wyłącznie pokazem mocy. Potrafi też przejechać do 600 km i robi to w otoczeniu, które bardziej przypomina nowoczesny salon. Pneumatyczne zawieszenie, aktywny układ kierowniczy i cyfrowe dodatki sprawiają, że to luksus przyszłości bez kompleksów. Pod warstwą komfortu kryje się też coś znacznie bardziej bezpośredniego – reakcja na gaz jest natychmiastowa, a masa przestaje mieć znaczenie szybciej, niż się spodziewasz.

Od 560 000, www.bmw.pl

eprasa.pl c506b95109

SAMOCHODY HYBRYDOWE I SPALINOWE



RENAULT AUSTRAL FULL HYBRID E-TECH 200

To jeden z tych samochodów, które nie próbują niczego udowadniać – po prostu działają. 200-konny napęd full hybrid E-Tech pozwala przejechać nawet 1 100 km bez szukania ładowarki, a w mieście większość czasu i tak poruszasz się w trybie elektrycznym. Do tego dochodzi skrętna tylna oś 4Control, 33 systemy wsparcia i multimedia z usługami Google. Austral nie jest ekscytujący w oczywisty sposób – jego siła tkwi w tym, że sprawia, że codzienność nagle zaczyna być… prostsza. W praktyce oznacza to też spokój, który trudno dziś przecenić – brak kabli, brak planowania ładowania, a jednocześnie realne oszczędności.

Od 153 800 PLN, www.renault.pl



TOYOTA RAV4 PHEV AWD-I

Definicja rozsądku, który nie rezygnuje z osiągów. 309 KM, napęd na cztery koła i 0-100 km/h w 5,8 s brzmią jak coś więcej niż rodzinny SUV, ale tu chodzi o coś innego – o komfort. Lokalnie możesz jeździć na prądzie i przez większość tygodnia w ogóle nie korzystać z benzyny – zasięg w trybie elektrycznym wg WLTP sięga nawet 137 km, więc typowe dojazdy do pracy, z dziećmi do szkoły czy zakupy ogarnia w ciszy i bezemisyjnie. W trasę ruszasz bez planowania i postojów na ładowanie. Do tego dochodzi ogromna przestrzeń (do 672 l bagażnika) i typowa dla Toyoty bezproblemowość. To auto, które nie robi scen. Po prostu robi wszystko.

Od 215 900 PLN, www.toyota.pl



LEXUS LBX

Lexus LBX pokazuje, że segment „małych" aut nie musi oznaczać kompromisów. To miejski crossover, który zamiast rozmiaru sprzedaje doświadczenie – ciszę, płynność i dopracowanie w detalach. Rozmiar przestaje mieć znaczenie, kiedy sposób, w jaki się w nim poruszasz, przypomina coś z wyższej klasy. Hybryda działa tu niemal niezauważalnie, spalając ok. 4,4-4,7 l/100 km i zdejmując z głowy temat ładowania. W środku znajdziesz kokpit Tazuna i materiały, które kojarzą się z większymi Lexusami niż z tym rozmiarem nadwozia. LBX nie próbuje być wszystkim. Jest dokładnie tym, czego potrzebujesz na co dzień – tylko lepiej.

Od 133 800 PLN, www.lexus-polska.pl



VOLKSWAGEN GOLF GTI CLUBSPORT

Golf GTI Clubsport istnieje po to, żeby przypomnieć, że rozsądek nie zawsze musi mieć ostatnie słowo. 300 KM z dwulitrowego silnika, 5,6 s do setki i cała ta dobrze znana GTI-owa zwartość sprawiają, że to hot hatch w najbardziej klasycznym sensie tego słowa – szybki, precyzyjny i bezpośredni. Nie próbuje być luksusowy ani futurystyczny. Ma dawać frajdę tu i teraz. W czasach, gdy coraz więcej aut filtruje emocje, Clubsport nadal zostawia kierowcy coś bardzo analogowego: czystą chęć, żeby pojechać jeszcze kawałek dalej. To wciąż ten sam pomysł – kompaktowy samochód, który nie wygrywa liczbami tylko tym, jak reaguje na każdy ruch kierowcy.

Od 181 590 PLN, www.volkswagen.pl

eprasa.pl c506b95109

Redakcja

Redaktor naczelny
MARCIN KUBICKI | marcin.kubicki@magazynt3.pl

Sekretarz redakcji
MICHAŁ LIS | michal.lis@magazynt3.pl

Skład i redakcja techniczna
MICHAŁ LIS

Kontakt do redakcji
t3@magazynt3.pl

Strona internetowa
www.magazynt3.pl

Prenumerata
prenumerata@avt.pl | (22) 257-84-22
(godz. 10:00 – 14:00)

Reklama
reklama@magazynt3.pl

Miesięcznik **Magazyn T3** wydawany jest przez Wydawnictwo AVT-Korporacja Sp. z o.o.,
ul. Leszczynowa 11, 03-197 Warszawa.
Tytuły prawne do magazynu należą do Future Publishing Limited, grupy Future plc, UK 2009.
Wykorzystano na licencji. Wszystkie prawa zastrzeżone.

Jest znakiem towarowym Future Publishing Limited, należącym do grupy Future plc. Wykorzystano na licencji.
Więcej informacji dotyczących tego i innych tytułów wydawanych przez grupę Future plc,
zamieszczono na stronie internetowej *www.futureplc.com*.

Wszystkie ceny podane w **Magazynie T3**, o ile nie zostały uzyskane od polskiego dystrybutora, są cenami uśrednionymi, zebranymi z ofert uznanych sklepów, w tym internetowych, na terenie Polski (w przypadku braku ofert polskich, są to ceny przeliczone z cen europejskich).

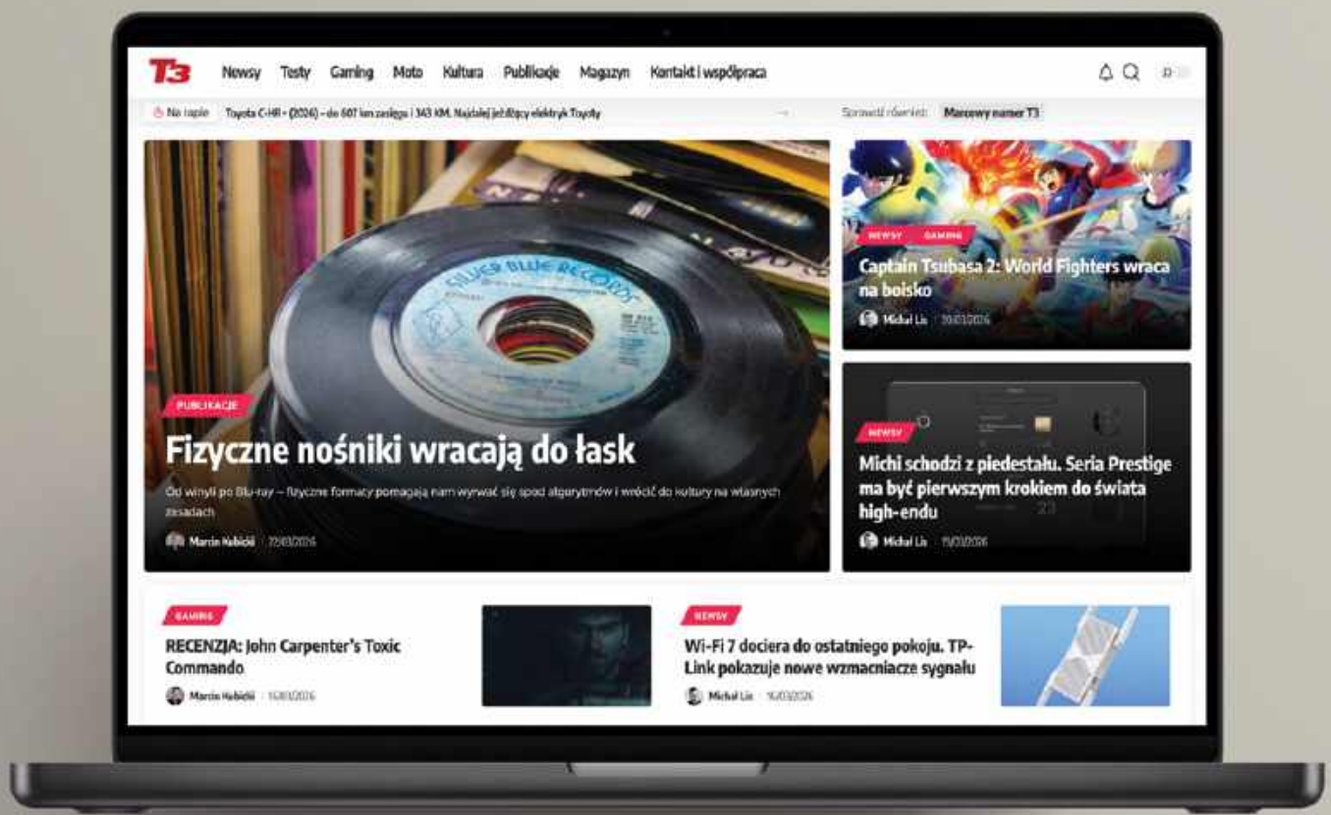
Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść reklam i ogłoszeń zamieszczonych w numerze.

eprasa.pl c506b95109

T3

/ GADŻETY
/ GAMING
/ MOTORYZACJA
/ LIFESTYLE
/ KULTURA
/ RECENZJE

16 LAT
2 500+ TESTÓW
15 000+ PUBLIKACJI



WWW.**MAGAZYNT3**.PL

eprasa.pl c506b95109



eprasa.pl c506b95109